ROK. X. MAJ—LIPIEC ZESZYT 3.

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

UL. DWERNICKIEGO 48

CZCIONKAMI DRUKARNI L. WIŚNIEWSKIEGO WE LWOWIE

ULICA OSSOLIŃSKICH L. 16.

SPIS OMÓWIONYCH KSIĄŻEK I ROZPRAW:

„Czyn“ czasopismo młodzieży polskiej. (*X. Dr. G. Szmyd*).
Młynarczyk J. X. Dr. **Pogadanki religijne z małemi dziećmi.** (B).
Winkowski J. Ks. **Ustawy Sodalicji Marjańskiej Młodzieży.** (*X. Thullie*).
Słupski Feliks. **O nauczaniu nauk plastycznych.** (*X. Żyła*).
Krebs Engelbert Dr. **Das Kennzeichen seiner Jünger.** (*X. Cseszna*k).
Anwander A. Dr. **Siehe, ich stehe vor der Türe.** (B).
Ecker J. Dr. **Lilien des Feldes.** (B).
Doss S. J. Adolf v. **Gedanken und Ratschläge.** (T).
Doss S. J. A. v. **Die weise Jungfrau.** (B).
Stolz Alban. **Wachholder-Geist gegen die Grundübel der Welt.** (B).
Pieśni do Mszy św. (B).
Nabożeństwo przy pogrzebach. (B).
Bielawski Z. X. Dr. **Szkoła Chrystusowa.** (X. K.).
Kramp Joseph. **Ecclesia orans.** (B).

O DUSZĘ DZIECKA.

REFLEKSJE NA TLE KONSTYTUCJI 17. MARCA 1921 ROKU.

Z chaosu zaczynają się powoli wyłaniać kontury ustroju państwa polskiego. Organizm krzepnie, twardnieje, ustala się... Mamy konstytucję! Konstytucję marcową. Prawdziwie marcową! — Jak w zaraniu wiosny światło z ciemnością się zmaga, promienie zaś ciepła z lodowatemi wyziewami konającej zimy — tak i w naszej konstytucji obok jasnych, ciepłych promieni dużo jest cieni i braków.

Rozpatrzymy je odnośnie do wychowania religijnego w szkole polskiej.

Długo i gorąco debatowano w Sejmie konstytucyjnym nad stanowiskiem religji w szkole. Partje radykalne forsowały szkołę bezwyznaniową (projekt Praussa, b. ministra oświaty), posłowie katoliccy oświadczyli się za szkołą wyznaniową. W tej walce o duszę dziecka długo ważyły się szanse. W rezultacie uchwalono artykuł 120. który brzmi: „W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub w części przez Państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkową. Kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych".

A więc kompromis.

Ustanowiono wprawdzie obowiązkową naukę religji w szkołach powszechnych i średnich, lecz tylko w państwowych i samorządowych; szkoły prywatne nie są niestety ustawą objęte;

ważnem jest jednak, że według art. 110[1]) i 113[2]) prawo zakładania szkół prywatnych przysługuje nietylko osobom fizycznym, lecz i związkom religijnym, więc oczywiście przedewszystkiem kościołowi katolickiemu.

Natomiast odrzucono większością głosów szkołę wyznaniową, która jest i pozostanie naszym zasadniczym postulatem w zakresie wychowania religijnego.

Wobec pewnego zamącenia pojęć wyjaśnię i uzasadnię pokrótce nasz postulat szkoły wyznaniowej.

Szkoła wyznaniowa katolicka jest to szkoła, w której nauczyciele katolicy wychowują dzieci tegoż wyznania w duchu religji katolickiej.

Obok szkół katolickich musiałyby powstać szkoły wyznaniowe żydowskie i — gdzieniegdzie — ewangelickie.

Szkoły wyznaniowej żądamy jako katolicy: dzieci katolickie powinny być przedewszystkiem dla Boga wychowywane, który jest ich początkiem i końcem, ich Stwórcą i Panem. Religja ma być w wychowaniu podstawą. Działalność wychowawcza nietylko katechety, lecz i wszystkich nauczycieli powinna być owiana duchem religji Chrystusowej, która tak ma przenikać całe wychowanie, jak ów kwas ewangeliczny przenika nawskróś mąkę, aż wszystka skwaśnieje.

Szkoły wyznaniowej żądamy jako Polacy. W duchu narodowym kształcić można tylko serca bijące silnie dla Polski. Obecność w klasie większej ilości żydów, obojętnie lub nawet wrogo usposobionych, krępuje, mrozi, psuje nastrój — doprowadzić może do indyferentyzmu nie tylko religijnego lecz i narodowego.

---

[1]) Art. 110: Obywatele polscy, należący do mniejszości narodowościowych, wyznaniowych lub językowych, mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religji.

[2]) Art. 113: Każdy związek religijny, uznany przez Państwo, ma prawo urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa, może samodzielnie prowadzić swe sprawy wewnętrzne, może posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, zarządzać nim i rozporządzać, pozostaje w posiadaniu i używaniu swoich fundacji i funduszów, tudzież zakładów dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych.

Szkoły wyznaniowej żądamy w imię zdrowej pedagogji.

Naczelną zasadą wychowania jest harmonja, zgodne działanie wychowawcze. Taką harmonijną jednolitość wychowania może dać tylko szkoła wyznaniowa. Cóż za rozterka w duszy dziecka, gdy nauczyciel zacznie mu wpajać w duszę zasady wręcz przeciwne wierze lat dziecinnych, gdy targnie się na największe świętości jego serca, burząc pokój wewnętrzny, a nie dając wzamian nic prócz zwątpienia i sceptycyzmu — i to wszystko w okresie życia, w którym człowiek nie jest jeszcze zdolny ocenić krytycznie argumentów rozumowych.

Niemniej ważną zasadą pedagogji jest ochrona dziecka przed złymi wpływami. Codzienne obcowanie z kolegami innej rasy, innej religji, o innych, wręcz przeciwnych zasadach moralnych, czerpanych z talmudu, czyni — jak to stwierdza smutne doświadczenie — wprost spustoszenie w wrażliwych, podatnych na wszelkie wpływy duszach dzieci. Ogrodnik troskliwy ochrania wątłą roślinkę przed mrozem, suszą, wichrem; czy dusza dziecka jest czemś mniej ważnem? Czy dla majaków asymilacji ma się w dalszym ciągu narażać zdrowie moralne młodego pokolenia?

Wreszcie żądamy szkoły wyznaniowej w imieniu katolickich rodziców. Głównym wychowawcą jest dom rodzicielski; szkoła go tylko wyręcza; nie śmie więc ona wpajać dzieciom katolickim zasad przeciwnych zasadom domu, lecz raczej powinna wychowywać ściśle w myśl katolickich zasad rodziców. Wynika to jasno z natury rzeczy, z samej genezy i istoty szkoły.

W dawnej Polsce nie było innych szkół, jak wyznaniowe. Nietylko szkoły parafialne i klasztorne, nietylko jezuickie i pijarskie, lecz nawet szkoły Komisji edukacyjnej były ściśle wyznaniowe [1]).

---

[1]) Ustawy Komisji Edukacji Narodowej, rozdział XI: „Religja i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześc., a poświęceniem wszystkich cnót, jest tem samem najistotniejszą częścią edukacji. Żądając przeto zawczasu wpajać je w umysły i serca młodych, naprowadzać ich na prawdziwą drogę doczesnej i wiecznej szczęśliwości, ochronić od wszystkich w tej mierze nieprzyzwoitości i pomyłek, te około nabożeństwa ćwiczącej się w szkołach narodowych młodzi, i około posług duchownych stanowią się przepisy.

1-mo. Powinność uczenia religji, pobożności wszystkim w zgromadzeniach i szkołach przełożonym, wszystkim nauczycielom

Dopiero prawosławna Rosja, a zwłaszcza zżydziała Austrja narzuciły nam szkołę międzywyznaniową, obecnie zaś wychowankowie szkół austr. obalili w Sejmie projekt szkoły wyznaniowej wbrew głosom Poznańczyków t. j. tych, którzy szkołę wyzn. u siebie mają, znają więc jej wartość i oceniają należycie.

Stoimy wobec faktu dokonanego.

Obecnie musimy z całym naciskiem żądać, ażeby w przyszłym zarysie organizacyjnym dla szkół polskich, które wyda ministerstwo wyznań rel. i oświecenia publ., określono jasno i wyraźnie przynajmniej to, że szkoła ma wychowywać w duchu religijno-moralnym [1]) i że to oddziaływanie religijno-moralne nie ma być pracą samego tylko katechety, lecz wspólną całego grona nauczycielskiego w myśl wskazań Komisji Edukacyjnej.

To jest nasz program minimalny.

Nie odrazu Kraków zbudowano.

Nie odrazu powstaje konstytucja idealna.

Jakkolwiek więc konstytucja marcowa nosi na sobie wszelkie cechy młodzieńczości i wiośnianej niedojrzałości — pamiętajmy, że po każdej wiośnie następuje lato i że ciemności zawsze wreszcie pierzchają przed światłem i słońcem. Społeczeństwu naszemu przyświeca światło religji Chrystusowej; ufajmy, że przeniknie ono zwolna i w ustawodawstwo państwowe i uzupełni z czasem to, czego dziś w zakresie wychowania religijnego konstytucji naszej nie dostaje.

Ks. dr. Kazimierz Thullie.

---

i dozorcom **wspólna**, właściwiej do urzędu kaznodzieji kosztem pospolitym od komisji otrzymywanego przywiązana będzie.

2-do. Rektor, prefekt i nauczyciele podług okoliczności przekładać uczniom będą prawdy religji i obowiązki chrześcijańskie, wszystko do wykonania i praktyki stosując, we wszystkiem okazując powinności społeczeństwa ludzkiego".

Następnych 10 przepisów określa szczegółowo edukację religijną młodzi.

[1]) Zarys organizacyjny dla gimnazjów austrjackich, wydany w r. 1899, zawiera następujące postanowienie: „Ein Zusammenwirken aller Lehrgegenstände zu den Ideen der Religion und der Sittlichkeit, als ihrem gemeinsamen Mittelpunkte und eine gute Disciplin sind die beiden Mittel, welche den Schulen zu Gebote stehen".

PODSTAWY PSYCHOLOGICZNE W WYCHOWANIU RELIGIJNEM

1. Z MECHANIKI WYOBRAŻENIOWEJ.

Pierwszy zasadniczy punkt filozofji perypatetycznej odnosi się do twierdzenia, że podstawą pojęć są kompleksy wrażeń aktualnych, czy też odtworzonych, czyli inaczej, że pojęcia rozwijają się z wyobrażeń aktualnych lub odtworzonych. Chcąc zatem dobrze urabiać i przyswajać młodzieży pojęcia religijne, trzeba wprzód przyswoić jej odpowiednie wyobrażenia religijne. Stąd konieczną jest rzeczą dla wychowawcy religijnego zdawać sobie należycie sprawę z naszej mechaniki wyobrażeniowej.

Według teorji Arystotelesa i św. Tomasza, proces tworzenia pojęć odbywa się stopniowo. Zaczyna się od najrozmaitszych wrażeń naszego zewnętrznego i wewnętrznego doświadczenia [1]).

Po przyjęciu wrażenia do świadomości zaczyna się zaraz psychologiczne opracowywanie danego wrażenia i to w dwojakim kierunku. Pierwsze ma za cel odłączenie od wrażenia tego wszystkiego, co w niem jest szczegółowe i indywidualne. Drugie zaś zdąża do tego, ażeby to wrażenie zachować w świadomości na później, gdy już dany przedmiot przestanie działać na zmysły. Cel ten drugi zostaje osiągnięty przez tworzenie się asocjacji i dyspozycji pamięciowych. Cel zaś pierwszy przez powolne rozwijanie się schematycznych wyobrażeń zmysłowych, czyli fantazmatów.

---

[1]) Przedmioty działają na nasze zmysły, wytwarzając w nich t. zw. species impressa, dosłownie: postać rzeczy wciśnięta, wtłoczona w zmysł. Zapomocą nerwów przychodzi ten obraz do świadomości, która reaguje na otrzymaną postać, podobiznę i wyraża ją w sobie, jako species expressa, t. j. obraz wyciśnięty. Scholastyczna „Species impressa" to zatem wrażenie zmysłowe, — „species expressa" zaś to spostrzeżenie zmysłowe.

Obraz wyobrażeniowy przedmiotów, n. p. człowieka, różni się u dziecka od wrażenia zmysłowego, odebranego bezpośrednio i to w kilku kierunkach. Przedewszystkiem: 1. wyobrażenie jest uboższe co do wyraźnych szczegółów, od wrażenia. Nastąpiła zatem w tym obrazie mechaniczna abstrakcja, mocą której wyobrażenie dane otrzymało charakter szczątkowy. Przez to jednak dany obraz wyobrażeniowy stał się podobnym do większej liczby wrażeń, a wskutek tego może się też łatwiej przyczynić do ich poznania. Ta właściwość wzmaga się przezto, że 2. powstałe wyobrażenia szczątkowe przyjmują charakter schematyczny: nie grusza, jabłoń, śliwa, lecz: drzewo. Zachowują zatem w sobie to, co w danym przedmiocie jest charakterystyczne, co występuje wyraźniej, a więc: pień, gałęzie, liście. Wyobrażenia schematyczne są więc podobne do schematycznych rysunków dzieci, które w ogólnych zarysach przedstawiają to, co widziały. Np. najogólniejszy zarys człowieka: głowa, tułów, nogi. Najczęściej, do 6 roku życia, tylko: głowa i nogi (t. zw. po niemiecku: Kopffüssler). Wreszcie 3. te wyobrażenia są niejako płynne — ulegają wpływom zmysłów, a przez to zmieniają się łatwo, w sposób nieznaczny.

Wyobrażenie to pierwszy etap w rozwoju pojęć. Odnosi się to i do pojęć religijnych.

TYPY WYOBRAŻENIOWE.

Wyobrażenia ogólne powstają same przez się w każdym człowieku i to wyobrażenia wszelkiego rodzaju rzeczy możliwych, nie tylko przedmiotów, ale też najrozmaitszych sposobów działania ludzkiego, różnych socjalnych stosunków w państwie, Kościele — stosunku człowieka do natury i t. p. Zadaniem właśnie nauczania jest utorować dziatwie drogę do tworzenia tych wyobrażeń ogólnych, a to przez wciągnięcie odpowiedniego materjału poglądowego i systematyczne jego przyswajanie.

W przyswajaniu wyobrażeń biorą udział największym dwa zmysły: wzrok i słuch. Dalsze miejsce zajmują wrażenia dotykowo-ruchowe. Ostatnie zaś: wrażenia smaku, węchu, temperatury i innych organów ciała.

Pierwsze miejsce zajmuje wzrok i wrażenia wzrokowe, a to wskutek bogactwa, obfitości, różnolitości, wyrazistości treści

napływających przez ten zmysł do świadomości. Stąd u człowieka normalnego przeważają wyobrażenia wzrokowe. Wyobrażenia wzrokowe muszą się też stać niejako rusztowaniem wewnętrznem dla innych wyobrażeń, zwłaszcza dla wyobrażeń słuchowych i dotykowo-ruchowych.

Co okiem spostrzegamy, łatwo w świadomości odnawiamy jako wyobrażenie danej rzeczy spostrzeżonej. Trudniej zaś i to tylko w formie niezupełnej, odnowić w sobie smak tej lub owej potrawy, zapach jakiegoś preparatu chemicznego, wrażenie bólu fizycznego i t. p. Wrażenia słuchowe i dotykowe zajmują miejsce pośrednie. Ale i one potrzebują również różnych środków pomocniczych celem wywołania danego wyobrażenia, w przeciwieństwie do wrażeń wzrokowych, które odnawiają się łatwo bez pomocy innych środków. Kto chce wyobrazić sobie zasłyszaną melodję, odnowić otrzymane wrażenia słuchowe, zauważa zaraz w krtani i w narządach głosowych pewne dążenia do takiego ułożenia odnośnych części gardła i jamy ustnej, jakie jest konieczne, ażeby prąd powietrza, przy głośnem oddaniu melodji, otrzymał odpowiednią wysokość tonu. Ślepy odczuwa przy wyobrażeniach dotykowych w kończynach palców wrażenia połączone z poruszeniami motorycznemi. Spotyka się to i u osób widzących dobrze n. p. przy wyobrażaniu sobie intenzywnem płaszczyzny jakiejś, powierzchni ciała, maszynerji i t. p.

Można także wyobrażać sobie nie tylko wrażenia otrzymane zapomocą zmysłów, ale także przeżycia wewnętrzne natury uczuciowej i pożądaniowej. Możemy uświadomić sobie na nowo uczucie żalu, współczucia, któreśmy kiedyś odczuwali, możemy odnowić dawniej powzięte postanowienia i t. p. Naturą tych wyobrażeń wewnętrznych, pochodzących z przeżyć wewnętrznych, zajmuje się wielka ilość psychologów i estetyków[1]). Czemże jednak są te wyobrażenia, które występują gdy wspominamy rzeczy ubiegłe, gdy stawiamy się w sytuację innych np przy przysłuchiwaniu się tragedji i t. p. Czy to są wspomnienia uczuciowe — czy też wyobrażenia uczuciowe, iluzje uczuciowe — względnie tem i owem? Odpowiedź trudna, dość że wyobrażenia wewnętrzne istnieją i wywierają niemały wpływ

---

[1]) Dr. Cl. Baeumker: Anschauung und Denken. str. 23 i nast.

na życie nasze, wprowadzając nas w zrozumienie życia drugich, pomagając do utworzenia pojęć moralnych i religijnych.

Wyobrażenia nie występują zatem u wszystkich ludzi normalnych w jednej i tej samej formie. Odróżniamy różne typy wyobrażeniowe [1]).

Znanym jest typ wzrokowy, słuchowy i ruchowy. Typy te występują zwłaszcza wyraźnie w zastosowaniu do wyobrażeń słownych i liczbowych. Słuchowiec ma w świadomości obrazy dźwiękowe — dlatego chętnie uczy się głośno, ażeby usłyszał dźwięki głosu własnego. Wzrokowiec widzi wyobrażenia w formie pisanych lub drukowanych znaków słów lub liczb, tak że z łatwością przypomina sobie stronę i miejsce w książce, w której dany ustęp czytał, a także bez trudności liczby, które były ustawione n. p. w kwadracie, powtarza w kierunku pionowym lub poziomym i t. p. Ruchowiec, przy wyobrażaniu sobie słowa, jak i przy cichem czytaniu, czy uważnem słuchaniu, odczuwa zaraz poruszenia w organach mowy.

Obrazy dźwiękowe wskazują na typ słuchowy, obrazy pisma na typ wzrokowy, poruszenia ruchowe na typ ruchowy. Każdy z tych typów ma swój właściwy sposób przedstawiania sobie dźwięków, obrazów i wrażeń ruchowych. Podobnie ma się rzecz nie tylko wtedy, gdy zwracamy uwagę na to, jak sobie dane słowa wyobrażamy, lecz także jak wyobrażamy sobie samą rzecz, którą dane słowa wyrażają. Typy te wszakże nie są jednostronne w tem znaczeniu, jakoby wzrokowiec był zdolny tylko do wyobrażeń wzrokowych — słuchowiec do wyobrażeń dźwiękowyeh — ruchowiec do wyobrażeń ruchowych: lecz u jednego będzie przeważała skłonność do przedstawiania sobie rzeczy w formie obrazów, u innego w formie dźwięków, u innego w formie poruszeń... Wszelako i u słuchowca i ruchowca występują obrazy wzrokowe łącząc się z wyobrażeniami dźwiękowemi i słuchowemi. Badając experymentalnie typy wyobrażeniowe, gdy n. p. na wyraz: „lokomotywa" — jedna osoba

[1]) Por. Ludwig Pfeiffer: Über Vorstellungstypen-Lipsk 1907. — E. Meumann: Vorlesungen zur Einführung in die experimentelle Pädagogik. I str. 435 i nast. — W. A. Lay.: Experimentelle Didaktik 3. Auf. Lipsk 1910 str. 346 i nast.

A. Binet: Psychologie individuelle. L'année psychologigue III t. Paris. 1897 str. 296—332.

zobaczy parowóz złączony z kilku wagonami w pociąg — druga wóz parowy biegnący na szynach — trzecia usłyszy syk pary, wydobywającej się z parowozu; lub gdy na wyraz: „kowadło“ pierwsza z pomiędzy tych samych osób, ujrzy kowala przy kowadle — druga kowadło obok płomieni wznoszących się z ogniska — trzecia usłyszy odgłos młotka spadającego na kowadło, który nieraz obijał się o jej uszy — to z tego doświadczenia możemy poznać, że pierwsza osoba należy do typu wzrokowego, druga jest ruchowcem, trzecia zaś słuchowcem. Wszędzie jednak występują formy obrazowe z domieszką tego lub owego typu.

Uwzględnianie typów wyobrażeniowych w nauczaniu religijnem jest ważnym postulatem dydaktycznym. Najczęściej oddziaływa się na słuch — przez opowiadania — to za mało. Trzeba koniecznie oddziaływać i na wzrok przez obrazy i inne środki poglądowe, jak niemniej uwzględniać typy ruchowe, przez dramatyzowanie treści.

APERCEPCJA WYOBRAŻEŃ.

Wyobrażeniami posługuje się świadomość do przyjmowania nowych wrażeń i łatwiejszego ich uporządkowania w sobie Czynność ta nazywa się apercepcją.

Apercepcja ma w psychologji różne znaczenie [1]). Dosłownie wyraz „a p e r c e p c j a“ oznacza dziś wysunięcie wyobrażenia będącego w świadomości, mówmy o duszy, naprzeciw wrażenia zmysłowego przychodzącego bezpośrednio. Wiemy z doświad-

---

[1]) Wyraz ten „a p e r c e p c j a, *apperceptio*“ jest neologizmem, który wprowadził do terminologji filozoficznej Leibnitz. W przeciwieństwie do „p e r c e p t i o, *perception*“, uchwycenia, spostrzeżenia rzeczy — utworzył on nowy wyraz *apperceptio - apperception* od *s'appercevoir:* świadome uchwycenie rzeczy. Inne znaczenie nadał temu wyrazowi Herbart. Przez apercepcję rozumie Herbart przyjęcie nowych wyobrażeń, zapomocą wyobrażeń będących już w świadomości, z któremi nowe te wyobrażenia się zlewają. Tak pojęta „apercepcja“ przyjęła się w dydaktyce i ma tu wielkie znaczenie. Stosunek ten wiadomości dawniejszych do nowszych zauważył już Arystoteles i podkreślił jego znaczenie dla nauczania: Wszelkie nauczanie i rozumne uczenie się opiera sie na uprzednich wiadomościach. „*Πᾶσα διδασκαλία καὶ πᾶσαμάθησις διανοητικὴ ἐκ προυπας· χούσης γίνεται γνώσιως*“. (Por. Met. I 9, 45—47

czenia, że każde wrażenie wchodzące do duszy ujmujemy szerzej, jako coś więcej posiadającego niż to, co nam dostarcza sama podnieta zmysłowa. Danego wrażenia drzewa, nie ujmujemy n. p. jako szeregu plam kolorowych, obok siebie rozłożonych, lecz jako drzewo, inne jako człowieka, dom i t. p. Wyobrażenia wysuwające się w świadomości naprzeciw wrażenia wchodzącego, wskazują, pomagają oznaczyć, co to jest za wrażenie, które nam zmysły przyprowadziły. To wskazanie, które zawiera w sobie zarazem pewnego rodzaju uogólnienie, polega właśnie na działaniu wyobrażeń ogólnych i nazw ogó'nych i nazywa się apercepcją. Apercepcja odbywa się mechanicznie i niespostrzeżenie. Zauważamy ją zaś przez to, że na oznaczenie jakiegoś spostrzeżenia, czyli wrażenia zauważonego w świadomości, zaraz nasuwa się nam jakaś nazwa ogólna, albo obraz ogólny.

Gdyby się przyrównało duszę do salonu przepełnionego gośćmi, to każde nowe wrażenie nazwaćby można nowym gościem, wchodzącym do salonu. Naprzeciw niemu spieszy pani domu i wita uprzejmie. Rolę pani domu spełnia w duszy wiadomość apercypująca. Pani domu wprowadza gościa i przedstawia go zebranym, poczem gość szuka dla siebie kółka znajomych i przyłącza się doń, a zwolna dopiero wchodzi w bliższe stosunki z osobami sobie dotąd obcemi. Podobnie dusza, przywitawszy gościa za pośrednictwem wiadomości apercypującej i przedstawiwszy go jako coś wprawdzie nowego, ale niezupełnie obcego, owszem jako coś poniekąd swojskiego, daje gościa poznać ze wszech stron i zaraz potem zaprzyjaźnia go z temi właśnie wyobrażeniami, które mu są albo pobratymcze, albo też wprost przeciwne. Uwydatnienie owego podobieństwa względnie różnicy (następstwo w czasie, lub sąsiedztwo w przestrzeni) sprawia, że gość — nowe wrażenie — łączy się z wyobrażeniami dawnemi w kółka i grupy. Jest to już asocjacja idei, która znowu ułatwia świadome porównywanie i badanie, które wrażenia dawne, lub nowe są znamionami istotnemi, które zaś przypadkowemi — a przez to pomaga duszy do zestawienia znamion istotnych w jednolitą całość — w pojęcie.

Znaczenie apercepcji jest ważne. Ułatwia zrozumienie nauki. Bez niej nabycie nowych wiadomości byłoby utrudnione. Im więcej wyobrażeń w duszy dziecka, tem łatwiej poznaje dzie-

cko świat — im staranniej nawiązuje nauczyciel nowe wiadomości z dawniej nabytemi, tem trwalej i skuteczniej naucza.

Z istoty apercepcji wynika, że każdy nowy przybysz, który puka do drzwi świadomości naszej, czyli każde nowe wyobrażenie, o ile chce znaleźć w duszy stałą gościnę, musi mieć tam swoich znajomych, krewnych: bez wyobrażeń apercypujących niema apercepcji.

Stąd ważna reguła dla nauczania: nawiązywać nową treść do czegoś już znanego. Dlatego zawsze i wszędzie muszę wychodzić ze stanowiska ucznia. Zaczepiać o wyobrażenia, będące w duszy ucznia, względnie tworzyć tam wyobrażenia, celem przyjęcia nowych wiadomości, zwłaszcza tworzyć w duszy grupy wyobrażeniowe i asocjacyjne, połączone z odpowiedniemi nastrojami uczuciowemi.

Łączy się z tem postulat ważny: chcę wpływać na wychowanka, to muszę znać dokładnie jego organizację duchową, zwłaszcza odnośnie do jego właściwości intelektualnych, wybadać co on wie, jaki jest zakres jego wiadomości. Ten przepis dydaktyczny jest nader ważny, nieuwzględnianie jego udaremnia owocność nauczania. Nie same jednak wiadomości szkolne uwzględniać trzeba, lecz wszystko, co dziecko w domu, kościele, na ulicy widziało i przeżywało. To wszystko powinien wychowawca znać, ażeby użyć tego materjału jako środków apercypujących.

Nowy przybysz, ażeby znalazł odpowiednie przyjęcie, musi posiadać krewnych i znajomych w domu ducha, sam jednak nie powinien być zbyt znanym. Wchodzimy do domu, w którym codzień przebywamy, to przybycie nasze nie robi wielkiego wrażenia, czasem możemy nawet być niechętnie widziani. Przyjedzie zaś jakiś gość rzadko widziany, wszystko śpieszy, ażeby mu okazać swoje zainteresowanie, ażeby się dowiedzieć czegoś nowego. To samo dzieje się w duszy, gdy spostrzegamy przedmiot, znany nam tylko częściowo, który zatem możemy poznać teraz głębiej, dokładniej. Wtedy wszystko ożywia się w duszy, zwłaszcza, gdy chodzi o jakiś problem interesujący. Stąd postulat, żeby zawsze podawać coś nowego i to w formie budzącej zainteresowanie. Forma nudna, oklepane frazesy, powtarzanie ciągłe tych samych rzeczy, używanie tych samych zwrotów, zamyka drzwi duszy na nasze nauki. „Ecce nowa facio omnia" —

to hasło katechety w nauczaniu religijnem, które jako nowość dydaktyczną sobie wyłącznie przywłaszcza i przyznaje t. zw. szkoła pracy.

Na apercepcję wpływa w znacznej mierze odpowiedni nastrój uczuciowy. Niechęć do przedmiotu, czy wychowawcy działa jak okulary kolorowe. Wszystko widzi się w odmiennem oświetleniu. Pozyskanie uczucia dla przedmiotu religijnego nauczania wywiera tak wielki wpływ na owocność nauczania!

Apercepcję ułatwia t. zw. przygotowanie, od którego powinna rozpoczynać się każda nowa katecheza. Im zwłaszcza dziatwa młodsza, uboższa duchowo, tem „przygotowanie" do katechezy musi być staranniejsze, tem usilniej musi się starać katecheta, aby ułatwić dziatwie apercepcję nowej treści. Osiągnie zaś ten cel przedewszystkiem przez odpowiednie wyjaśnienia. Naogół odróżniamy trzy rodzaje wyjaśnień. Do pierwszej klasy należą wyjaśnienia obszerniejsze, niezbędne do zrozumienia nowej prawdy. Te należy podać zaraz na samym początku, gdyż stanowią one właściwe przygotowanie do nowej katechezy, bez nich apercepcja byłaby albo niemożliwa, albo bardzo utrudniona — praca zatem poszłaby na marne. Do drugiej klasy zaliczamy wyjaśnienia rzeczowe, słowne, wszelkie objaśnienia gramatyczne, stylistyczne i t. p. Te można podać w czasie wykładu nowej prawdy. Są one krótkie, jako takie nie przerywają wykładu i nie mącą zainteresowania. Do trzeciej klasy należą objaśnienia obszerniejsze, które możnaby nazwać wynikowemi, bo z nowej prawdy wynikają, jakkolwiek przyczyniają się do jej głębszego zrozumienia. Te należy podawać po wyłożeniu nowej prawdy, a zatem przy wyjaśnieniu właściwem po wyłożeniu danej prawdy, lub przy zastosowaniu [1]).

Wzorem, jak przygotować uczniów do przyjęcia prawd, może nam być P. Jezus. Boski nasz Mistrz zanim wyłożył jaką nową prawdę, wprzód przygotowywał Apostołów i wiernych do jej uchwycenia. Tak n. p. do ustanowienia Najśw. Sakramentu i zrozumienia tajemnicy Eucharystji przygotował ich rok przedtem przez nakarmienie rzeszy i pouczenie w Kafarnaum. Do sakramentu chrztu św. przez chrzest swój w rzece Jordan i przez rozmowę Nikodema, do sakramentu pokuty — przez

---

[1]) Por. Dwutygodnik kat. r. 1908 str. 23.

uzdrowienie paralityka, odpuszczenie grzechów Marji Magdalenie, Zacheuszowi, Piotrowi, łotrowi na krzyżu przez wyraźną obietnicę. Założenie Kościoła przygotował przez wybór Apostołów, przez zamianę imienia Szymon na Piotr, przez rozsyłanie Apostołów, przez wyraźną obietnicę daną Piotrowi i t. d. Przypowieści układa P. Jezus na podstawie stosunków znanych dobrze słuchaczom i dopiero po takiem przygotowaniu ich dusz, wznosi się do podania im nauki zbawiennej, lub daje je do wysnucia Apostołom i ich następcom. Nawet w Kazaniu na górze, wyjąwszy ośm błogosławieństw, podaje P. Jezus swą Boską naukę po przygotowaniu do niej słuchaczów. Wprzód odświeża zapatrywania żydów współczesnych: „Słyszeliście, iż rzeczono jest starym... a ja wam powiadam...“ i zapomocą podobieństwa, lub przeciwieństwa głosi nową prawdę...

Zakończeniem „Przygotowania“ jest: Zapowiedzenie tematu, lekcji. Wyraża się je w sposób konkretny, umożliwiający uczniom wytworzenie sobie wyobrażenia o tem, co ma być przedmiotem nauki. Ułatwia to znowu apercepcję i asocjację idei i czyni lekcję pożyteczną nawet dla tych, którzyby chwilowo podczas przygotowania nie uważali. Samo nawiązanie szczegółów do głównej myśli pozwala ją zrozumieć, złączyć w jedną całość.

Zapowiedzenie powinno być zwięzłe: dwa, trzy zdania najwyżej. Przy formułowaniu zapowiedzenia, trzymać się pytania katechizmowego, ażeby ułatwić późniejszą asocjację wyjaśnienia, ze słowami katechizmu. Gdyby pytanie z katechizmu było za trudne dla dzieci, trzeba je odpowiednio uprościć.

Zwykle zapowiada się dzieciom tylko dany temat, który zamierzamy na tej godzinie ogłosić, można jednakże podać zaraz dzieciom odpowiednie zastosowanie, jednak w formie ogólnej: np. Opowiem wam jak wiele cierpiał P. Jezus za nas na duszy i na ciele, abyście P. Jezusa tem więcej miłowały i t. p.

Na zastosowanie musi nauczający przedewszystkiem zwrócić uwagę i mieć je ciągle przed oczami. Musi wiedzieć, jakie uczucia chce obudzić, do jakich postanowień skłonić wolę i odpowiednio do tego celu dostosować omówienie tematu. Wiemy, jak to jest ważne przy rozmyślaniu. Wybieramy sobie temat wieczorem i zarazem obmyślamy postanowienie. Każda lekcja religji to także, w pewnem znaczeniu, rozmyślanie — połączone

z uczuciami i dobremi postanowieniami, z których jedno powinno być praktyczne, t. j. na ten dzień, czy cały szereg dni do następnej katechezy.

Zapowiedzenie tematu trzeba tak ułożyć, iżby obudziło zainteresowanie, a przez to skupiło uwagę dzieci, to bowiem najwięcej ułatwia apercepcję. W tym celu można np. powiedzieć: a teraz opowiem wam o rzeczy bardzo, a bardzo świętej, o której jeszcze nie słyszałyście, a która jest ogromnie ważna! Powiem wam o łasce poświęcającej!... Można także zaznaczyć, jak dana prawda jest piękna, wzniosła, pełna pociechy, lub jaki z niej dla nas pożytek, odpowiednio do tematu, który mamy omówić. Jeśli się umie zainteresować dziatwę, to w klasie powstaje cisza kościelna — jedno dziecko drugie zachęca do uwagi, napręża ciało, siedzi nieruchomo, z oczami wlepionemi w katechetę: serca przygotowane pod siejbę Bożą.

W rozbudzaniu zainteresowania trzeba się ćwiczyć, zwłaszcza u dzieci mniejszych — ale i z zainteresowaniem opowiadać, tak, żeby koniec godziny żal u dziatwy wywoływał, że już koniec... Taka godzina religji będzie owocna.

Bez przygotowania, bez ułatwienia apercepcji, nie powinno się z reguły rozpoczynać lekcji nowej. Najczęściej katecheza poprzedzająca jest zarazem przygotowaniem do następnej. W takim razie odpytanie katechezy poprzedniej, ewentualnie katechez poprzednich, będzie przygotowaniem do nowej lekcji. Główny nacisk położy się na zapowiedzenie tematu, na zainteresowanie do nowej lekcji.

ODNOWA WYOBRAŻEŃ — PRAWA KOJARZENIA WYOBRAŻEŃ.

Za pośrednictwem doświadczenia wewnętrznego i zewnętrznego odbiera świadomość nasza najrozmaitsze wrażenia. Przypatrzyliśmy się pokrótce przemianie ich w wyobrażenia, jaka następuje całkiem mechanicznie zaraz po ich przyjęciu. Nie wszystkie jednak wyobrażenia pozostają na zawsze w świadomości. Przeszkadza temu szczupłość naszej świadomości. Jedne wrażenia muszą ustąpić miejsca innym znikają z pola świadomości. Nie giną one jednak w duszy. Pozostają, a to dzięki dyspozycjom pamięciowym. One to zachowują cały bogaty

świat wyobrażeń i umożliwiają im wypłynąć na nowo w razie potrzeby w świadomości. Natura tych dyspozycji pamięciowych nie jest dostatecznie zbadana. Jedne hipotezy przypisują zachowanie wyobrażeń dyspozycjom powstałym w ciele samem — inne w samej duszy. Pośrednia hipoteza, najprawdopodobniejsza, uważa je za dyspozycje psychofizjologiczne [1]). Nas obchodzą tu zagadnienia praktyczne:

1) Co może się odnowić w świadomości? i 2) W jaki sposób odnowa wyobrażeń następuje?

Co do pierwszego pytania odpowiedź jasna: Odnowić się może tylko to, ale i wszystko to, co kiedykolwiek świadomość nasza nabyła. Zakres zatem odnowy wyobrażeń schodzi się z zakresem samego materjału wyobrażeniowego. Im materjał wyobrażeniowy bogatszy, tem bogatsza będzie ich odnowa — im większe będą luki w wyobrażeniach, tem większe będą luki w odnowie wyobrażeń. Czego zaś w świadomości poprzednio w jakikolwiek sposób nie było, tego też w żaden sposób odnowić nie można. Ślepy nie może odnowić kolorów, głuchy dźwięków.

Może się zatem odnowić wszystko, co było kiedyś w świadomości. A zatem cała bogata treść pochodząca z doświadczenia wewnętrznego i zewnętrznego. Nie tylko same wrażenia i spostrzeżenia, ale także uczucia, popędy, pragnienia żądze, pożądania, chcenie, czynności umysłowe: pojęcia, sądy i wnioski. Istnieje bowiem nie tylko odnowa treści zmysłowych, ale i umysłowych, mamy pamięć: dyspozycje pamięciowe zmysłowe i umysłowe.

A teraz drugie pytanie: w jaki sposób odbywa się odnowa?—Czy treści będące w świadomości pojawiają się na nowo chaotycznie, czy też panuje tu pewien porządek — jakiś ład? Pytanie to prowadzi do t. zw. praw odnowy, reprodukcji wyobrażeń.

Widzimy trzy osoby razem na ulicy: *A*, *B* i *C*. Z tych pan *A*. jest mi znany.

Drugiego dnia spotykamy pana *A*. Zaraz pytamy: któż to byli owi dwaj drudzy panowie? W jaki sposób przychodzimy psychologicznie do tego pytania?

---

[1]) Por. Dr. J. Geyser: Lehrbuch der allgem. Psychologie 1912 str. 459 etc.

Wytłumaczenie łatwe. Widziałem poprzedniego dnia tych trzech panów razem, te trzy wrażenia odebrałem zatem w jednym czasie w mej świadomości. Na drugi dzień odbieram tylko wrażenie *A*. W tej jednak chwili, gdy odbieram wrażenie *A*., wynurzają się w świadomości wyobrażenia *B*. i *C*. i te dwa wybrażenia powodują pytanie za tymi dwoma drugimi panami.

Otóż wrażenie *A*. odnowiło w mej wyobraźni treści *B*. i *C*., które z niem poprzednio razem występowały.

Co z tego wynika? To prawo, że treści występujące w świadomości odnawiają te treści, które z niemi razem były tam albo równocześnie, albo w krótkim odstępie czasu i to w takiem następstwie, w jakiem poprzednio występowały razem w świadomości.

To prawo nazywamy prawem współczesności. Prawo to można nieco rozszerzyć. W przykładzie omawianym treść *A*. występująca w świadomości, była ta sama. Żeby odnowa mogła nastąpić, nie musi zachodzić absolutna tożsamość treści, wystarcza, że treść występująca będzie podobna tylko. Daję np. dziecku kawałek cukru. Dziecko je cukier i ma wrażenie słodyczy, połączone z uczuciem zadowolenia. Drugiego dnia daję dziecku znowu kawałek cukru. Widok jego odnawia w dziecku wyobrażenie słodkości i uczucie zadowolenia, chociaż to był inny kawałek cukru.

Wielu psychologów uznaje to jedno tylko prawo odnowy. Obserwacja zmusza do przyjęcia jeszcze drugiego prawa. Widziałem w Muzeum Narodowem obraz Matejki: Hołd pruski. Na drugi dzień oglądam kopię tego obrazu. Natychmiast odnawia się w mej świadomości wyobrażenie oryginału. Stąd drugie prawo: Treści występujące w świadomości odnawiają treści podobne do siebie.

Mamy zatem dwa prawa odnowy wyobrażeń: prawo współcz sność i prawo podobieństwa.

Niektórzy psychologowie odróżniają cztery prawa odnowy wyobrażeń: współczesności (w czasie), współstyczności (w miejscu), podobieństwa i przeciwieństwa. Łatwo te cztery prawa sprowadzić do wspomnianych dwóch: prawa współczesności i podobieństwa.

Odnowa wyobrażeń zależy zatem głównie od dwóch czynników: mianowicie od tego, że dane treści istniały kiedyś razem w świadomości i od ich podobieństwa.

Z powodu tego faktu, że dane treści były kiedyś razem, musiały się zetknąć ze sobą w świadomości, złączyć razem, żeby mogły się odnowić, pochodzi też nazwa: asocjacja — złączenie, skojarzenie wyobrażeń. Warunkiem odnowy wyobrażeń jest właśnie poprzednie złączenie się wyobrażeń w świadomości, czyli ich asocjacja w świadomości. Żeby wogóle mogła nastąpić odnowa wyobrażeń, musi wprzód odbyć się asocjacja tych wyobrażeń. Stąd prawa odnowy wyobrażeń, nazywają się też prawami asocjacji wyobrażeń, względnie od Locke'go: asocjacją idei.

Podnieść jednak trzeba, że warunkiem odnowy wyobrażeń jest nie tylko ich współczesność w świadomości, ale nadto ich podobieństwo. Również i asocjacja jako warunek odnowy wyobrażeń musi łączyć w sobie obydwa momenty: współczesność i podobieństwo.

Na tych dwóch prawach: współczesności i podobieństwa, opiera się całe życie pamięciowe człowieka, cała mechanika pamięciowa duszy. Każda treść występującą w świadomości wywołuje zarazem z głębi zapomnienia treści, które z nią kiedyś były złączone i treści do niej podobne. To urządzenie duchowe ma ogromne znaczenie dla rozwoju psychicznego człowieka. Mechanizm ten zabezpiecza dopiero trwałe posiadanie nabytych wiadomości. Stąd też asocjacja i odnowa wyobrażeń posiada centralne znaczenie, zwłaszcza dla całego procesu nauczania.

Jeśli prawdą jest, że nauczanie opiera się na poglądzie, to nie mniej faktem jest, że opiera się na asocjacji i odnowie wyobrażeń. Owszem istotną pracą w nauczaniu jest tworzenie asocjacji i opartej na niej odnowy. Stąd ważnym dla nauczania jest problem tworzenia asocjacji i czynników asocjacyjnych.

Co raz w świadomości było, mówiliśmy, może się znowu w świadomości odnowić, wynurzyć i to według prawa współczesności i podobieństwa. Może się odnowić, ale niezawsze się odnawia w rzeczywistości. Nieraz bowiem pamięć zawodzi, mechanizm odmawia posłuszeństwa. Zapomina się wyobrażenia — zapomina wiadomości nabyte.

Zapominanie nie jest jedyną stroną ujemną pamięci. Nie tylko zapomina się wiadomości raz nabyte. Często fałszuje się je. Mówimy wtedy, że pamięć nasza nie jest wierna i pewna. Czynność fałszująca pamięci przejawia się w dwóch kierunkach. Z jednej strony w tem, że treści reprodukowane, odnawiane, wykazują mniejsze lub większe luki w stosunku do treści pierwotnych. Z drugiej zaś strony, że w wyobrażeniach pamięciowych występują dodatki, całkiem obce treści pierwotnej. Pamięć zatem fałszuje treści przez braki lub dodatki [1]).

W jaki sposób zapobiegać zapominaniu i fałszowaniu wyobrażeń? Jak wiemy odnowa zależy od asocjacji. Im pewniejsza, silniejsza asocjacja wyobrażeń, tem trwalszą, wierniejszą będzie ich odnowa. Wszystko zatem, co wspiera ściślejsze spojenie wyobrążeń, ich asocjację, pomaga tem samem do lepszego ich odnawiania.

Stąd kilka wskazań dla ułatwienia asocjacji:

1. Pierwszym środkiem wzmacniającym asocjację jest powtarzanie: „*repetitio mater studiorum*". Im częściej po sobie, albo w krótkich odstępach, występują treści w świadomości, tem trwalszą będzie ich asocjacja — tem łatwiejszą i wierniejszą ich odnowa.

2. Treści pokrewne i blizkie sobie odnawiają się szybko i pewnie. Stąd ważne żądanie dydaktyczne: dostosować się zawsze do poziomu umysłowego i do zasobu wiadomości uczniów. Zaczepiać nową treść o rzeczy znane, przyswojone już świadomości. Postulat ten omówiono już przy apercepcji.

3. Treści uporządkowane kojarzą się prędko i pewnie — odnawiają wiernie. Dlatego należy układać materjał naukowy, przeznaczony na jedną lekcję w jednostki metodyczne. Im katecheza jest bardziej jednolita i przejrzysta, tem lepiej treść jej kojarzy się ze sobą, tem łatwiej odnawia.

4. Do tworzenia asocjacji silnych przyczynia się wielce ilość asocjacji i włączanie nowej treści w asocjacje już istniejące. Szukać zatem trzeba dla nowych treści jak najwięcej skojarzeń.

---

[1]) Por. W. Stern: Zur Psychologie der Aussage. Exsperimentelle Untersuchungen über Errinnerungstreue — Berlin 1902. W. Stern: Beiträge zur Psychologie der Aussage — Lipsk I. A. Barth.

5. Najsilniej kojarzą treści nowe: u c z u c i e i u w a g a. Te dwa czynniki najgłębiej rylcem swym zapisują nowe treści w świadomości i najwięcej przyczyniają się do ich odnawiania.

Im większe zainteresowanie i uwaga w czasie lekcji, tem trwalsze wyniki [1]).

W nauczaniu religijnem najwięcej zwracało się naogół uwagę na punkt pierwszy tj. na częste powtarzanie, aby treść katechezy przyswoić mechanicznie pamięci i przez to ułatwić jej odnowę. Memorowanie to jednak przeważnie tylko asocjacja słów. Religja zaś, jako życie, wymaga skojarzeń z życiem, stąd dla życia religijnego tak ważny punkt czwarty: kojarzenie prawd religijnych z życiem. Jest to specjalne zadanie katechezy. Inne przedmioty szkolne, mogą moment ten mniej lub więcej pomijać — życie samo przypomni, względnie naprowadzi dziatwę na odpowiednie akty. Nauczyciel nie musi np. wskazywać dziatwie, kiedy i w jakich warunkach mają dzieci czytać, pisać rachować. Okoliczności zewnętrzne naprowadzą dziatwę, same przez się i do pisania i rachowania itd.

Inaczej z aktami religijnemi. Do nich zazwyczaj nic człowieka nie przynagla. Najczęściej nawet samo życie utrudnia wykonywanie czynności religijnych. Gdy nadchodzi wieczór wtedy zmęczenie, utrudzenie pracą dzienną, przypomina nam, że trzeba iść spać. Że jednak trzeba się wprzód pomodlić, zrobić rachunek sumienia, tego nam nie przypomina, o ile przez dłuższe, planowe skojarzenia udawania się na spoczynek z obowiązkiem modlitwy wieczornej, nie wytworzyło się trwałych asocjacji.

Wytwarzanie więc trwałych, silnych skojarzeń należy specjalnie do nauki religji. Katecheta, przez wszechstronne asocjacje religijne, musi tworzyć podstawy do tego, że pożądane szeregi wyobrażenione powstawać będą same przez się. Weźmy powyższy przykład z modlitwą wieczorną. Ideę modlitw wieczornych kojarzymy z szeregiem innych wyobrażeń. Każde z tych wyobrażeń z jakiegokolwiek powodu może się dziecku przypomnieć. Tem samem skieruje też bieg myśli dziecka do pacierza wieczornego. Przypomnienie będzie tu przypadkowe, zależne od pojawienia się odpowiedniej myśli asocjacyjnej. Pożądany sku-

---

[1]) Dr. M. Baumgartner: Zur Psychologie der Lernens. München 1906.

tek tem prawdopodobniej nastąpi, im więcej będzie możliwości wywołania takiego skutku, czyli im więcej będzie asocjacji.

Często powstają takie asocjacje przypadkowo, bez wyraźnego przyczynienia się katechety. Dziecko chodząc do szkoły, przyjmuje w zakres swych idei wyobrażenia, z któremi się tu spotyka. Te odnawiają się potem w domu. Z niemi powracają również wyobrażenia nabyte na godzinie religji. W taki to sposób naturalny związek idei przypomni dziecku obowiązek modlitwy wieczornej. Dobre postanowienia zaczynają działać — dziecko modli się. Uczyni to jednego dnia, wtedy na drugi dzień sprawa jest ułatwiona. Zaczęło się kojarzenie idei. Na następny raz dana asocjacja: „wieczorem mam się pomodlić i pomodlę się", nie jest wprawdzie matematycznie zapewniona, ale przynajmniej jest ułatwiona.

Tyle co do ogólnej natury asocjacji. Do wskazań praktycznych wrócimy jeszcze na właściwem miejscu.

NAUCZANIE HISTORYI KOŚCIOŁA W SZKOŁACH ŚREDNICH.

I. CZĘŚĆ OGÓLNA.

Nauczanie historji Kościoła w szkołach średnich nie stanowi dla siebie samoistnej całości, ale wiąże się z innemi przedmiotami religji, dlatego cel nauki historji Kościoła w szkole musi się łączyć z ogólnym celem nauczania religji w szkole średniej. Cel zaś ogólny nauczania religji w szkole średniej jest już dostatecznie wyświetlony i co do tego niema dzisiaj dwóch zdań. Zgadzamy się bowiem wszyscy ze zdaniem Schradera: „Ostatecznie chodzi nie tylko o to, czego się uczeń w gimnazjum z religji nauczył, ale więcej jeszcze o to, jakim się on przez tę naukę stał". Jesteśmy zatem wszyscy zgodni w tem, że nauka religji w gimnazjum ma dawać uczniom nie tylko pewną ilość wiedzy religijnej, ale że przedewszystkiem powinna ona wpływać na wyrobienie religijno-moralne-

Ale niestety, o ile ten drugi cel jest bardzo ważny, o tyle jest bardzo trudny do osiągnięcia. Chociaż bowiem wielu księży uczących w szkole, zdaje sobie sprawę, że mają nie tyle uczyć religji, ile raczej nauczaniem religji w szkole wpływać na wyrobienie charakteru ucznia religijno-moralnego, jednak może nie wszyscy zdają sobie sprawę, jakiemi drogami należy kroczyć do tego celu.

Dlatego nie od rzeczy będzie choćby ogólne przyjrzenie się tej sprawie.

Wiemy, że nauczyciel wychowuje uczniów wtedy, kiedy obok rozszerzenia wiedzy ucznia wpływa na obudzenie dobrych uczuć i na wyrobienie woli w tym kierunku, aby wola ta nabrała nawyknienia iść za głosem obowiązku, a odwracać się od złego. Zdajemy sobie również sprawę, że najważniejsza strona problemu leży po stronie ucznia. Jak prowadzić naukę, aby uczeń rzeczywiście zareagował na pobudki nauczyciela, obudził w sobie odpowiednie uczucia i wytworzył w sobie taką gibkość woli, aby ta poddawała się głosowi obowiązku? Jeśli wpływ wychowawczy nauczyciela ma trafić do duszy ucznia, musi być odpowiedni usposobieniu duszy młodzieńczej t. zn. musi się opierać na zasadach znajomości tej duszy.

Zacznijmy od dziecka. Czegoż nas uczy znajomość duszy dziecięcej? Z doświadczenia wiemy, że uczucia religijno-moralne dziecka wyrastają z obcowania z najbliższem otoczeniem, to zn. z rodzicami. Co rodzice uważają za dobre lub złe, to uważa także dziecko; uczucia religijne rodziców obudzają takież uczucia w dzieciach; praktyki religijne rodziców skłaniają dzieci do ich naśladowania.

Sześcio lub siedmioletnie dziecko z pewnym zasobem zasad religijno-moralnych przychodzi do szkoły. Zadaniem katechety jest zamiast rzeczywistego obcowania z rodzicami wprowadzić dziecko w duchowe obcowanie z osobami o takim poziomie religijno-moralnym, któreby wpływ dobrych rodziców umacniały i dalej rozwijały. To duchowe obcowanie wytwarza szkoła przez odpowiednie opowiadania o życiu i czynach osób wysoko wyrobionych religijnie i moralnie.

W myśl zasady, że „*verba movent, exempla trahunt*“ wychowawca stara się opowiadaniem tak pokierować, aby w uczniu obudzić odpowiednie uczucia, ale nigdy ich nie wy-

muszać, ani też własnego sądu chłopakowi nie narzucać. Chodzi bowiem o najważniejszą stronę wychowawczą, tj. o wewnętrzną pracę ucznia nad sobą. On sam ma się przyzwyczaić obierać dobro, a odrzucać zło. Przy nadarzonej okoliczności wychowawca może wypróbować, czy u uczniów jest łatwość poddania swej woli nakazom etycznym, innemi słowy czy uczniowie dobrze czynią. Czyn bowiem jest sprawdzianem wpływu wychowawczego.

Gdzie brak jest sposobności do czynu, wychowawca szuka działania jakby wewnętrznego, opartego na przeżywaniu w duszy uczniów pobudek do czynu i piętrzących się trudności w działaniu osób z opowiadania. Przedstawia uczniom przykłady z życia i każe uczniom wypowiadać sądy etyczne o działaniu osób, albo też wyciągać konsekwencje etyczne z ich działania. To zaostrza ich wzrok na rzeczywistość życia i wpływa jako wzór na działanie. Konkretne bowiem etyczne charaktery działają o wiele głębiej, aniżeli system zasad etycznych. Herbart powiada nawet, że „systematyczna nauka etyki oziębia wolę, ale jej nie pobudza". (G. Herbart: Pädag. Schrift. B. I.) Tak samo obcowanie z osobistościami religijnemi działa dodatnio na religijną sferę ucznia. Instynktem naśladowniczym, wyniesionym z domu wchłania cudze uczucia religijne, które działają ożywczo na własne uśpione uczucie religijne. Czyny i praktyki religijne wzorów umacniają chęć spełniania własnych praktyk religijnych.

Na podstawie obudzonych uczuć religijno-moralnych zaczyna w uczniu rosnąć zainteresowanie się nauką religji, która jest duchem ożywiającym całą naukę.

Tym sposobem we wnętrzu duszy ucznia powoli krok za krokiem rośnie religijno-moralny pogląd ucznia. Uprzystępnia mu się pojęcie Boga, wyrasta chętne posłuszeństwo Jego świętej woli, powstaje chęć do pokonywania trudności i pokus na wzór wielkich poprzedników i rodzi się pobożność. Co więcej — wyrobione uczucia religijno-moralne, pomogą uczniowi do zwalczenia sceptyzmu, jaki może się zrodzić w starszym uczniu pod wpływem form dogmatycznych i pod wpływem walki między religijnym a naturalnym poglądem na świat.

Doszliśmy więc do tego, że nauka religji, chcąc działać wychowawczo, musi być poglądowa, to znaczy musi się

opierać na konkretnem, albo teoretycznem obcowaniu z osobistościami wyrobionemi religijnie i moralnie. Czem bowiem jest okaz w nauce przyrodniczej, tem jest konkretny przykład w wychowaniu. Siła etyczna, bijąca z działania osób etycznych, obudza sympatyczne uczucia podziwu i chęć do naśladowania. Uczucia zaś religijne pierwowzorów budzą drzemiące uczucia religijne w nas.

Niewyczerpaną kopalnią wielkich wzorów religijno-moralnych jest Pismo św. St. i Now. Zak. Dlatego nowy plan warszawski postąpił zgodnie z zasadami psychologji, że w klasach I—III uczynił opowiadania z Pisma św. podstawą nauczania i wychowania religijnego.

Drugą taką kopalnią w nauce religji, o ile ona ma być poglądową, a co za tem idzie i wychowawczą, jest nauka historji kościoła.

Wobec tego wydaje się rzeczą słuszną, aby w myśl wychowawczego celu religji w szkole średniej, tam gdzie ukończono naukę religji na opowiadaniach z Pisma św., prowadzono ją dalej na konkretnych opowiadaniach z dziejów Kościoła.

Uczeń ma poznać, że pracę Chrystusową po śmierci ostatniego z apostołów wzięły na swe barki wielkie osobistości dziejów kościoła i niezmordowanie prowadzą ją aż do naszych czasów.

Dlatego klasę V i VI poświęcić należałoby nauczaniu dziejów Kościoła.

UWAGI METODOLOGICZNE Z TRAKTATU APOLOGETYCZNEGO: „O KOŚCIELE“.

Traktat apologetyczny „De Ecclesia“ zmierza do tego celu, by drogą badania historyczno-filozoficznego ustalić fakt założenia Kościoła przez Chrystusa. Lecz osiągnięcie tego celu jeszcze nie byłoby całkowitem spełnieniem zadania, którego rozwiązania w traktacie tym się spodziewamy. Rozdział bowiem

i rozpadnięcie się wyznawców nauki Chrystusa na liczne sekty jest faktem powszechnie znanym. Również znaną jest wszystkim ekskluzywność tych przeróżnych sekt chrześcijańskich. Albowiem nie tylko tak wielkie i stare zrzeszenia chrześcijańskie, jak kościół rzymski, prawosławny, protestancki i t. d., ale również mniej liczne i nowsze skupienia chrześcijańskie, które się od poprzednich oderwały, uroczyście zapewniają wszystkich u siebie i nazewnątrz, iż są prawdziwym kościołem Chrystusowym, t. j. tym kościołem, który w istocie swej, w organizacji wewnętrznej, jest tym samym kościołem, który Chrystus przez Apostołów swych założył. Stanowisko jednakże wprost sprzeczne, jakie wszystkie te zrzeszenia chrześcijańskie między sobą w wielu istotnych i głęboko sięgających momentach zajmują, nie dopuszcza oczywiście, by słuszność i prawda znajdowały się po stronie każdego z nich; albowiem jak jedno tylko objawienie może być prawdziwem objawieniem Chrystusowem, tak też jeden tylko kościół może być prawdziwym kościołem Chrystusowym. — Otóż traktat apologetyczny „De Ecclesia“ musi nie tylko udowodnić nam niezbicie, że Chrystus Pan założył kościół, któremu przekazał nieomylne pilnowanie nauki swej objawionej, lecz ponadto musi on nam rozstrzygnąć zagadnienie, które z przeróżnych ugrupowań chrześcijańskich, pretendujących jednakowo do zaszczytu prawdziwego kościoła Chrystusowego, jest istotnie prawdziwym kościołem Chrystusowym.

Do rozstrzygnięcia tego zagadnienia prowadzić może podwójna droga. Pierwszą drogą to tak zwana „Demonstratio per motiva credibilitatis“, druga to „Demonstratio per notas“. Przyjrzyjmy się kolejno jednemu i drugiemu sposobowi postępowania. — Gdyby Święty jakiś, należący n. p. do kościoła rzymsko-katolickiego wystąpił i publicznie nauczał i przekonywał wiernych, że kościół jego jest jedynie prawdziwym kościoem Chrystusowym, gdyby na potwierdzenie tej nauki swej zwrócił się do Boga i przy Jego pomocy dokonał cudu prawdziwego w porządku fizycznym, np. uzdrowienia nieuleczalnie chorego, to tem samem dowiódłby dostatecznie i wystarczająco identyczności kościoła swego z kościołem Chrystusowym. Albowiem każdy z obecnych musiałby sobie powiedzieć: zaiste Bóg nie może współdziałać w dokonaniu cudu na potwierdzenie błędu i fałszu, jeśli więc On tutaj współdziałał w dokonaniu

cudu na potwierdzenie nauki tego Świętego, to tem samem chciał nam poświadczyć prawdziwość jego nauki, że kościół jego jest jedynie prawdziwym kościołem Chrystusowym. Ten właśnie sposób dowodzenia prawdziwości kościoła Chrystusowego byłby t. zw. „Demonstratio per motiva credibilitatis“, gdyż cud dokonany w porządku fizycznym, byłby tutaj tym motywem, uwierzytelniającym nam prawdziwość danego kościoła. I ten sposób dowodzenia nie straciłby nic na wartości swojej, gdyby teolog jakiś zwykły wskazał, że kościół rzymsko-katolicki sam daje o sobie świadectwo, że jest prawdziwym kościołem Chrystusowym, i że to świadectwo jego wielu cudami, mocą Bożą dokonanymi, stwierdzonem zostało. Wtedy bowiem także cuda nie widziane wprawdzie, ale dostatecznie udowodnione, zmuszałyby nas do wyciągnięcia wniosku, iż kościół ten jest rzeczywistym kościołem Chrystusowym.

Widzimy więc, że w jednym i drugim wypadku owym motywem, uwierzytelniającym nam prawdziwość kościoła Chrystusowego, byłby cud, dokonany w porządku fizycznym. Jest jeszcze inna forma tego samego sposobu dowodzenia — forma, w której motywem uwierzytelniającym jest nie cud, zdziałany w porządku fizycznym, lecz cud, należący do porządku moralnego. Konkretnie druga ta forma dowodzenia per motiva credibilitatis przedstawiałaby się w następujący sposób. — Wziąwszy pod uwagę którykolwiek z kościołów chrześcijańskich, należałoby się przypatrzeć n. p. rozwojowi jego i rozszerzeniu się jego po świecie. Może historja z jednej strony wykazać nam, że kościół ten zdobył sobie dziwnie szybkie i ogólne panowanie nad światem. Jeżeli jednak z drugiej strony nie można o nim powiedzieć, że się posługiwał siłą materjalną, siłą pieniądza, siłą miecza, protekcją i opieką możnych i książąt tego świata, celem zyskania sobie jak najwięcej zwolenników, jeżeli przeciwnie historycznie stwierdzić musimy, że różnolite przeszkody stanęły wpoprzek rozwojowi jego, że siła materjalna i moc panujących sprzysięgły się niejako, by rozwój jego zaraz w początkach jego stłumić, to tem samem staniemy wobec zjawiska historycznego, którego istnienia nie możemy wytłómaczyć sobie działaniem czynników czysto naturalnych, tylko działaniem i specjalną interwencją czynnika wyższego, t. j. Boga samego. Dalej, wziąwszy pod uwagę którykolwiek z kościołów

chrześcijańskich, należałoby się przypatrzeć wpływowi, jaki on w ciągu wieków wywierał, lub jeszcze wywiera na swoich członków. Może da się wykazać, że ten kościół nauką swoją, środkami swymi liturgicznymi i dyscyplinarnymi udoskonalająco wpływał na jednostkę, na rodzinę, na społeczeństwo całe, że wyszły szeregi świętych, promieniejących świętością nie tylko zwyczajną, ale wprost heroiczną z łona jego, że wzbudzał on w sobie jednostki, które w imię miłości bożej i bliźniego umiały porwać za sobą całe falangi ludzi gotowych do współpracy nad chorymi, biednemi dziećmi i starcami. Jeżeli jednakże z drugiej strony zważymy, że natura ludzka nie tylko w początkach chrześcijaństwa, ale zawsze jest jednakowo skłonną do materjalizmu, jednakowo oporną wobec udoskonalenia się, wobec zrzeczenia się mienia swego i pracy swej na rzecz innych, to to udoskonalenie jednostek rodzin, i społeczeństwa, te szeregi świętych świętością heroiczną, te falangi dobroczyńców ludzkości, jakie w danym kościele wykażemy, staną przed nami jako zjawisko historyczne, którego istnienie każe nam domyślać się specjalnego wpływu, specjalnego oddziaływania Bożego w tym kościele i przez ten kościół na ludzkość. Widzimy więc, że i w tej także formie dowodzenia per motiva credibilitatis spotykamy się w danym kościele ze zjawiskami i faktami, które wykazują specjalną interwencję Boga na rzecz tego kościoła. Oczywiście tego rodzaju specjalna, szczególniejsza i ciągła interwencja Boga byłaby niemożliwą w kościele niechrystusowym. Stąd słusznie wnioskujemy, że zjawiska te nadzwyczajne w porządku moralnym mogą dla nas być motywami, uwierzytelniającymi nam prawdziwość danego kościoła. W tem też znaczeniu powiada sobór watykański w odniesieniu do kościoła rzymsko-katolickiego, że kościół ten sam przez się, dla przedziwnego rozkrzewienia swego po świecie, dla wybitnej swej nieprzebranej we wszelakiego rodzaju dobrach płodności, jest wielkim jakimś i ustawicznie manifestującym się motywem, uwierzytelniającym nam boskie posłannictwo swoje. (vide sessio III. cap. 3. De fide: Quin etiam Ecclesia per se ipsa, ob suam nempe admirabilem propagationem, eximiam sanctitatem et inexhaustam in omnibus bonis foecunditaten, ob catholicam unitatem invictamque stabilitatem magnum quoddam et perpetuum est motivum credibilitatis et divinae suae legationis testimonium irrefragabile).

Lecz powyższym sposobem dowodzenia posłużyć się może tylko ten, kto znakomicie przestudjował różne przejawy życiowe, jakie w dziejach danej społeczności kościelnej w ciągu wieków wystąpiły. Musi on ponadto metodą porównawczą wykazać, że dana społeczność kościelna przewyższa inne pokrewne sobie społeczności doskonałością i nadzwyczajnym charakterem przejawów swoich życiowych, a wtedy będzie mógł sobie tuszyć, że w słuchaczach lub czytelnikach swoich wzbudził wszystkie te momenty psychologiczne, któreby ich przekonały o boskiem pochodzeniu danej społeczności kościelnej. Że zadanie to niełatwe, że wymaga ono niejednokrotnie obszernych wywodów o szczegółowych przejawach życiowych danej społeczności kościelnej, a wkońcu, że potrzebna jest do tego umiejętność analizowania faktów, by czytelników nie znużyć suchem przedstawieniem rzeczy żywotnych, o tem zdają sobie sprawę teologowie; dlatego też stosunkowo niewielu z pośród nich tą drogą dowodzenia się posługuje. Przykład tego sposobu argumentowania, po mistrzowsku przeprowadzonego, znajdujemy u Balmesa („Le protestantisme comparé au catholicisme“, wydanie trzecie 1852 rozdział I. III, i XIII.), u Card. Deschamps'a („Entretiens sur la demonstration catholique 3 i 4). u H. Perreyve'a („Entretien sur l' Eglise catholique“, Paris 1865, t. I. ch. 3—5 i t. II., ch. 8) i u Bougaud'a.

U nas również X. Morawski w „Wieczorach nad Lemanem“, zdążając do tego, by interlokutorzy jego przekonali się o prawdziwości kościoła rzymsko-katolickiego, przeprowadza historyczną ciągłość i organiczną identyczność tego kościoła z pierwotnym chrystjanizmem. Dalej podkreśla on tę dziwną, żywotną siłę kościoła rzymskiego, która wszystkie zewnętrzne pociski zwycięsko odpiera, a wewnętrzne rany ludzkiej ułomności naprawia, tę jego moc uświęcającą, która nawraca narody i rodzi Świętych, tę jego siłę atrakcyjną, która sprawia, że dusze szczere wobec Boga prędzej czy później muszą ten kościół uznać jako jedynie legalną formę chrystjanizmu, skoro tylko zbliżą się do niego bez uprzedzeń.

II.

Druga droga, prowadząca do rozstrzygnięcia zagadnienia, które z licznych zrzeszeń chrześcijańskich jest prawdziwym ko-

ściołem Chrystusowym, to t. zw. przez teologów „Demonstratio per notas". I na tej drodze spotykamy się również z podwójną formą argumentowania. Pierwszą z nich możnaby w głównych zarysach przedstawić w następujący sposób: Z pisma św., jako dokumentu historycznie wiarygodnego dowiadujemy się najpierw, że Chrystus Pan celem zachowania integralności nauki swej objawionej, mającej przetrwać do końca wieków, założył kościół, któremu nadał wszystkie pierwiastki społeczności prawdziwej, powtóre z tegoż Pisma św. dowiadujemy się, że ten kościół nie tylko został wyposażony darem nieomylności, by cel swój mógł skutecznie osiągnąć, ale nadto, że pierwiastek jego formalny jako społeczności prawdziwej (t. j. władza jego ustawodawcza, sądzenia i karania) wraz z nieomylnością, ześrodkowane zostały w jednej osobie, t. j. w Piotrze św. przez prymat w nim ustanowiony, a wkońcu z tegoż Pisma św. dowiadujemy się, że to ześrodkowanie pierwiastka formalnego społeczności kościelnej wraz z darem nieomylności w jednej osobie, z woli Chrystusa poprzez wieki aż do końca świata sprawdzać się miało i musi, że wobec tego Piotr św. musiał mieć i niewątpliwie po dziś dzień jeszcze ma swoich legalnych następców, którzy w nieprzerwanym szeregu od niego pochodząc, tę samą najwyższą władzę sprawują, którą i on sprawował. Jeżeli i więc w dalszym ciągu pytamy się historji, gdzie się znajdują owi prawowici następcy Piotra św., to stwierdzić przedewszystkiem musimy, że żaden kościół chrześcijański, czy prawosławny, czy też protestancki nie ma odwagi wskazać nam na pewne osoby hierarchiczne z łona swego, jako na prawdziwych następców Piotra św. Jedynie biskupi rzymscy publicznie, przed całym światem przywłaszczają sobie tytuł prawowitych następców Piotra św., a tradycja historyczna, nawet w najstarszych dokumentach swych chrześcijańskich, jednozgodnie ten ich tytuł stwierdza i uznaje. Stąd, idąc śladami historycznymi, możemy i musimy zapatrywać się na każdorazowego biskupa rzymskiego jako na osobę moralną samego Piotra św., czyli jako na ciąg dalszy osoby fizycznej Piotra św., a na sam kościół rzymski możemy i musimy się zapatrywać jako na kościół identyczny zupełnie z kościołem, którym św. Piotr zarządzał, a który przez Chrystusa w Piotrze św. założonym został. Tak w ogólnych zarysach przedstawia się pierwsza forma do-

wodzenia, zwanego „Demonstratio per notas". W formie tej wskazujemy nie na kilka, lecz na jedną tylko notę, czyli znamię zewnętrzne, mające nam stwierdzić prawdziwość kościoła rzymsko-katolickiego. Znamieniem tem to to historycznie pewne, a nigdy nieprzerwane następstwo głowy kościoła rzymskiego w sprawowaniu najwyższej władzy, czyli prymatu Piotra św. Prawnie znamię to należy do samejże istoty kościoła Chrystusowego, przedstawionego nam w ewangelji — to też znachodzenie się jego jedynie w kościele rzymskim, zupełnie dostatecznie stwierdza nam identyczność tego kościoła z kościołem, przez samego Chrystusa założonym.

Na tę metodę dowodzenia wskazał już Suarez. W Def. fid. cath. 11. c. 7. n. 10 zaznacza on, że „unum e potissimis signis ad cognoscendam veram ecclesiam est successio episcoporum in pontificatu Petri". Z nowszych teologów skuteczność tej metody dowodzenia podkreślają Palmieri i Tanquerey. Ten ostatni w swej „Synopsis" editio 4. str. 394 zaznacza: quod quidem per se solum sufficit ad probandam Ecclesiae Romanae divinitatem, quum, ex dictis, primatus institutio sit unum ex essentialibus elementis verae ecclesiae, solique Romani Pontifices sibi vindicaverint et exercuerint hujusmodi primatum". Również konwertyci niektórzy tą właśnie drogą przebili się do kościoła rzymsko-katolickiego. Zdawali oni sobie sprawę, że w zagadnieniu o prawdziwości kościoła rzym.-kat. jądro sprawy tkwi w tem, czy prymat papieży rzymskich jest zaprowadzony z woli Chrystusa i czy papież jest prawowitym następcą Piotra św., czy też nie, jeżeli tak, to w takim razie poddanie się władzy tego prymatu musi być logicznem następstwem moralnej pewności i przekonania, że kościół rzymski jest prawdziwym kościołem Chrystusa. (Patrz n. p. „Was lehrt uns der Übertritt Ruville's", ein Büchlein zum Nachdenken für jeden glaübigen Christen, von Dr. G. Reinhold, 1910).

W drugiej formie dowodzenia, zwanego „Demonstratio per notas", wskazujemy już nie tylko na jedno, lecz na kilka znamion zewnętrznych, mających nam stwierdzić prawdziwość kościoła Chrystusowego. Wychodzimy przedewszystkiem z założenia, że kościół Chrystusowy musi być społecznością prawdziwie widzialną t. j. nie tylko poznawalną, ale i rozpoznawalną. Innemi słowy twierdzimy, że, jeżeli kościół Chrystusowy w myśl boskiego założyciela swego miał się stać drogą zwyczajną zba-

wienia, wszystkich ludzi obowiązującą, to Chrystus Pan musiał go wyposażyć pewnymi zewnętrznymi znakami — znamionami, któreby Jemu samemu tylko przysługiwały, podobnie jak objawienie swoje uwierzytelnił nam znakami, jakimi żadne inne wyznanie wykazać się nie może. Ustalamy więc sobie cechy istotne, jakie wchodzić muszą w pojęcie kryterjum, czyli znamienia zewnętrznego, mającego nam stwierdzić prawdziwość kościoła Chrystusowego. Dalej bierzemy pod uwagę kryterja i znamiona, przy pomocy których różne wyznania chrześcijańskie uzasadniają nam swoje twierdzenia, iż są prawdziwym kościołem Chrystusowym, i badamy, czy i w jakim stopniu znamiona te, przez nie podane, posiadają wszystkie cechy istotne prawdziwego kryterjum. W tem analizowaniu kryterjów, z różnych stron nam podawanych, widzimy, że kościół rzymsko-katolicki również wskazuje nam na pewne znamiona mniemanej swojej prawdziwości. Znamiona te wylicza on w Symbolum nicaeno-constantinopolitanum nie o ile ono jest zbiorem prawd, dogmatycznie sformułowanych, tylko o ile ono jest historycznem świadectwem tego przekonania, jakie kościół rzymsko katolicki poprzez wieki żywił i żywi o sobie. Znamionami temi to: jedność, świętość, katolickość i apostolskość kościoła Chrystusowego.

Analizujemy więc powyższe przymioty i konstatujemy, że w rzeczy samej zawierają one w sobie wszystkie cechy istotne, które potrzebne są do pojęcia znamiona zewnętrznego czyli kryterjum prawdziwego kościoła Chrystusowego. Wobec tego zwracamy się do Pisma św., abstrahując oczywiście od charakteru inspiracji, jaki mu przysługuje — i ustalamy, że powyższe znamiona rzeczywiście jurydycznie należą do kościoła Chrystusowego; dalej wykazujemy, że dwa z tych znamion, t. j. Jedność i Apostolskość sprawdzają się w kościele rzymsko-katolickim wyłącznie, a dalsze dwa, t. j. Świętość i Katolickość sprawdzają się w nim w stopniu daleko większym, niż w innych wyznaniach chrześcijańskich. Wykazanie zaś tego faktu uprawnia nas do wniosku, że wobec tego kościół rzymsko-katolicki jest jedynie prawdziwym kościołem z pośród wszystkich kościołów chrześcijańskich. Teologowie katoliccy przed Bellarminem i Suareziuszem nie zgadzali się co do liczby znamion zewnętrznych prawdziwego kościoła Chrystusowego; począwszy jednak od

17. w. znamiona, wyliczone w symbolum nicaeno-constantinopolitanum, ustaliły się jako klasyczne i niezachwiane. Sposób argumentowania przy pomocy tych znamion ma tę dodatnią stronę, że może dostarczyć wspólnej podstawy do dyskusji między członkami różnych wyznań chrześcijańskich, które w jednakowy sposób roszczą sobie prawo do tytułu prawdziwego kościoła. Oprócz teologów katolickich, także kościół wschodni w przewadze swej uznaje znamiona powyższe jako wystarczające do stwierdzenia identyczności kościoła Chrystusowego i do odróżnienia go od kościołów nieprawdziwych. Jedynie wobec protestantyzmu ortodoksyjnego ten sposób argumentowania nie może mieć praktycznego znaczenia, a to dlatego, że u niego kościół Chrystusowy, jako niewidzialna społeczność sprawiedliwych, samą istotą swą różni się od tego pojęcia kościoła Chrystusowego, jakie my z ewangelji sobie formujemy.

Jeżeli wkońcu chodzi o wybór praktyczny z pośród czterech form argumentowania powyżej podanych, to w środowisku pozakatolickiem tj. wśród protestantów i schyzmatyków należałoby się posługiwać pierwszą formą dowodzenia „*per notas*". Wiadomo bowiem, jak wielkiem powodzeniem cieszy się wszędzie, a szczególnie w kołach protestanckich metoda badania ściśle historyczno-filozoficznego. W pierwszej zaś formie „*demonstrationis per notas*" musimy się tą właśnie metodą wyłącznie posługiwać. W środowiskach katolickich jest w ogólnem zastosowaniu druga forma dowodzenia „*per notas*". Forma ta ma bowiem to do siebie, że z jednej strony jest ona łatwo przystępna dla jak najszerszych kół, a z drugiej strony da się ona ująć zwięźle w kilku ogólnych konturach. Jest to oczywiście momentem bardzo praktycznym tam, gdzie chodzi już nie tyle o przekonywanie o prawdziwości kościoła rzymsko-katolickiego, ile raczej o uprzytomnienie sobie tej prawdy. Tą także formą postępowania posługiwaćby się może należało na kursach niższych naszych szkół średnich. Na kursach zaś wyższych obraćby raczej należało drugą formę dowodzenia „*per motiva credibilitatis*". W tej bowiem formie dowodzenia mogłoby mieć miejsce szerokie zaznajomienie się z historją kościelną i z najważniejszymi zarówno dodatnimi, jak i ujemnymi przejawami życiowymi, jakie w dziejach kościoła rzymskiego wystąpiły. Strona nauczająca miałaby sposobność do rzucenia właściwego

światła na różne momenty z życia kościoła — nieraz bardzo kłopotliwe dla ludzi dobrej wiary — i mogłaby często podkreślać tę prawdę, że wiele rzeczy z życia wewnętrznego kościola nie da się absolutnie wytłómaczyć bez szczególnej opieki Boga nad nim i bez szczególniejszego działania Boga w nim. Tym sposobem rozbudzałoby się w uczniach miłość i szacunek względem tego kościoła; a z tej miłości z pewnością wyłoni się zdolność do mężnego stawania w obronie czci i interesów tego kościoła, gdzie tego okoliczności wymagać będą.

JAK MOŻNA DZIECIOM UŁATWIĆ NAUKĘ RELIGJI.

Dzisiejsza dydaktyka doszła do wniosku, że w akcie nauczania (bez względu, co jest przedmiotem nauki) musi brać udział zarówno intelekt z wszystkiemi podrzędnemi mu zdolnościami, jak i wola z aparatem ruchów. Pomyślne rezultaty licznych doświadczeń popierają ustawicznie tę metodę. Nie jest ona nowa, o tem samem myślał i Vives i Locke i inni dawni uczeni, ale obecnie ona dojrzała, pogłębiono ją i umiejętnie stosować zaczynają w praktyce. Dotąd bez zastrzeżeń stosowano ją w naukach przyrodniczych, przy nauce języka musi nieraz zdobywać sobie prawa — a przy nauce religji niektórzy wprost uważają ją za szkodliwą. „Jeżeli religji uczyć będziemy w ten sam sposób jak realjów, to obniży się jej znaczenie w oczach dzieci, ściągnie się ją z wyżyn na ziemię, spoufali się młodzież z Bogiem, odbierze się jej urok tajemniczości“. (Słowa wypowiedziane na jednem zebraniu pedagogicznem).

(Nie znam — przyznam się — żadnej rzeczowej krytyki kapłana o metodzie szkoły pracy przy nauce religji, znam tylko liczne uwagi koleżanek w zawodzie i rodziców [1]).

---

[1]) Obawy te naszem zdaniem są płonne. „Sprofanowanie“ czy obniżenie prawd i zasad religijnych nie zależy od metody nauczania, lecz więcej od tonu, taktu, doboru poglądów, sposobu przedstawienia samego nauczającego. O zasadach szkoły pracy w odniesieniu do nauki religji wyczerpująco mówi między innemi dziełko: „Religionspädagogische Zeitfragen“. (Kösel-

Te zarzuty niosą z sobą echo modernizmu, gdzie główna rzecz to nastrój — a pomijają psychologję dziecka i cel nauki religji. Gdyby ta metoda istotnie ściągała religję na ziemię — czyż dla tego samego nie należałoby jej przyjąć? To cel wymarzony uczynić religję treścią życia, a nie tylko zachwycać się prawdami lub nad niemi filozofować. Ale nie o to tu chodzi w tej chwili, my się mamy zastanowić, czy ta metoda odpowiada potrzebom pedagogicznym. Ta metoda jest najlepsza, która najprędzej trafia do celu. Celem nauki religji jest nie tylko rozbudzenie miłości ku Bogu, ale zaznajomienie z prawdami wiary, utrwalenie ich w pamięci — (mówię o szkole elementarnej) — musimy stać na gruncie zasady, że dziecko kocha to, co zna, im lepiej zna — tem więcej kocha, im więcej o czemś myśli — tem więcej tego pragnie, a pragnienie pobudza umysł do głębszego poznania.

Poznanie u dziecka odbywa się tylko drogą doświadczalną; czysto pamięciowa, werbalna metoda już dawno przegrała. Nic dziwnego, że nauka religji, w której muszą być abstrakcyjne definicje, byłaby wprost nie do pojęcia, gdyby się nie liczyło na łaskę, która sprawia, że najtrudniejsze nieraz dogmata dziecko bierze z prostotą, wiarą i przyswaja sobie łatwo. Nie może to jednak zwalniać nauczyciela od starań, by ułatwił dzieciom zrozumienie i przyjęcie zasad wiary.

Jest bardzo powszechnem zjawiskiem, że dziecko w najrozmaitszy sposób odtwarza to, co usłyszało w szkole. Sama

---

Kempten str. 124). Tam również znajdzie katecheta praktyczne wskazówki jak tę metodę stosować przy odpowiednich przedmiotach nauczania religijnego. Wszystko co w tej metodzie dobre, oparte na doświadczeniu psychologicznem, można z pożytkiem używać w nauczaniu religijnem. Wielu też katechetów bez żadnej obawy stosuje. Szkoła pracy żąda harmonji wszystkich sił i władz wychowanka. Integralność to również postulat nasz w wychowaniu religijnem, którego celem: chrześcijanin czynu — chrześcijanin praktykujący. Szkoła pracy wyzyskuje wszelkie formy reagowania na otrzymane podniety i wrażenia, by wywołać jak najliczniejsze skojarzenia z życiem. Sposoby te można zatem stosować i w nauczaniu religijnem, lecz w miarę. Słusznie przestrzega W. James, (Pogadanki Psychologiczne), że wobec tych wszelkich nowszych kierunków w pedagogji istnieje poważna obawa, żeby dawna metoda wypowiadania się ustnego, nie została czasem zupełnie usunięta, czy pominięta, z wielką szkodą dla samej sprawy wychowania. A więc harmonja i pod tym względem: Ne nimis! DOPISEK REDAKCJI.

byłam wielokrotnie świadkiem scenizowania opowieści biblijnych. Były to zupełnie samorzutne wyrazy zainteresowania się dziecka tym przedmiotem. Pedagogja współczesna uchwyciła ten moment z życia dzieci i wprowadza do pogadanek żywe ich przedstawienie. Nie poprzestaje na samej ilustracji. Nie poprzestaje na tem, żąda od dziecka wykonania pewnej pracy. Jeżeli ma coś spamiętać — musi taką rzecz przetworzyć nietylko wyobraźnią ale i mięśniami — a wtedy koordynacja zmysłu wzroku, słuchu, mięśniowego, dotykowego i t. d. pogłębia spamiętanie. Dlatego (jak to już dawno się praktykuje) dzieci powinny po danej pogadance wykonać coś, co ma związek z lekcją słyszaną — dopiero na podstawie tej pracy powtarza się i uzupełnia.

N. p. buduję dom M. Panny, gdy mowa o Zwiastowaniu, układam na podłodze drogę, którą P. Jezus przebył mając lat 12 i t. p.

Można dawać także ćwiczenie domowe i wtedy ma się kontrolę, jak i co spamięta. Dziecko przy pracy siłą kojarzenia myśli o tem, co słyszało i tak utrwala sobie wyobrażenia. Łatwo to, gdy chodzi o historję biblijną — ale co czynić przy katechizmie? Dzisiejszy system ułatwia to bardzo, gdyż z opowiadania wysnuwamy prawdę, zasadę — a opowiadanie zawsze można zilustrować.

Oto poniżej podaję krótki schemat 2 lekcji z książki tłumaczonej niedawno (tłumaczenie w rękopisie) książka wyszła w języku francuskim p. t.: „Pismo św. w obrazach".

Nauczyciele i nauczycielki religji dochodzą tą metodą do bardzo dobrych rezultatów, lekcje są ożywione i zrozumiane. Matki żałują, że ich nie uczono w podobny sposób.

Tłem głównem uzmysłowiania jest obraz, na którym upina się odpowiednie figurki. Autor posługuje się nawet mapą już przy Abrahamie — ale to uważam za przedwczesne, wystarczą krajobrazy.

Każda lekcja ma następujące punkta:

1. Powtórzenie poprzedniej lekcji.
2. Pokazanie obrazu bez figur.
3. Opowiadanie z ustawianiem figur.
4. Naukę moralną.

5. Postanowienia.
6. Zajęcia ręczne.

Ośmielam się zauważyć, że punkt IV. powinien być ściśle związany, albo z III. albo z V. aby to nie miało formy moralizatorskiej.

LEKCJA I.

(Dla dzieci 6-cio letnich).

O ANIELE STRÓŻU.

Na poprzedniej lekcji była mowa o upadłych aniołach i wyuczono dzieci piosenki opowiadającej bunt, walkę i karę aniołów.

I. Kilkoro dzieci śpiewa piosenkę z mimiką odpowiednią.

II. Pokazanie obrazu, na którym są wymalowane dwie drogi, jedna wązka ścieżka prowadzi do nieba, druga szeroka i ślizka, wiedzie do ciemnej przepaści piekielnej.

III. Pytaniami badam, czy pamiętają i rozumieją historję upadku aniołów.

IV. Pokazuję obraz Anioła Stróża i mówię, że każdy ma Anioła Stróża, choć go nie widzi — podobnie, jak nie widzi Boga.

V. Opowiadam powiastkę, stosując do dzieci obecnych — n. p. chłopczyk 7-mio letni nazywał się Jaś (wskazać na jednego [1]) dziewczynka Zosia. Mama wychodząc z domu naznaczyła im pracę: Jaś miał gracować ścieżkę, Zosia zetrzeć kurze w pokoju. Mama zaleciła synkowi, aby nie zrywał wiśni i żeby czuwał nad siostrzyczką. Po wyjściu mamy dzieci zabrały się do roboty, ale dzień był gorący, a dojrzałe wisienki nęciły swym widokiem. (Jest to szkielet powiastki, którą trzeba stylowo opracować).

VI. W tem miejscu zaczyna się ustawianie figur na obrazie, ustawiają je dzieci.

Jaś mówi: Szkoda, że mama zabroniła zrywać wiśni, gdybym zerwał jedną — nie poznałaby.

Gdzie jest Jaś, mówiąc te słowa?

---

[1]) Uważam, że to niezawsze jest dobrze, bo często dziecko ma uczucie, że się wyjawia jego tajemnicę.

(Dzieci stawiają Jasia między dwiema ścieżkami).

OPOWIADAM:

Jaś zrywa wisienkę, czy pozostanie na tem samem miejscu?

(Jasia stawiają na początku drogi złej)

Jaś podnosi wisienkę do ust... Opowiada się jak go kusi zapach, smak i t. d. (Uczynić wzmiankę o wolnej woli).

(Jaś postępuje po drodze złej).

Słyszy głos: Czy myślisz, że nikt cię nie widzi? obierasz złą drogę, choć tak miło się zaczyna — Jaś waha się — czyj głos poznaje? rzuca wiśnię, dziękuje Aniołowi.

(Dzieci stawiają Anioła na dobrej drodze, Jaś wraca na nią).

Anioł pokazuje mu szczyt do którego dojść mu dopomoże, jeżeli będzie słuchał rad jego. Jaś tem zachęcony przypomina sobie Zosię, biegnie do niej i widzi, że ona opuściła dobrą drogę. Co robi? Uległa pokusie, bawi się lalką zamiast spełnić polecenie, mamy, nie usłuchała głosu Anioła. Na jaką weszła drogę?

(Stawia się figurkę Zosi na złej drodze).

Braciszek skłania ją, aby się wyrzekła przyjemności, modli się za nią.

(Zosia idzie za Jasiem).

VII. Uwaga moralna — o słuchaniu głosu Anioła, o pociąganiu drugich do dobrego.

VIII. Wyuczenie modlitwy do Anioła Stróża — postanowienie odmawiania jej codziennie.

IX. Wyszywają, wyklejają lub z rafji robią ramkę na obrazek Anioła Stróża, by powiesić sobie nad łóżkiem.

LEKCJA II.

(Również na I. stopniu).

PAN JEZUS i SAMARYTANKA.

Obrazy: Samarja, mapa Palestyny.

Figurki: Jezus, uczniowie, Samarytanka z dzbanem.

Uwagi wstępne: Krótkie odpytanie lekcji poprzedniej „cud w Kanie“. Gdzie pozostawiliśmy Jezusa i uczniów? Dzieci pokazują na mapie.

Zaczynam opowiadanie według Ew. św. Jana IV., gdy mowa: przechodził przez Samarję — dzieci pokazują.

Jezus i uczniowie przychodzą do studni Jakóba.
(Umieścić figury koło studni.

Jezus siada przy studni, uczniowie odchodzą ku miastu.
(Uczniów umieścić w kierunku miasta.
Figurę Pana Jezusa zostawić).

Zbliża się Samarytanka, aby czerpać wodę.
(Umieścić ją obok studni).

Podczas rozmowy Jezusa z niewiastą, wracają uczniowie.
(Umieścić ich obok Jezusa).

Samarytanka zostawia dzban, idzie do miasta, skąd wraca do Jezusa z gromadą ludzi.
(Umieścić dzban na brzegu studni).

Rozmowa powinna być ujętu w formę przystępną dla tak małych dzieci. Głównie wyjaśnić słowa: „Gdybyś wiedziała dar Boży. Ten, który będzie pił wodę, którą ja mu dam, nie będzie więcej pragnął, bo woda, którą mu dam, stanie się w nim źródłem wytryskającem ku żywotowi wiecznemu".

(Dziecko 5-cio letnie tak zrozumiało: Ta woda dopomaga mi do zrobienia przyjemności Panu Jezusowi. A 6-cio letnie: Tak mi przyjemnie i wesoło, gdy spełnię jakie poświęcenie. Jakże dobrze uchwyciły myśl tej nauki!

Postanowienia: modlić się z Samarytanką: „Panie daj mi tej wody".

Zajęcia: Modelować studnię, dzban.

Może ktoś zarzucić, że uwaga dziecka bardzo się rozprasza w ten sposób — czyż daleko więcej się nie rozprasza na utwory własnej fantazji, która musi mieć pokarm dla siebie? Wszystko zależy naturalnie od osoby uczącego — z tej samej rzeczy można uczynić arcydzieło i karykaturę — krytykiem najlepszym jest dziecko, a jego upodobanie najlepszą pochwałą systemu.

B. Ż. Z.

POGADANKI RELIGIJNE

Z DZIATWĄ NAJMŁODSZĄ NA I. STOPNIU, WZGLĘDNIE w I-szej KLASIE SZKOŁY POWSZECHNEJ.

Do najmilszych chwil w życiu katechety należą godziny religji u dziaty najmniejszej. Odczuwa się wtedy w całej pełni słowa Pana Jezusa, miłośnika dzieci: „Dopuśćcie dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest Królestwo Boże“ (Marek X. 14.). — Katecheta — Ojciec duchowny dziatwy, widzi ten zadziwiający rozwój i wzrost życia duchownego swych dzieci, cieszy się zupełnem ich zaufaniem — motywy naturalne i nadnaturalne wspierają jego wysiłki. Niemniej jednak praca to trudna, zwłaszcza dla początkujących. Trzeba sobie powiedzieć jak św. Paweł: „stałem się mdłym mdły, abym mdłych pozyskał. Wszystkim stałem się wszystko, abym wszystko zbawił“. (I. Kor. IX. 22.). Zniżyć się musi wychowawca do swych maluczkich katechumenów, aby ich podnieść duchowo w życiu wewnętrznem.

Plany dla nauki religji przepisują i normują materjał naukowy dla dziatwy najmłodszej. Nauka religji w klasach najniższych opiera się na opowiadaniach biblijnych. Zacząć jednak trzeba od nawiązania z wiadomościami, jakie dziatwa już nabyła w domu rodzinnym, ażeby nabyte wyobrażenia religijne uporządkować, wyzyskać dla wywołania w sercach dzieci prawdziwej miłości ku Ojcu naszemu najlepszemu, który jest w niebiesiech, ku Synowi Bożemu i Duchowi Św. A dalej obudzić cześć należną i miłość do Matki Bożej, św. Patrona i Anioła Stróża. Dzieci z temi wyobrażeniami już się spotykały, lecz zwykle z grubym podkładem antropomorficznym. W ten świat religijnych wyobrażeń dziecięcych trzeba wprzód wprowadzić oględnie pewien ład — zanim się przystąpi do opowiadań biblijnych i do pouczeń etycznych z nich wysnutych. Jest jeszcze inny wzgląd, który przemawia za wolnemi pogadankami z dziatwą najmłodszą, mianowicie: doświadczenie wykazało, że dzieci początkujące korzystają nie wiele z katechez opartych na biblijnych opowiadaniach. Za wiele tam rzeczy zbyt nowych dla dziatwy. Postulat ten uwzględniają też w pewnej mierze nowsze plany dla nauki religji, przeznaczając na pierwsze tygodnie na-

uczania religijnego pogadanki religijne [1]). Uwzględnienie szersze byłoby pożądane.

Dość wcześnie, bo już pomiędzy 4 a 5 rokiem życia, czasem wcześniej, zauważa dziecko, że są rzeczy na świecie, których nie zrobi ani ojciec, ani matka, ani inni ludzie. Rzeczy te jak: słońce, księżyc, gwiazdy „są" — rzeczy te rosną jak: kwiaty, drzewa, zwierzęta — rzeczy te spadają z nieba jak: deszcz, śnieg, grad... To wszystko widzi dziecko i miarkuje wcześnie, że dzieją się bez przyczynienia człowieka.

W domu, czy ochronce podziwiają dzieci jak z maleńkich nasion wyrastają kwiaty, z niepozornych cebulek rozwijają się tulipany... W małych akwarjach składają rybki swe jajka — z nich setki stworzonek się lęgnie. Na wodzie biegają różne zwierzątka. Ktoś z małej rzeszy przyciska paluszkiem zwinną „muszkę", by się jej lepiei przypatrzeć — muszka ginie — „umarła". „Zrób mi ją zaraz żywą", brzmi rozkaz. Mały winowajca podnosi muszkę, głaszcze — na nic. muszka nie chce się ruszać... smutek. Odzywa się któreś: „Tego nikt nie może zrobić! Żaden człowiek nie może zrobić żeby zabita muszka znowu żyła". Kto dał zatem życie małej muszce i muszelce i wszystkim zwierzętom? Nastrój wywołany, zainteresowanie obudzone — teraz czas na pierwsze pouczenie o Panu Bogu [2]).

Widzicie, dzieci, to zrobił Pan Bóg. Pan Bóg uczynił także wszystkie rośliny i kamienie, słońce, księżyc i gwiazdy, cały świat. — Pan Bóg uczynił także ludzi. Pan Bóg może uczynić wszystko, co zechce. Pan Bóg kocha szczególniej ludzi. On naszym Ojcem, my jesteśmy wszyscy dziećmi Pana Boga...

Z chwilą, gdy już raz myśl o Bogu zakorzeniła się w sercu dziecka — pozostanie też pytanie: gdzie można Pana Boga widzieć? W formie rozmówki swobodnej, objaśni się dzieciom: Pana Boga teraz nie możemy jeszcze widzieć. Bo Bóg mieszka w niebie — lecz gdy dzieci będą prawdziwie grzeczne i dobre, to pójdą też kiedyś do nieba i tam będą Boga oglądały.

---

[1]) Por. Instrukcja i Plany dla nauki religji w archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Lwów, 1913, str. 42.

Program nauki religji rzym.-kat. w 7 klasowych szkołach powszechnych. Mies. kat. i wych. 1921, str. 35.

[2]) Por. J. Huber: Die religiös-sittliche Unterweisung des Kleinkindes-Kösel'sche Buchhandlung.

A gdzie jest niebo? Wszystkie dzieci wskażą paluszkiem do góry i zaraz wszystkie swe wiadomości zaczną z duszy wygarniać: „Pan Bóg siedzi w niebie na takiej ślicznej białej chmurze... w niebie jest wszystko ze srebra i złota. Aniołowie dzwonią srebrnemi dzwonkami. Pan Bóg siedzi na złotem krześle, na tronie, a aniołkowie klęczą u nóg Pana Boga...“

Dzieci wyobrażają sobie Pana Boga całkiem antropomorficznie, radości zaś nieba zupełnie konkretnie. Pan Bóg — to wielki błękitny człowiek, który wylewa deszcz z wielkich wiader, uderza w obłoki, żeby wywołać grzmoty, układa do snu słońce i księżyc, unosi w górę zmarłych ludzi i ptaki, a nawet stłuczone lalki, rozdaje małe dzieci, a ze św. Mikołajem pozostaje w najlepszych stosunkach. Pod tym względem dzieci nasze nie różnią się od swych rówieśników w innych krajach [1]).

W cudny ten raj wyobraźni dziecięcej graniczący ze światem baśni musi wychowawca wkroczyć, schrystjanizować, dostosować do nauki Jezusowej tak, żeby dziecku, gdy później dorośnie, te pierwsze wspomnienia z lat dziecięcych, nie przeszkadzały w jego przywiązaniu do Boga i nie osłabiły wogóle wiary. Powiedzieć im, że w niebie jest Bóg, Pan Jezus, Najświętsza Panna Marja, wielu, wielu Św. i niezliczone szeregi Aniołów. Że Aniołowie i dusze zmarłych ludzi śpiewają Panu Bogu cudowne pieśni, że mogą patrzeć na Pana Boga, i że to czyni ich niezmiernie szczęśliwymi. Pan Bóg bowiem jest tak piękny i wspaniały, jak nikt na świecie, że raz jeden święty człowiek mógł spojrzeć w niebo i powiedział potem, że niebo jest tak piękne, że tego nikt nie opowie. Zastosowania praktyczne same się nasuną. Pan Bóg w niebie jest naszym Ojcem najlepszym. Chociaż w niebie jest tak ślicznie, Pan Bóg spogląda chętnie na ziemię, patrzy na ludzi. Pan Bóg kocha ludzi dobrych i daje im wszystko czego potrzebują. Pan Bóg sprawia, że co roku mamy świeże kwiatki, owoce i wszystko czego nam do życia potrzeba. Pokarmem i napojem podtrzymuje nas; światłem słonecznem i deszczem ożywczym cieszy nasze serca i raduje —

---

[1]) Stanley Hall: Znaczenie studjów nad dziećmi. I. tom Warszawa 1904, str. 66.

Aniela Szyc: Rozwój pojęciowy dziecka. Rozdział XI. Pojęcia religijne str. 97—108.

gdy ciemna noc zapada zsyła księżyc i gwiazdy... Za to wszystko mamy Bogu dziękować, a gdy co niedobrego dziecko zrobi, ma zaraz Pana Boga przeprosić.

W ten sposób można uczyć i o Panu Jezusie, który jako Dzieciątko Boże z nieba na ziemię przyszedł, który w Nazarecie, w domu rodziców i w świątyni jerozolimskiej dał przykład wszystkim dzieciom — który umarł na krzyżu, trzeciego dnia zmartwychwstał, a potem wrócił do Ojca swego niebieskiego, do którego i my wrócimy kiedyś, jeśli będziemy czynili co Jezus czynił i nauczał. Trudniej pouczyć o Duchu Św. ale przy pomocy Ducha Św. i to się udać musi. Za to łatwiej dać należyte wyobrażenie o Matce Boskiej, Aniele Stróżu przy pomocy obrazków, których jest wielki wybór. W ten sposób już z domu rodzicielskim można dać podwaliny pod gmach całego życia religijnego, które umożliwia zrozumienie w pewnej przynajmniej mierze, używanych powszechnie formuł i modlitw jak: krzyż św., Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu i różnych modlitewek do Matki Boskiej.

Na takiej podstawie może katecheta dalej urabiać dzieci. Posłuży się również na początku rozmówkami, zanim przystąpi do systematycznego omawiania ustępów biblijnych. Podane poniżej „Pogadanki" mają jedynie za zadanie podać odpowiedni materjał. Każda pogadanka ujęta jest w metodyczną jednostkę. Wedle potrzeby można je rozłożyć jeszcze w mniejsze całości[1]).

I. Pogadanka: O BOGU OJCU.

Pierwsza godzina religji powinna szczególniej zająć dzieci. Pierwsze bowiem wrażenia są najtrwalsze. Wiele słodyczy wobec nieporadnych, wiele pobłażliwości rozumnej wobec małych wybryczków. Upomnienie św. Chryzostoma do kapłanów: Bądźcie matkami", tu szczególniej ma swe zastosowanie. Najlepiej

---

[1]) Por. materjały: Ks. W. Gadowski: „Katechezy elementarne. Tarnów. Ks. dr. Z. Młynarczyk: Pogadanki religijne. Poznań 1921. Księgarnia św. Wojciecha.

Christlich-pedagogische Blätter. Wien 1916. Pogadanki religijne Ks. W. Pichlera, które wyszły także osobno: w „Katechesen für die Unterstufe der Volkschule. Wien 1919.

K. Bühlmayer: Ausgeführte Katechesen. München 1913.

zacząć od serdecznego przywitania. Wypytać o imię i nazwisko — zapamiętać — nauczyciel bowiem traci na powadze w oczach dziatwy, gdy zapomina nazwiska uczniów. Dzieci są przekonane, że ludzie dorośli, zwłaszcza ks. katecheta, powinni wszystko wiedzieć. Zapamiętanie nazwisk ułatwia plan sytuacyjny.

Można tak zacząć: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. O jak się cieszę, tyle tu grzecznych dzieci! Jak cichutko wszystkie siedzą! Ja bardzo kocham dobre dzieci! Nie znam was jeszcze, dlatego będę pytał o wasze imię i nazwisko. Powiedz mi jak się ty nazywasz? A ty? A drugie imię? Powiedz: Nazywam się N. N. A ty jak się nazywasz? Powiedz śmiało, głośniej, jeszcze głośniej. Powiedz jeszcze raz, wyraźnie! — Ciebie już znam, ty masz siostrzyczkę w (drugiej) klasie. Całkiem jesteś do niej podobna. Jak tobie na imię? Twoja siostrzyczka jest bardzo grzeczna i ty będziesz taką kochaną dziewczynką. Tak? — Która jeszcze ma braciszka lub siostrzyczkę w klasie II. III. IV. O tamta, to grzeczna dziewczynka! Nic się nie boi. Która się boi? Ty się boisz? Nie? To ładnie. Tamta umie nawet śmiać się. Lepiej śmiać się niż płakać w szkole. Ty się jeszcze nieco boisz? Jak się nazywasz? — Boisz się jeszcze?

P r z y g o t o w a n i e i z a p o w i e d z e n i e. A teraz ciekawym bardzo, czy też mi która z was powie: po co przyszłyście do szkoły? Bawić się? jeść? spać? Nie uczyć się. Czego uczyłyście się już dzisiaj? (Kreski robić). Będziecie się uczyły w szkole pięknych rzeczy: pisać, czytać, rachować, śpiewać... I ja będę was uczył. A wiecie kto ja jestem? Widziałyście mnie już kiedy? Gdzie? Od dziś będę przychodził częściej. Starsi uczniowie mówią do mnie: ks. katecheta. Jak mówią do mnie starsi uczniowie? Przysłał mnie do was Pan Bóg, Ojciec wasz niebieski. Czyście słyszały już co o Panu Bogu? Będę wam opowiadał prześliczne rzeczy o Panu Bogu, jak Ojciec niebieski jest dla nas dobry, jak kocha was, jak i wy powinnyście Pana Boga kochać. Opowiem wam naprzód coś bardzo ładnego. Słuchajcie dobrze.

Wykład. Był raz mały chłopczyk nazywał się Karolek. Miał on mamusię i tatusia. Bardzo kochał tatusia. Gdy tatuś wieczorem wracał do domu z pracy, Karolek wybiegał naprzeciw, całował rękę tatusia i mówił: „Tak się cieszę, że tatuś już

wraca". Aż tu tatuś zachorował, długo leżał w łóżku, wreszcie umarł... Przyszli ludzie czarno ubrani, włożyli tatusia do trumny, potem zanieśli na cmentarz. Tam trumnę spuścili do dołu i przysypali ziemią. Wieczorem tatusia już nie było w domu. Smucił się Karolek, płakał biedny za tatusiem. Wszyscy zabierali się wreszcie powoli do spoczynku. Karolek klęknął do modlitwy wieczornej, modli się za tatusia. Kładzie do łóżka... Długo jednak nie może zasnąć, w łóżku jeszcze płacze za tatusiem kochanym...

Gdy Karolek zasnął, miał dziwny sen. Śniło mu się naraz, że jest w niebie. Prześlicznie tam było — tak jasno — wspaniale, dużo aniołków — wszyscy cudnie śpiewają. U góry całkiem wysoko na tronie złocistym Pan Bóg, a tuż przy nim tatuś Karolka. Karolek woła: „Tatusiu, tatusiu kochany wróć do nas, tak mi smutno za tobą!" Tatuś spogląda serdecznie na Karolka i odpowiada: „Dziecko me kochane, ja już na ziemię nie mogę wrócić, ale nie płacz, nie smuć się, przecież i teraz masz także jeszcze ojca na ziemi". Potem wskazał tatuś na Pana Boga i rzekł: „Patrz, me dziecię, to twój Ojciec niebieski! On z nieba patrzy zawsze na ciebie, bądź tylko dobry, módl się pobożnie! Kochaj Pana Boga, a i Ojciec niebieski będzie cię kochał. Kiedyś weźmie i ciebie do nieba i wtedy będziemy już razem u Ojca niebieskiego". Potem zobaczył Karolek wielką chmurę. Obłok ten zbliżał sią coraz więcej, wreszcie chmura zakryła całe niebo, tak że Karolek nie mógł już spojrzeć do nieba... Teraz Karolek, się nie martwił, bo pamiętał, że Pan Bóg to nasz najlepszy Ojciec niebieski.

Wyjaśnienie. Może i między wami jest jakaś sierotka? Które z was nie ma już tatusia? (Pocieszyć). Biedna sierotka — ale kto jest twoim ojcem teraz najlepszym? (Ojciec niebieski). Pan Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, to nasz Ojciec niebieski? Pan Bóg kocha nas. Pan Bóg dał nam mamusię, tatusia, daje nam jeść, wszystko mamy od Pana Boga, Ojca niebieskiego.

1. Z b o ż e. (Pokazać kłos pszenicy, lub żyta). Co to jest? Gdzie to zboże rośnie? — Jak nazywają się te małe ziarenka? (Wyłuskuję żyto z kłosa). Gdy rolnik te ziarenka żyta wysieje na roli, wtedy wyrasta z nich znowu taki kłos. Kto widział już takie kłosy na roli? Gdzie? W tem ziarenku leży już taki maluteńki kłos gotowy. Kto go tam włożył? Tak, Pan Bóg dał

go tam. Z ziarnek żyta miele młynarz mąkę. Z mąki piecze piekarz lub mamusia chleb. Gdyby Pan Bóg nie dał nam zboża — nie mógłby ani tatuś, ani mamusia dać nam chleba. Kto nam daje na chlebuś zboże? Kogo powinniśmy za to bardzo kochać?

2. W o d a. Pan Bóg dał nam wodę. Kto z was widział już źródełko? — Gdzie? — Woda wypływa tam z ziemi — płynie małym rowkiem, a potem ten rowek staje się coraz szerszy i szerszy — staje się rzeczką. Kto z was widział już jaką rzekę? — Gdzie? (Jak się nazywa rzeczka, która płynie obok naszej wsi, miasta?) Gdzie jest jeszcze woda? (W studni, stawie). Do czego potrzebujemy wody? (Do picia, gotowania, mycia, gaszenia pożarów, podlewania kwiatów, jarzyn itd.). Kto dał nam tę wodę w źródełku, studni, stawie, rzece? — Widzicie jak Ojciec niebieski pamięta o nas!

3. S ł o ń c e. Pan Bóg dał nam słońce. Słońce oświeca ziemię. Gdyby nie było światła słonecznego, musielibyśmy palić nieustannie inne światła — byłoby to bardzo kosztowne, a jednak nie byłoby tak jasno, jak to czyni słońce. W pokoju pali się w piecu, aby było ciepło. Słońce zaś ogrzewa i pola i lasy i łąki, ulice — wszystko. Pan Bóg dał słońce, żeby nie było nam zimno, żebyśmy za dnia wszystko mogli dobrze widzieć. W nocy zaś zabiera Ojciec niebieski światło słoneczne, żeby dzieci jego mogły lepiej spać. Pan Bóg daje drzewo — żeby dzieci jego mogły ugotować jedzenie; krówki i inne zwierzęta, żeby jego dzieci miały mleko i mięso do jedzenia; jabłka i gruszki, kwiatki i miód żeby dzieci jego ucieszyć się mogły...

Zastosowanie. Widzicie dzieci kochane, jaki Pan Bóg nasz jest dobry. To Ojciec nasz niebieski. Od kogo mamy wszystko, wszystko? (Od Pana Boga). Jest śliczny wierszyk, który nam mówi, od kogo wszystko pochodzi, tylko nie wiem, czy go sobie zapamiętacie. Kto sobie zapamięta? Zaraz wam powiem ten wierszyk:

Kto dał śliczne światełko, gdy się dziecię budzi?
Kto dał kwiatki i drzewka i ptaszki dla ludzi?
Kto dał wodę w źródełku i na chlebuś zboże,
Kto ci dał duszę, co to wszystko widzieć może?

Pan Bóg! Wszystko od Niego masz dziecino droga,
Módl się zawsze pobożnie — kochaj Pana Boga!
(Wyuczyć — aktem miłości zakończyć katechezę).

II. Pogadanka: O PANU JEZUSIE.

Odpytanie. Kto umie ten ładny wierszyk: „Od kogo wszystko?“ Powiedz!...—Kto jeszcze powie? Od kogo wszystko pochodzi? — Kto stworzył słonko na niebie? Na co stworzył Pan Bóg słońce? Na co stworzył Pan Bóg zboże? Co jeszcze stworzył Pan Bóg? (wodę, kwiatki, pszczółki, krowy). A was kto stworzył? Pan Bóg dał wam rodziców, mamusię i tatusia — dał wam braciszków i siostrzyczki. — Widzicie jaki Pan Bóg dobry. Pan Bóg to najlepszy nasz Ojciec. A gdzie jest nasz Ojciec najlepszy?... (W niebie). Pan Bóg to nasz Ojciec niebieski. My wszyscy jesteśmy dziećmi Ojca niebieskiego. Ty jesteś dzieckiem Ojca niebieskiego i ty... i ty (pokazuje na dziecko ubogie, lub ułomne). Wszyscy jesteście dziećmi Boga Ojca. A kto pomodlił się dziś rano do Ojca niebieskiego?... Kto jeszcze? Jak się pomodliłeś?... Powiemy teraz wszyscy jeszcze raz Ojcu niebieskiemu, że Go bardzo, a bardzo kochamy. Wstać! Ja będę mówił głośno, a wy powtórzycie w sercu za mną: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, ja cię kocham z całego serca mego!“ Siadać. Rączki w tył. Oczka na ks. katechetę.

Zapowiedzenie: Dzisiaj będę wam mówił o Panu Jezusie. Opowiem wam, jak Pan Jezus bardzo nas kocha i jak my mamy kochać Pana Jezusa.

Przygotowanie: (Zdjąć z powagą krzyż ze ściany i pokazać dziatwie). Co to jest? Kto z was widział już taki krzyż?... Gdzie?... Gdzie jeszcze? (W domu, przy drodze). Przypatrzcie się teraz dobrze temu krzyżowi. Są tu dwa kawałki drzewa. (Pokazując wszystko). Jeden kawałek drzewa idzie z góry na dół, drugi zaś z lewej strony ku prawej. W tem miejscu obydwa kawałki się łączą... Do krzyża jest ktoś przybity gwoździami (pokazać na ręce i nogi). Ktoż to jest? To Syn Boży — Syn Ojca niebieskiego: Pan Jezus. Czyim Synem jest Pan Jezus?... (Wieszam krzyż na ścianie, ucałowawszy

stopy Jezusowe). Dlaczego umarł Pan Jezus na krzyżu? Posłuchajcie.

Wykład. Wiecie już, że trzeba bardzo ostrosnie obchodzić się z ogniem. Dlaczego? Bo bardzo łatwo może powstać pożar. Kto z was był przy ogniu? Gdy dom się pali, to z okien i drzwi buchają płomienie, jakby w jakim dużym piecu. W pewnym domu wybuchł pożar. Cały dom — dach — schody — okna stanęły w płomieniach. Paliły się stoły, stołki, łóżka, pościel, podłoga — wszystko gorzało, paliło się. Płomienie w gęstych kłębach wychodziły przez okna... Ludzie z przerażeniem patrzyli na straszny ten ogień. Wtem nadbiega ulicą kobieta. Mieszkała ona w tym płonącym domu. Poszła na rynek, na targ. Wraca teraz. Widzi zdaleka pożar. Biegnie czemprędzej z powrotem. To jej dom się pali. Z rozpaczą woła: Ratujcie! Tam dziecko moje! Nikt się jednak nie rusza. Każdy boi się przejść przez buchające płomienie. Widzi rozpacz, płacz, jęki matki jakiś młody człowiek. Żal mu się zrobiło biednej matki. Zrzuca płaszcz. Bierze na siebie płachtę, zmoczoną w wodzie — rzuca się mężnie w płomienie... Wchodzi do pokoju, słyszy płacz dziecka, które się już dusiło w dymie... Chowa pod płachtę... Ludzie drżą, co się stanie z owym człowiekiem... Za chwilę wychodzi z ognia. Ubranie się pali na nim — oddaje matce dziecko. Ludzie patrzą na tego wybawiciela, a tu ręce jego popalone — nogi poranione, krew płynie z głowy, rąk nóg coraz większymi strumykami. Pada na ziemię, mdleje z bolu, po kilku godzinach wśród strasznych męczarni umiera...

Dziecko ocalało, a wybawiciel ów umarł...

Dziecię to, Staś, wyrósł na dużego chłopczyka. Mamusia opowiadała mu nieraz i o tym strasznym ogniu i o tym szlachetnym wybawcy, który go wyratował od śmierci w płomieniach ognia. Brała go nieraz na cmentarz, gdzie ów człowiek leżał pochowany. Tam i matka i chłopczyk modlili się za swego dobroczyńcę. A dziecko wdzięczne powtarzało nieraz: „o gdyby ów człowiek żył, jakże byłbym mu wdzięczny za to, że mnie zachował od śmierci w ogniu!

Wyjaśnienie. Straszny jest ogień w piecu — ale jest jeszcze inny ogień, daleko straszniejszy. Kto mi powie, gdzie jest najstraszniejszy ogień?... (Naprowadzić na ogień w piekle). O tak, w piekle jest ogień okropny. A do piekła, w ten ogień

straszny, mieli iść wszyscy ludzie. I wy także... Dlaczego? Bo ludzie byli niedobrzy, nie posłuchali Pana Boga. Żal się jednak zrobiło ludzi Panu Jezusowi. Powiedział do swego Ojca niebieskiego: „Ojcze mój niebieski mnie bardzo żal tych nieszczęśliwych ludzi. Oni zasłużyli na piekło, bo nie chcieli Ciebie Ojcze niebieski słuchać. Przebacz im jednak! Ja zejdę na ziemię. Nauczę ludzi jak mają ciebie kochać i słuchać. A potem sam będę cierpiał wiele na ziemi, żeby oni nie musieli na zawsze cierpieć w piekle". Ojciec niebieski wysłuchał prośby swego Syna jedynego Pana Jezusa.

Pan Jezus przyszedł na ziemię jako małe dzieciątko. Gdzie się narodziło Dzieciątko Boże?... Potem Pan Jezus wzrastał — stał się tak dużym, jak wy... Później jeszcze większym — nauczał ludzi, jak mają przeprosić Ojca niebieskiego za swe grzechy, jak odtąd mają kochać i słuchać Pana Boga. Potem pozwolił się przybić do krzyża. Jakże strasznie Pan Jezus na krzyżu cierpiał! Teraz Pan Jezus jest w niebie. I my także kiedyś pójdziemy do nieba. Kto przeprosił za nas Ojca niebieskiego? Kto zachował nas od ognia w piekle? Kto otworzył nam niebo? Popatrzcie jeszcze raz na krzyż! Tak wisiał kiedyś Pan Jezus na krzyżu. Popatrzcie na ręce, nogi, płynie z nich krew — a tu bok przebity, na głowie cierniowa korona — całe ciało poranione. Za kogo tak bardzo cierpiał Pan Jezus? (Za ludzi). Za ciebie także? A za ciebie też? Tak, za każdego człowieka — za każde dziecko. Dlaczego cierpiał Pan Jezus za ciebie (ewentualnie: od czego wybawił cię Pan Jezus?) O jak bardzo powinniśmy wszyscy kochać Pana Jezusa! Więcej, jak ten chłopczyna swego wybawcę od śmierci w ogniu! Wstać cichutko! (jeszcze raz). Powiemy wszyscy: „O Jezu mój, Synu Boży, dzięki Ci z całego serca mego, żeś mnie zachował od ognia piekielnego, a otworzyłeś mi niebo. Kocham Cię z całego serca i całej z duszy mojej!" (Ewentualnie zakończyć katechezę).

Zastosowanie. Jestem pewny, że teraz będzie każde z was jeszcze więcej kochało Pana Jezusa. Jest jedna śliczna, choć króciutka modlitewka, którą możecie dziękować Panu Jezusowi, za to, że umarł za was na krzyżu i pokazać, iż bardzo Pana Jezusa kochacie. Tę modlitewkę niektóre z was znają już. Nauczyła jej was mamusia wasza kochana. Jaka to modli-

tewka? Zaraz wam ją powiem. (Ręce składam). Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus — na wieki wieków. Amen. Kto umie tę modlitewkę? Wszyscy? To ładnie. Kto ma być pochwalony? Dlaczego ma być Pan Jezus pochwalony? (Bo nas kocha... przyszedł dla nas na ziemię... nauczał nas słuchać Pana Boga... umarł za nas krzyżu... wyratował od ognia piekielnego... dał nam niebo). Za to musimy Pana Jezusa bardzo kochać i chwalić. A kiedy należy pochwalić Pana Jezusa? Zawsze, zawsze i zawsze. Dlatego mówimy: Na wieki wieków. Amen.

Tę modlitewkę moje dzieci powtarzajcie często. Gdy się rano obudzicie, powiedźcie zaraz do Pana Jezusa: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Wieczorem, gdy będziecie leżały już w łóżeczku, powiedźcie Panu Jezusowi na dobranoc: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Cdy w ciągu dnia będziecie odchodziły lub przychodziły do domu, mówcie zawsze: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a mamusia wasza kochana odpowie wam: Na wieki wieków. Amen. Cieszyć się będzie, że kochacie Pana Jezusa, a kto się będzie cieszył jeszcze więcej? (Pan Jezus). Gdy na ulicy spotkacie księdza katechetę, lub innego księdza, powiedźcie zaraz: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Ksiądz daje ludziom Pana Jezusa, prowadzi ludzi do nieba, uczy kochać Pana Jezusa. Dlatego się cieszy, gdy dzieci chwalą Pana Jezusa. Gdy ja będę wchodził do klasy, lub wasza pani (pan nauczyciel) zawsze powiedzcie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a ja wam wtedy odpowiem: Na wieki wieków. Amen. Razem pochwalimy Pana Jezusa. Wstać, powiemy i teraz pobożnie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, na wieki wieków. Amen.

III. Pogadanka: O DUCHU ŚW.

O d p y t a n i e. Szedłem wczoraj ulicą. Nadchodzi chłopczyk. Zdejmuje czapeczkę, kłania się grzecznie i mówi: „Całuję rączki". Szła z nim mamusia. Ucieszyła się, że ma takiego grzecznego synka... Idę dalej spotyka mnie inny chłopczyk, Staś, uczeń naszej szkoły. Zdejmuje kapelusz i mówi pobożnie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Który chłopczyk wypowiedział piękniejsze pozdrowienie? Gdy ten mniejszy chłopczyk mnie pozdrowił, ucieszyła się mamcia, cieszyli się lu-

dzie, że to taki grzeczny chłopczyna. Lecz gdy starszy pozdrowił mnie słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, kto się wtedy ucieszył? Kto jeszcze? Wtedy Pan Jezus zawołał Aniołków i powiedzinł do nich: „Patrzcie, to dopiero kochany chłopczyk! Ten umie mnie ładnie pozdrawiać na ziemi“. Kto jest Pan Jezus? (Czyim Synem jest Pan Jezus?) Dlaczego mamy kochać Pana Jezusa? Gdzie umarł P. Jezus? Dlaczego umarł Pan Jezus na krzyżu? Pozdrowimy teraz wszyscy jeszcze raz Pana Jezusa. Wstać! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Zapowiedzenie. Opowiadałem wam już o Bogu Ojcu, ostatnim razem mówiłem wam o Synu Bożym. Dzisiaj powiem bardzo ładne rzeczy o Duchu Sw. Kto jest Duch Św.? Uważajcie dobrze. Rączki za siebie. Oczka na ks. katechetę.

Wykład z wyjaśnieniem. 1. Porównania. *a)* Słońce. Co dzieci wolą: dzień czy noc? Dlaczego za dnia jest piękniej? Co świeci za dnia? Jakie to śliczne to nasze słońce! Mówimy często: „ach to kochane słoneczko!“ Dlaczego kochacie tak bardzo słonko? Tak słońce ogrzewa ziemię. Co jeszcze czyni słońce? Jak jest we dnie? (jasno). Słońce oświeca ziemię! Gdyby słońca nie było, smutno wyglądałaby nasza ziemia! Byłoby zimno, ciemno, brzydko! Jak słonko świeci zaraz jasno, ciepło, radośnie na ziemi. Takie to słonko nasze kochane jest piękne!... Ale jest ktoś, wobec którego i to słońce nasze jest niczem, jest ktoś daleko piękniejszy, wspanialszy od słońca! Kto? To Duch Św. Duch Św. jest w niebie jakby słońcem, ale żywem słońcem. Przecudnym swym blaskiem oświeca Duch Św. całe niebo, że wszystko tam błyszczy, jaśnieje. (Izajasz. 24, 23; Job. 26, 13). Gdyby Duch Św. opuścił niebo, byłoby tam w niebie tak ciemno, że Aniołowie nie mogliby nic widzieć. (św. Bazyli: De Spiritu S. 16, 38). Aniołowie patrzą nieustannie na Ducha Św. (św. Piotr 1, 12), gdyby Ducha Św. nie było w niebie, Aniołkowie ze smutku chybaby płakali. O jak pięknym jest Duch Św., jak bardzo winniśmy Ducha Św. kochać.

b) Kto z was widział ogródek z kwiatkami? Jakie macie kwiatki w ogródku? Kiedy rosną piękne kwiatki? Co sprawia, że kwiatki rosną, rozwijają się tak wspaniale? Gdy słońca nie

ma, kwiatki giną, rosną tylko same zielska. chwasty. I nasze serca są takiem ogródkiem pięknem, ale tylko wtedy, gdy mieszka w niem Duch Św., gdy świeci w duszy—wtedy dusza staje się tak piękną, jak najśliczniejszy kwiat! Kiedy dusza nasza jest prześlicznym kwiatem Bożym (gdy Duch Św. w niej świeci!) Widzicie jaki dobry ten Duch Św. Proście często: „Duchu Św. świeć w duszy w duszy mojej, aby była zawsze kwiatuszkiem Bożym! Wstać! (Powtórzyć).

c) Co jeszcze rośnie w ogrodzie? (Drzewa). Jakie znacie drzewa? (Grusze, jabłonie...) Słońce sprawia, że na drzewach rosną śliczne owoce: jabłka, gruszki, winogrona... W tych krajach gdzie słońce nie świeci tak ciepło jak u nas, tam nie rosną ani owoce, ani zboże, ani winogrona, ani kwiatki! Tam bardzo smutno. I w duszy naszej podobnie! Gdy Duch Św. jest w naszej duszy, wtedy rosną w sercu przepiękne owoce: dziecko może się modlić, słuchać rodziców, grzecznie się sprawować, uczyć pilnie. Jeśli Ducha Św. nie ma w duszy, to serce takiego dziecka wygląda jak ziemia pokryta takim brudnym śniegiem i lodem. Nie rośnie tam żaden owoc niebieski. A gdy takie dziecko umrze i stanie przed Panem Bogiem — wtedy zapyta je Pan Jezus: „Pokaż, co uczyniłeś dla nieba? — Pokaż twe owoce niebieskie!“ Dziecko stanie smutne. Nie będzie mogło pokazać Panu Jezusowi nic dobrego. I Panu Jezusowi będzie przykro patrzeć na takie dziecko niedobre, Powie zasmucony: I ja w ogródku twej duszy nie widzę nic dobrego, żadnego dobrego owocu tam nie ma“. Co robi tatuś gdy w sadzie jest drzewko, które nie rodzi dobrych owoców? Co zrobi Pan Jezus z dzieckiem, które nie czyni nic dobrego? Gdzie pójdzie takie dziecko? (W ogień piekielny). O pamiętajcie o tem! Każdego dnia musicie coś dobrego zrobić: zmówić pobożnie paciorek, wyuczyć się zadanej lekcji w szkole, grzecznie bawić się z małą siostrzyczką lub braciszkiem, posłuchać mamusi: przynieść wody, zamieść w izbie. (Wyliczyć odpowiednie czynności). Czasem tak ciężko coś dobrego zrobić. Wtedy zaraz proście Ducha Św. o pomoc. Możecie tak powiedzieć: „Przyjdź Duchu Św. dopomóż mi, abym był chłopczykiem pobożnym, abym dziś zmówił paciorek pobożnie, abym dziś się dobrze wyuczył lekcji, abym posłuchał zawsze mamusi. Jak powie do Ducha Św. dziecko, które chce dobrze paciorek zmó-

wić? Jak powie dziecko do Ducha Św., któremu ciężko przychodzi nauka?... (Wyliczyć ewentualne okoliczności i zebrać wszystko razem w modlitwie, którą zawsze katecheta sam głośno odwawia, a dzieci tylko w sercu powtarzają i zakończyć lekcję. Gdyby te porównania były za trudne, można ograniczyć się do następnego szkicu).

2. Dzieło Odkupienia. *a)* Wcielenie Syna Bożego. Na które święto cieszą się dzieci najbardziej? (Boże Narodzenie). Co ładnego mają dzieci w domu na Boże Narodzenie? Kto miał już Boże drzewko? Niektóre dzieci mają śliczne szopki. Kto widział już szopkę? Gdzie? (W kościele, w domu). W żłóbeczku na sianku leży Dzieciątko Boże. Obok klęczy Matka Boska. Ale kto też przyniósł na ziemię Pana Jezusa? Kto dał Matce Najświętszej Boże Dzieciątko? Kto? To Duch Św. Gdyby nie było Ducha Św., nie byłoby Bożego Narodzenia, nie byłoby ani Dzieciątka Bożego, ani Bożego drzewka, ani szopki, ani gwiazdki. Nic, nic! Jaki dobry jest Duch Św.

b) Łaska poświęcająca. Duch Św. jest i dla was bardzo dobry! Kiedyś byłyście wy jeszcze mniejsze, niż teraz — ot takie (pokazać), wtedy zaniesiono was do Kościoła. Ksiądz modlił się długo nad wami — potem polał główkę waszą poświęconą wodą, ochrzcił was. Kto był już przy chrzcie małego braciszka? Gdy ksiądz chrzci dziecko, wtedy staje się coś dziwnego w duszy. Do duszy waszej wstąpił Duch Św. i zamieszkał w niej. Dusza wasza stała się wtedy cudnie piękną. Może które z was widziało już tęczę na niebie? Kto widział tęczę? Jaka ona śliczna! Gdy pada deszcz, a słońce z boku świeci, okazuje się na niebie takie wielkie koło, łuk jaśniejący. Błyszczy ona przeróżnymi kolorami: czerwonym, zielonym, żółtym, błękitnym... Gdy przez chrzest św. Duch Św. wchodzi do naszej duszy, czyni ją wtedy prześliczną, piękniejszą od tęczy. Dziecko staje się małym aniołkiem, tak ślicznym, że Aniołowie z nieba z radością patrzą na to małe dziecię i mówią do siebie ucieszeni: „Patrzcie jak piękne jest to małe dziecię, podobne całkiem do nas!“ Kto je uczynił tak pięknem? Duch Św. A ciebie (wskazać na dziecko ułomne) uczynił Duch Św. także takim aniołkiem pieknym? Czasem umiera małe dziecko. Gdzie pójdzie dziecko, które Duch Św. takim aniołkiem uczynił? Do

nieba. Tak! Duch Św. uczynił je tak pięknym, że może iść zaraz do samych Aniołków.

c) Odpuszczenie grzechów. Jeszcze coś bardzo ładnego i bardzo ważnego opowiem wam o Duchu Św. Poznacie jeszcze lepiej jak dobrym jest dla nas Duch Św. Od chrztu św. Duch Św. mieszka w duszy dziecka. Nieraz jednak dziecko nie modli się do Ducha Św., żeby hyło dobre i pilne. Dziecko staje się niegrzeczne, zaczyna kłamać, bije drugie dzieci, kradnie — Duch Św. smuci się wtedy (I. Cor. 3, 6). Gdy zaś dziecko jest bardzo niedobre, wtedy Duch Św. całkiem dziecko opuszcza. Biedne takie dziecko! Gdyby umarło teraz poszłoby wprost do piekła, między szatanów przeklętych. Czy jednak takie złe dziecko, może znowu stać się dobrem dzieckiem? Tak samo ze siebie? Nie! Może to uczynić jedynie Duch Św. Gdyby człowiekowi ucięto głowę, wtedy człowiek umiera... nikt, nawet najlepszy lekarz mu nie pomoże. Podobnie się dzieje, gdy dziecko uczyni coś bardzo złego. Wtedy dusza umiera. Ale Duch Św. może nawet umarłą duszę uczynić na nowo żywą. Dziecko musi tylko gorąco popro,ić Ducha Św. Powiedzieć np. tak: „Duchu Św. bardzo mi przykro, że zasmuciłem Ciebie — bardzo mnie to boli — o przebacz mi — ja się poprawię — będę Cię kochał już odtąd całem sercem". Jak może powiedzieć dziecko, które było złe, a teraz chce być znowu dobre? Gdy Duch Św. zobaczy, że dziecku jest przykro iż było złe, że teraz chce być dobre, wtedy przychodzi do serca i czyni znowu duszę dziecka piękną i miłą Panu Bogu.

Zestawienie. Jak dobrym jest Duch Św. Kogo przyniósł Duch Św. na ziemię? (Pana Jezusa). Kiedy przyszedł Duch Św. do waszej duszy? Jaką uczynił wtedy Duch Św. waszą duszę? Kto pomaga dzieciom, żeby były grzeczne, pilne, posłuszne? Co czyni Duch Św. gdy dziecko nie słucha Ducha Św.? Smuci się, a czasem nawet opuszcza całkiem duszę dziecka. Jak wygląda dusza, którą Duch Św. opuścił? Co musi dziecko uczynić, żeby Duch Św. zechciał powrócić do duszy? Jak można przeprosić Ducha Św.

Zastosowanie. Mówiłem wam dzieci kochane o trzech Osobach Boskich: Bogu Ojcu, Bogu Synu i Bogu Duchu Św. Jaki dobry jest dla was Pan Bóg. Ukochał was Bóg Ojciec,

kocha Syn Boży, kocha Duch Św. I wy musicie bardzo kochać Boga Ojca. Kogo jeszcze? Kogo jeszcze? Jest śliczna modlitewka, w której możemy podziękować Bogu Ojcu, Bogu Synowi i Bogu Duchowi Św., za to, że nas tak kocha. Może ją które z was już umie? Zaraz wam ją powiem. Uważać:

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św. jaka była na początku teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Kto powtórzy? Kto jeszcze?

Wstać! Powiemy teraz wszyscy pobożnie: Chwała...

IV. POGADANKA O ZNAKU KRZYZA ŚWIĘTEGO.

Odpytanie. Mówiłem wam już wiele pięknych rzeczy o Panu Bogu. Kto sobie zapamiętał, co mówiłem o Bogu Ojcu? Kdzie jest Bóg Ojciec? Co uczynił dla nas Ojciec nasz niebieski? Od kogo pochodzi wszystko? Kto umie wierszyk: Od kogo wszystko?... Kto jeszcze jest tak dobry jak Bóg Ojciec (wskazując na krzyż)? Co uczynił dla nas Syn Boży? Dlaczego umarł P. Jezus na krzyżu? Jak mamy wychwalać za to Pana Jezusa? Kto jest jeszcze więcej w niebie z Bogiem Ojcem i z Synem Bożym? Kogo przyniósł na ziemię Duch Święty (Pana Jezusa)? Kiedy przyszedł Duch Święty do duszy naszej? Jaką uczynił wtedy Duch Święty naszą duszę? Doczego pomaga nam Duch Święty? Jak mają powiedzieć dzieci, gdy zasmuciły Ducha Świętego? Tak — trzeba przeprosić Ducha Świętego i przyobiecać, że już nigdy Ducha Świętego nie zasmucą... Wstańcie teraz, powiemy razem: Chwała Ojcu i Synowi...

Zapowiedzenie. Dziś nauczę was znowu pięknej modlitewki. Jest ona bardzo krótka, ale bardzo podoba się Panu Bogu. Niektóre dzieci znają ją nawet...

Wykład z wyjaśnieniem. 1. Naprzód wymaluję wam coś na tablicy. Gdy źli ludzie chcieli Pana Jezusa umęczyć, to wzięli naprzód długą belkę (pokazac jej długość w klasie n. p. od tej ściany do tamtej i wyrysować na tablicy). Na tę długą belkę przyłożyli na poprzek krótszą. (Pokazać i potem narysować na tablicy). Te dwie belki umocowali silnie w samym środku ze sobą. (Pokazać). Tak wyglądał krzyż. Można także wymalować krzyż zapomocą dwóch grubych kresek. (Wyryso-

wać). Kto z was wyrysuje mi teraz krzyż na tablicy? Chodź! Naprzód kreskę z góry na dół, a teraz z lewej strony ku prawej. Chodź ty! (Kilkoro dzieci rysuje. Ewentualnie kazać rysować krzyż na tabliczkach. Obejrzeć, poprawić, pochwalić). 2. Teraz zrobimy krzyz nie na tablicy ale na sobie. (Katecheta robi w milczeniu krzyż na sobie). Kto umie już krzyż robić! Wstać! Prosto! Która jest wasza prawa ręka? (Którą ręką trzymacie łyżkę?) Wszyscy! Podnieście waszą prawą rękę do góry! Spuścić na dół! Jeszcze raz: prawa ręka do góry! Na dół! Do góry! Na dół! Teraz położyć lewą rekę na serce! Słyszysz bicie twego serca? Ty także? Trzymać lewą rękę na sercu! Prawa ręka do góry! Na dół! Lewą trzymać na sercu! Jeszcze raz prawa ręka do góry! Palce złożyć razem. (Obejrzeć wszystkie dzieci, ułożyć palce i rękę. Taka tresura zdawać by się mogła śmieszna i niepotrzebna, a jednak najlepiej od razu nauczyć liturgicznie żegnać się). Teraz zrobimy znak krzyża świętego na sobie. Lewa ręka na sercu! Tak! dobrze! Teraz prawą rękę do góry! (Najlepiej stanąć twarzą do dzieci i pokazywać odwrotnie, a więc lewą ręką — dzieci się nie mylą). Patrzcie na mnie! Palcami prawej ręki dotknąć czoła — ot tak! Wszyscy — raz! A teraz od czoła rękę spuścić i palcami dotknąć piersi — dwa! Od piersi prowadź rękę w stronę lewą i dotknij lewego ramienia... trzy! Z lewego ramienia przenieść rękę na prawe ramię... cztery! Obydwie ręce złóż... pięć! Zrobimy to jeszcze raz! Uważajcie! Lewą rękę połóż na sercu — ot tak! Palce prawej ręki przyłóż do czoła... raz! Do piersi... dwa! Na lewe ramię... trzy! Na prawe ramię cztery! Obydwie ręce złóż dłońmi do siebie... pięć! Powtórzcie jeszcze raz, ale już same. Ja będę liczył: raz!... dwa!... trzy!... cztery!... pięć!...

3. Słowa. Umiecie już robić znak krzyża świętego na sobie! Gdy ludzie robią krzyż na sobie mówią przytem święte słowa. Niektóre z was wiedzą już jakie to są słowa. Teraz poznacie je wszyscy!

Gdy przykładamy palce prawej ręki do czoła wymawiamy te słowa: „W imię Ojca“. Powtórzcie! T. z. chcę wiele radości sprawić Ojcu memu niebieskiemu! — Przenosząc rękę od czoła ku piersiom wymawiamy słowa: „i Syna“ t. z. chcę też wiele radości sprawić i Synowi Bożemu. Powtórzcie głośno: „i Syna“. Co chcecie przez to powiedzieć? — Ty! — Dotykając ręką lewego ramienia: „i Ducha“. Wszyscy: „i Ducha“. Rękę przeno-

simy na prawe ramię: „Świętego". Wszyscy: „Świętego"... Zrobiliśmy już znak krzyża, teraz obydwie ręce składamy o tak i mówimy: „Amen".

Powtórzymy jeszcze raz:

Zastosowanie. Umiecie już robić znak krzyża świętego. Róbcie krzyż święty często, a zawsze pobożnie. Sprawicie tem wiele radości Bogu Ojcu i Bogu Synowi i Bogu Duchowi Świętemu. Będziemy robili krzyż święty zawsze przed nauką. Wtedy Pan Bóg dopomoże wam, żebyście się nauczyły dużo dobrych i pięknych rzeczy! Dopomoże Bóg Ojciec! Kto jeszcze? — Kto jeszcze? (Nie mówi się jeszcze o Trójcy świętej. Dzieci jednak w ten sposób przysposobią się do nauki o Trójcy świętej) Róbcie zawsze krzyż święty zaraz rano, gdy tylko się przebudzicie. Tak czynią dzieci pobożne! Myślą przytem, chcę dziś wiele radości sprawić Bogu Ojcu. Komu jeszcze? — Komu jeszcze? — Kto z was uczyni krzyż święty jutro rano? — Nie zapomnijcie o tem! Najlepiej poproście mamcię, żeby wam przypomniała, gdy was budzić będzie! Kto mi będzie mógł powiedzieć na przyszły raz, że rano się przeżegnał, ten sprawi i mnie wielką radość!

V. Pogadanka: DOM BOŻY.

(Katecheza I. opis kościoła).

(Uwaga: Celem tej katechezy jest uporządkować wiadomości, które dziecko o kościele nabyło już w domu rodzicielskim i wprowadzić nowe skojarzenia z kultem należnym Bogu).

Odpytanie lekcji poprzedniej. O czem mówiłem wam przeszłym razem? (O krzyżu św.). Jak się robi znak krzyża św.? — Pokaż:... Co się mówi, robiąc krzyż św.?... Kto zrobił dziś znak krzyża św. zaraz po obudzeniu. To ładnie, cieszył się tem z pewnością Bóg Ojciec... Kto jeszcze?... Kto jeszcze?... Sprawcie tę radość i jutro Panu Bogu! Kto zrobi znak krzyża św. jutro zaraz rano? Wstańcie zrobimy wszyscy pobożnie krzyż św.!

Zapowiedzenie nowej lekcji. Dzisiaj pójdziemy do Pana Boga. Kto pójdzie ze mną? Wszyscy? Tak! Ale przytem możecie wszyscy ładnie w ławkach siedzieć. Dzisiaj pójdziemy do ko-

ścioła tylko myślą, a jak będziecie bardzo grzeczne, to na drugi raz zabiorę was wszystkich rzeczywiście do kościoła...

Przygotowanie. Kto z was widział już kościół? Gdzie? Kiedy byłeś w kościele?... Z kim byłeś ty w kościele?... — Ładnie. Panu Bogu bardzo się podoba, gdy dzieci chodzą do kościoła. Popatrzcie teraz tu! Co to jest? — (Wywieszam obraz z widokiem zewnętrznym kościoła).

Wykład z wyjaśnieniem. (Na obrazie wskazywać lub kazać wskazywać poszczególne części kościoła i wyjaśnić znaczenie).

Wieża. Co to jest? (Wieża). Patrzcie jak wysoko wznosi się ta wieża ku niebu! (Ręką w górę wskazując). Dokąd wskazuje wieża?... Do góry, ku niebu. Woła niejako: Dziecko moje tam w niebie jest twój Ojciec niebieski! Jak woła wieża? Jeśli jednak chcesz iść kiedyś do nieba, to teraz musisz pilnie chodzić do kościoła!“

Dzwony. (Pokazać mały dzwonek). Co to jest? (Dzwonek). To jest mały dzwonek. (Dzwonię). Ten dzwonek ma cichy głos. Ludzie na ulicy całkiem go nie słyszą. Na wieży jest wielki dzwon (pokazać) ot taki duży. Są dzwony jeszcze większe. Pod takim dzwonem mogłoby się mieścić troje, czworo dzieci! Jak taki dzwon zadzwoni — o to słyszą ludzie z daleka, z daleka. Co mówi głos dzwonu? Woła on głośno: tu w kościele jest Pan Bóg, Ojciec wasz niebieski — tu jest Syn Boży i Duch Św. Pójdźcie, pokłońcie się Panu! Co woła głos dzwonu? Kiedy szczególniej głośno odzywają się dzwony? (W niedziele i święta). Wtedy spieszą zewsząd ludzie starsi i dzieci, wszyscy ładnie ubrani dążą do kościoła. — Idą do Pana Boga.

Wejście do kościoła. Wejdźmy i my teraz do kościoła Gdy wchodzimy do pokoju jakiegoś domu, co trzeba uczynić? (Zdjąć kapelusz.) Dlaczego? Zeby okazać szacunek dla tych, którzy tam mieszkają. W kościele mieszka Pan Bóg. Dlatego trzeba z wielką czcią wchodzić do domu Pana Boga. Nie wolno ani śmiać się, ani gadać. Trzeba sobie pomyśleć: teraz idę do Pana Boga. Chłopcy zdejmują czapki (lewą ręką). Otwórzmy teraz drzwi (wskazać na obrazie). Zaraz przy wejściu jest naczynie z wodą święconą. (Pokazać kropielnicę,) Wodą dzieci się myją, żeby nie były brudne na twarzy, rękach... Ale i dusza może być czasem brudna! Kiedy? Gdy dziecko coś złego zrobi, jest nieposłuszne, uparte... Z taką brudną duszą

jak wejść do kościoła! Trzeba duszę obmyć z tego brudu, ażeby Pan Bóg na was z miłością wejrzał. Na to jest woda święta, święcona w kropielnicy. Trzeba wziąć kilka kropel tej święconej wody na palec wskazujący (pokazać, upomnieć by całej ręki nie kłaść do kropielnicy, nie rozlewać wody święconej) przeżegnać się pobożnie i powiedzieć: „O Boże obmyj mą duszę ze wszelkiego brudu grzechów". Jak możecie powiedzieć żegnając się wodą święconą? Co trzeba zrobić wchodząc do kościoła? Na co jest woda święcona? Oco prosić, żegnając się wodą święconą? Gdy dziecko żegna się wodą święconą, a przytem tak z serca powie Panu Bogu, że mu przykro, iż zasmuciło Pana Boga, to Ojciec niebieski cieszy się takiem dzieckiem i przebacza mu grzechy.

W n ę t r z e   k o ś c i o ł a. Gdy się przeżegnacie pobożnie, zaraz popatrzcie na sam przód kościoła. Zobaczycie tam długi stół, przykryty białym obrusem (pokazać na obrazie ołtarz, lub model ołtarza). Ten długi stół nazywa się: ołtarz. Jak się nazywa ten długi stół? Tam mieszka Pan Jezus. Cichutko zbliżajcie się Pana Jezusa. Najlepiej iść na palcach do ołtarza. Gdy przychodzicie do domu, lub przechodzicie obok starszych pozdrawiacie ich. Jakie jest najładniejsze pozdrowienie? Pana Jezusa trzeba także pozdrowić... W jaki sposób? Inaczej niż ludzi. Zaraz wam powiem. Gdy przyjdziecie przed ołtarz, gdzie jest Pan Jezus, trzeba uklęknąć. Kto umie klękać... Wyjdź! Pokaż! (Wyćwiczyć — klękać na prawe kolano — nie padać na obydwa. Wszystkiego trzeba dzieci wyuczyć). Co powiecie Panu Jezusowi gdy klękniecie? Możecie powiedzieć: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. To bardzo ładnie. Jest jeszcze inna modlitewka ładna. Zaraz jej was nauczę: Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament..; Kto umie już tę modlitewkę... Powtórzcie! (Wyćwiczyć). Kto mieszka w kościele? Gdzie mieszka Pan Jezus? Co robią chłopcy przed drzwiami kościoła... Jeden Święty, gdy wchodził do kościoła mówił do siebie: „zostańcie tu wszystkie moje myśli — teraz chcę myśleć tylko o Panu Bogu". Jak mówił jeden Święty, gdy wchodził do kościoła? Tak możecie powiedzieć sobie i wy. „Teraz o niczem niechcę myśleć tylko o Panu Bogu. Jak macie sobie powiedzieć wchodząc do kościoła? Dlaczego trzeba się przeżegnać wodą święconą? O co poprosicie Pana Boga żegnając się wodą święconą?

Jak pordrowicie Pana Jezusa w kościele? (Ewentualnie zakończyć katechezę zachętą, by się grzecznie zachowały w następną niedzielę w kościele).

Msza św. Gdy wejdziecie raniutko do kościoła, to zobaczycie przed ołtarzem księdza. Ma on na sobie białe lub czerwone ubranie, czasem fioletowe lub czarne. Ubranie to jest z jedwabiu, ślicznie ozdobione. Dłaczego jest ksiądz wtedy tak pięknie ubrany? Bo stoi bardzo blisko Pana Jezusa, odprawia mszę św. Ksiądz modli się naprzód na dole przed ołtarzem, potem wstępuje po stopniach do ołtarza. Modli się po cichu, czasem głośno, lub też śpiewa. Ludzie się modlą. Potem bierze ksiądz do rąk biały chleb i kielich złoty z winem modli się, poświęca chleb i wino. Wtedy przychodzi Duch Św. zabiera z ołtarza chleb i wino, a daje coś większego, świętszego: Ciało i Krew Pana Jezusa. Na ołtarz przychodzi z nieba Dzieciątko Boże. Ksiądz podnosi do góry taki biały opłatek. — To nie jest już zwykły opłatek. — To sam Pan Jezus. — Ministrant dwoni — w kościele robi się cichuteńko. Z wieży odzywa się wielki dzwon. Ludzie w kościele, na ulicy, na polu — wiedzą, że teraz przychodzi na ołtarz Pan Jezus. Padają na kolana — żegnają się pobożnie — oddają pokłon Panu Jezusowi. Kto z was był już na Mszy św.? Gdy będziecie nieco starsze to opowiem wam wiele ładnych rzeczy o Mszy św. Zapamiętajcie sobie jednak i teraz już: gdy na ołtarzu palą się świece, gdy ksiądz modli się przed ołtarzem, wtedy odprawia się w kościele msza św. Wtedy musicie szczególniej być grzeczne. Nie rozglądać się, tylko patrzeć na ołtarz i modlić się grzecznie. (Można ewentualnie wyćwiczyć tę modlitewkę: O Jezu! dla Ciebie chcę żyć! O Jezu! dla Ciebie chcę umierać! O Jezu! do Ciebie chcę należeć w życiu i po śmierci. Amen).

Najświętszy Sakrament. Jeszcze wam coś ładnego opowiem o Panu Bogu. Dzieciątko Boże schodzi na ołtarz nietylko podczas Mszy św., ale mieszka też w kościele cały dzień i całą noc. Oto tu (pokazać na obrazie) w środku ołtarza jest małe mieszkanko Pana Jezusa, Domek Boży. Do domku Pana Jezusa prowadzą drzwiczki złocone. Przed domkiem pali się światełko: lampka wieczna. Chociaż nikogo nie ma w kościele, Pan Jezus zostaje zawsze i lampka wieczna świeci zawsze. Czasem przychodzi do kościoła mała dziecina, klęka pobożnie przed

ołtarzem, modli się pokornie, a Pan Jezus patrzy z ołtarza i błogosławi dziecku. Czasem znowu przychodzi ksiądz, otwiera Domek Boży, wyjmuje Boże Dzieciątko ze zlotego kielicha i daje ludziom Pana Jezusa. Kto widział jak ksiądz dawał ludziom Pana Jezusa? Nieraz zanosi ksiądz Pana Jezusa do ludzi chorych na mieście. Wtedy idzie przed księdzem sługa kościelny z odkrytą głową. W ręku trzyma latarkę, dzwoni raz po raz. Ludzie klękają na ulicy, oddają pokłon Panu Jezusowi. Kto to już widział? Kiedy? Co powinny wtedy dzieci uczynić? — Tak! Nie trzeba stać, gapić się, lecz zaraz zdjąć czapkę, klęknąć, przeżegnać i powiedzieć: Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament... Co trzeba uczynić, gdy ksiądz niesie Pana Jezusa do chorego?

O d p y t a n i e c a ł o ś c i (na podstawie obrazu). Jaki dom zbudowali ludzie Panu Bogu? Dokąd wskazuje wieża? Na co dzwonią dzwony? Zwołują ludzi ko kościoła... Co uczynisz, wchodząc do kościoła? Jak uklękniesz?... Pokaż!... Gdzie mieszka Pan Jezus w kościele? Go świeci się przed domkiem Pana Jezusa? Jak się zachowa dziecko w kościele? Czego nie wolno w kościele robić? (Głośno rozmawiać, śmiać się. rozglądać).

Zastosowanie. W kościele płonie wieczna lampka. Światełko to migoce dniem i nocą. Mówi ono niejako: „Dziecię tu mieszka Jezus,Syn Boży! Kochaj go z całego serca! Jak wnijdziecie do kościoła zaraz popatrzcie na oltarz. Powiedźcie Panu Jezusowi: „O Jezu kocham Cię z całego serca mego!“ Wstańcie! Powiemy to wszyscy razem, ale tak z całej duszy!...

Był raz święty chłopczyk, który się nazywał Stanisław (Kostka). Gdy szedł do szkoły, wstępował zawsze do kościoła. Klękał pobożnie. Oddawał pokłon Panu Jezusowi i modlił się: O Jezu! Dopomóż mi żebym był dobry i pilnie się uczył.“ Stanisław umiał zawsze wszystko dobrze, uczył się dobrze i był bardzo dobry. Dzisiaj jest już w niebie, dlatego nazywa się św. Stanisław. Co czynił św. Stanisław gdy szedł do szkoły? Kto z was przechodzi obok kościoła idąc do szkoły? O jak się Pan Jezus ucieszy, gdy jutro przechodząc rano do szkoły, wstąpisz do kościoła, oddasz pokłon Panu Jezusowi! Kto wstąpi jutro rano do kościoła?

VI. POGADANKA KOŚCIÓŁ — DOM BOZY.

(Katecheza II. przy zwiedzaniu kościoła).

Dziś zabiorę was wszystkich do kościoła. (Upomnienie jak zachować się w drodze...)

Wykład z wyjaśnieniem. Zatrzymamy się chwilkę na dworze, przed kościołem.

Plac przed kościołem: tutaj m. dz. nie trzeba hałasować, to cmentarz (na wsi). Śpią tu umarli. Leżą dookoła kościółka. Pan Jezus w kościele czuwa nad nimi, aż wreszcie wszyscy z grobu powstaną i pójdą na sąd ostateczny.

Wieża: popatrzcie jak ona wysoka! Dokąd wskazuje ta wieża? Do nieba. Mówi jednak jeszcze coś innego: tu w tym domu mieszka Pan Jezus. To dom Boży!

Co tam widzicie na wieży? Zegar. Przy każdem uderzeniu godziny woła zegar: „dziecię pamiętaj, że czas szybko mija. Ucz się pilnie, bądź dobry".

Co jest wewnątrz wieży? Dzwony wołają na modlitwę, wzywają na mszę św. oznajmują też, że ktoś we wsi umarł.

Krzyż misyjny. Przed krzyżem chłopcy zdejmują kapelusz, a dziewczynki robią znak krzyża św. Dlaczego? Kto umarł na krzyżu? Dlatego trzeba okazywać cześć dla krzyża. (Ewentualnie zwrócić uwagę na inną jaką figurę, lub statuę Świętego).

Wejście do kościoła. Teraz wejdziemy do kościoła. Popatrzcie na drzwi. Jakie one wielkie, wspaniałe. Całkiem inne jak u was w domu. Te drzwi prowadzą do domu Bożego. Zdejmcie czapki. Co mówił do siebie jeden Święty, gdy wchodził do Kościoła? — Pomyślcie i wy tak samo: „teraz chcę myśleć o Panu Bogu"! (Otwieram drzwi). Patrzcie jak tam w kościółku całkiem inaczej niż na dworze: cisza, spokój. — Wejźdcie na palcach — teraz jesteśmy w domu Bożym.

Woda święcona. (Dopilnować, żeby dzieci uważnie się przeżegnały, nie rozlewając wody święconej). Przeżegnajcie się wodą święconą. — (Pokazać). Naprzód ja się przeżegnam. — O co macie poprosić Pana Boga, gdy żegnacie się wodą święconą?

Oto już stąd widzicie dzieci m. ławki. W nich klęczą ludzie, modlą się. Dlatego też wchodzić musicie zawsze cichutko

do kościoła, żeby nie przeszkadzać ludziom w modlitwie. Najwięcej jednak dla tego musicie się cichutko zachować, ponieważ tu mieszka Pan Bóg. Przed Panem Bogiem to najwięksi ludzie, królowie nawet klękają pokornie.

Ołtarz. Teraz zbliżymy się do Pana Boga. Oto tu jest ołtarz, w tym ołtarzu mieszka Pan Bóg. Uklęknijmy wszyscy, ale ładnie, tak jak was uczyłem. Zawsze na prawe kolano! Tak! Powtórzcie głośno za mną: Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament (trzy razy). Wstać. Zbliżcie się teraz do ołtarza jeszcze bliżej. Oto tutaj w samym środku jest domek Pana Jezusa. Domek ten nazywa się: tabernakulum. Jak się nazywa domek, w którym Pan Jezus mieszka? Tabernakulum jest w środku złote. Drzwiczki złocone prowadzą do Pana Jezusa. Za niemi Pan Jezus. Widzieć go nie możemy. Ale Pan Jezus widzi nas, jak gdyby drzwiczek nie było. Patrzy na każde z was — widzi nawet co ty teraz w sercu myślisz! Nad tym domeczkiem, oto tu, stoi krzyż z Panem Jezusem. Przypomina wam, jak bardzo nas Pan Jezus kocha. Tu znowu są dwa aniołki z drzewa (pokazać). Patrzcie jak ładnie trzymają swe ręce — spoglądają na Pana Jezusa. Aniołkowie żywi zachowują się jeszcze ładniej. Gdy zbliżycie się do ołtarza, popatrzcie zawsze na tych Aniołków i powiedźcie sobie w sercu: i ja chcę tak ładnie klęczeć w kościele i patrzeć tylko na Pana Jezusa.

Ponieważ w tym ołtarzu, w tem tabernakulum, mieszka żywy i prawdziwy Pan Jezus, dlatego tu wszystko takie ładne. Ołtarz przykryty jest białym obrusem. Lichtarze aż błyszczą. Na nich tak pięknie pomalowane świece. Jak dużo tu kwiatów. A tam u góry jeszcze coś bardzo ładnego: Oto Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus. Dzieciątko Jezus wyciąga rączki swe, jakby chciało powiedzieć: „Chodźcie tu do mnie, ja was bardzo kocham. Cieszę się, gdy widzę dzieci przed sobą. Chętnie wam pomagać będę". O tak m. dz. Pan Jezus bardzo chętnie pomagać nam chce. Pan Jezus pomaga wszystkim, którzy Go o to proszą.

Teraz i my pomodlimy się do Pana Jezusa. Wy jeszcze modlić się nie umiecie tak dobrze. Ja pomodlę się głośno, a wy powtarzajcie za mną modlitwę w sercu. Kleknijcie — naprzód się przeżegnamy: „W imię Ojca..." teraz złóżcie rączki i popatrzcie na Pana Jezusa ot tu w tabernakulum.

„O Jezu najlepszy! Tyś jest tu obecny w tem tabernakulum. Ja Ciebie nie widzę, ale Ty mnie widzisz. Oddaję Ci cześć najgłębszą (pokłonić się). Z całego serca wołam: Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament. O Jezu! Tyś przyszedł kiedyś na ziemię, aby ludziom dopomódz. Ty pomagasz nam i teraz! O dopomóż mi żebym było zawsze dobrem dzieckiem! Dopomóż mi, żebym się zawsze pobożnie modlił! Dopomóż mi żebym zawsze zaraz posłuchał! Dopomóż mi, żebym nigdy nie kłamał! Dopomóż, żebym nie kłócił się! Dopomóż, żebym nigdy nie popełnił grzechu! Uczyń ze mnie dziecko grzeczne, pobożne, żebym kiedyś mógł dostać się do nieba do Ciebie, o Jezu, Synu Boży i do Ojca niebieskiego i do Ducha Św.“

Popatrzcie jeszcze na Matkę Boską i mówcie głośno: „Święta Maryo, Matko Boża módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen“.

Przeżegnamy się... Wstać!

Nie zapominajcie nigdy m. dz. że w kościele jest Pan Jezus. Dlatego zachowujcie się w kościele zawsze grzecznie. Módlcie się zawsze pobożnie do Pana Jezusa i do Matki Boskiej. Popatrzcie tam na krzyż, na tych Aniołków, na Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus! Popatrzcie na ołtarz, jak tu wszystko ładnie przyrządzono! Gdy ludzie starsi modlą się i śpiewają, to przysłuchajcie się ich śpiewom. Módlcie się także same. Gdy w domu czegoś brakuje, rodzice sami nie mogą zaradzić — módlcie się w kościele: O Jezu! dopomóż moim kochanym rodzicom. Gdy tatuś, lub mamusia zachorują jak pomodlisz się do Pana Jezusa? Gdy tobie będzie ciężko, (nie możesz nadążyć w nauce — ktoś ci dokuczy...) jak się pomodlisz? (Ewentualnie sformułować krótką modlitewkę).

Klęknijcie m. dz. przed Panem Jezusem! Jeszcze wam coś ładnego pokażę w kościele. Wskazać na wieczną lampę. (Wyjaśnić po krótce: ambonę, konfesjonał, chrzcielnicę. Zwrócić uwagę, że jeśli czegoś nie zrozumiały w kościele, niech zapytają wtedy swych rodziców, lub p. nauczyciela, względnie księdza katechetę).

W y j ś c i e z k o ś c i o ł a. Pouczyć jak mają zawsze kościół opuszczać: klęknąć, pozdrowić Pana Jezusa w tabernakulum — na palcach wychodzić — przeżegnać się święconą wodą. Nigdy się nie pchać, ani popychać. Powrót do szkoły.

Zastosowanie. Powiedzcie mi teraz, co ładnego widziałyście w kościele? Dlaczego na ołtarzu tak czysto, ładnie? Czego macie się uczyć od Aniołków na ołtarzu? — Dzieciątko Jezus wyciąga swe rączki — co chce przez to powiedzieć? Dlaczego wisi przed ołtarzem wieczna lampa? Co mówi światełko tej wiecznej lampy?

Pomodliliśmy się też do Pana Jezusa. Kto zapamiętał sobie coś z tej modlitwy? — Gdy znowu pójdziecie do kościoła, mówcie do Pana Jezusa, co sobie dziś zapamiętałyście. Proście Pana Jezusa o wszystko, czego wam potrzeba. O co pomodli się dzieko chore? Jak modlić się będzie dziecko, gdy mamusia jest chora? Jak pomodlicie się, gdy spojrzycie na obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus? Jak trzeba wchodzić do kościoła? Jak wychodzić?

M. dz. chodźcie chętnie do kościoła tam Pan Jezus czeka na was. Poproście tatusia, mamusię, albo siostrzyczkę starszą, ażeby was zabrali do kościoła, zwłaszcza w niedzielę. Gdy zaś przechodzicie obok kościoła, proście, żebyście mogli wejść bodaj na chwilkę do Pana Jezusa. W kościele zachowujcie się zawsze grzecznie. Nie rozmawiajcie, módlcie się pobożnie. Pan Jezus was wysłucha! Pomoże wam, żebyście były pobożne — a kiedyś weźmie was nawet do siebie. O tam będzie dopiero ładnie! Tam już nie będzie żadnych drzwi przed Panem Jezusem! Tam zawsze będziecie mogły widzieć i mówić do Pana Jezusa?

Jak będziecie w kościele, to powiecie mi jak modliłyście się do Pana Jezusa! Bardzo się tem ucieszę.

VII. Pogadanka: BÓG JEST WSZĘDZIE.

Odpytanie. Ostatnim razem byliśmy u Pana Boga. Jak się nazywa dom w którym Pan Bóg mieszka? (Kościół) Kto był w kościele w niedzielę? O co modliłeś się w kościele? — Ty? — Gdzie ma Pan Bóg swoje mieszkanie najpiękniejsze? (W niebie). Tak! Tam ma Pan Bóg tron prześliczny. Około tronu Bożego są Aniołowie. Spiewają śliczne pieśni. Kto dostanie się także do nieba? — Tak wszyscy dobrzy ludzie — wszystkie grzeczne dzieci. Tak i ty i ty. Wszyscy mamy iść do nieba do naszego Ojca niebieskiego.

Zapowiedzenie lekcji nowej. Pan Bóg jest nietylko w niebie i w kościele; Pan Bóg jest także gdzieindziej jeszcze. Zaraz wam o tem opowiem. Słuchajcie. Naprzód opowiem o jednej małej dziewczynce, która się nazywała Jadwisia.

Wykład. Była raz mała dziewczynka, mniejsza od was — ot taka mała; nie chodziła jeszcze do szkoły. Nazywała się Jadwisia. Otóż zobaczyła ona, jak mamusia położyła na szafeczce, obok łóżka, małe pudełeczko z cukierkami na kaszel. Dlaczego też mamusia te cukierki położyła? Być może, że mama bardzo kaszlała w nocy, dlatego przygotowała sobie te cukierki, żecy w nocy uspokoić kaszel. Widziała to Jadwisia. Pomyślała sobie: jak tu nikogo nie będzie to pójdę i zabiorę sobie kilka cukierków. Nikt nie zobaczy... Mama poszła do kuchni, a Jadwisia na paluszkach do sypialni — otwiera po cichu drzwi — idzie na palcach do szafeczki — otwiera pudełko — wyjmuje cukierek... Nagle drzwi się otwierają — wchodzi mama... Smutno patrzy na Jadwisię — podnosi palec i mówi: „Oj dziecko, dziecko, Bóg cię widzi". Jadwisia się przeraziła. Dlaczego? — Bała się mamusi, więcej jeszcze, że Pan Bóg ją widział, jak chciała łasować. O i odtąd nigdy już nic nie zabrała. Gdy czasem przyszła jej myśl, żeby zabrać czy cukierek, czy ciastko, czy kawałek chleba, czy co innego, zaraz pomyślała: „Bóg mnie widzi" i nie ruszyła. Myślała też często jeszcze: „Bóg mnie widzi" i wyrosła na skromne, niewinne dziewczątko. Mama ją kochała, a jeszcze więcej Pan Bóg.

Wyjaśnienie. Moje dzieci! Mała Jadwisia myślała, że w pokoju nikogo nie ma. Zabiorę sobie dwa, trzy cukierki, nikt nie zobaczy, nikt nie będzie o tem wiedział. O kim zapomniała Jadwinia? O Panu Bogu. Tak Pan Bóg widział Jadwisię. Pan Bóg patrzał, jak Jadwisia na paluszkach skradała się do pokoiku, jak zbliżała się do szafeczki, jak chciała ukraść mamusine cukierki na kaszel. I u was w domu jest także Pan Bóg. Patrzy na was, widzi was. Nikogo nie ma, a Pan Bóg jest przy was. Idziecie do kuchni i tam jest Pan Bóg. W spiżarni — jest Pan Bóg. Na strychu — jest Pan Bóg. W piwnicy i tam jest Pan Bóg. W ogrodzie — jest Pan Bóg. Na ulicy — jest Pan Bóg. Na polu, w lesie, wszędzie, wszędzie jest Pan Bóg.

Odpytać. Gdzie jest Pan Bóg? (Dzieci powinny odpowiadać tu całemi zdaniami, a to dlatego, żeby skojarzyć dane miejsca z przedstawieniem obecności Bożej). Wszędzie i wszędzie jest Pan Bóg. I w domu i na ulicy, w lesie i na polu, wszędzie jest Pan Bóg, wszędzie patrzy na was, widzi nas. Bóg jest wszędzie. — Gdzie jest Pan Bóg? Bóg jest wszędzie, (wyćwiczyć).

Ewentualnie zakończyć krótkiem upomnieniem o pamięci na obecność Boską.

2. Wykład z wyjaśnieniem. (Co podoba się Panu Bogu, co smuci Pana Boga).

Tak moje dzieci Pan Bóg jest wszędzie. Patrzy na was w domu, w szkole, na ulicy. Wszędzie, wszędzie. Pan Bóg wszystko widzi też. O starajcie się sprawić Panu Bogu dużo pociechy. Pan Bóg jest tak dobry i tak bardzo kocha dzieci To też dobre dzieci starają się Panu Bogu sprawić radość. O i dzisiaj zapewne niejedno z was sprawiło już Panu Bogu radość. — Kto przeżegnał się dzisiaj rano zaraz po obudzeniu? Zróbcie to jutro rano wszyscy. Potem gdy się ubiorą i umyją starsze dzieci klękają do pacierza. Dziękują Panu Bogu za noc szczęśliwą, proszą o błogosławieństwo na cały dzień. Może i wy już umiecie zmówić rano i wieczór paciorek? Gdy dziecko pobożnie się modli, to Pan Bóg ma wielką radość, woła Aniołów i mówi do nich: Patrzcie jak to dziecko, takie małe, a już ładnie się modli. I teraz sprawiacie wy Panu Bogu radość, gdy tak grzecznie słuchacie o Panu Bogu. Gdy pójdziecie do domu jak zachowacie się na ulicy? Tak Pan Bóg chce tego. W domu mamusia powie: Stasiu, przynieś drzewa, wody, pobaw się z małym braciszkiem! Co zrobi grzeczny chłopczyk, grzeczna dziewczynka? Tak, trzeba zaraz posłuchać mamusi — to podoba się Panu Bogu. Gdy się bawicie, możecie biegać, hałasować, ale nigdy się nie bić, nie tarzać po ziemi. Widzicie ile to radości możecie sprawić Panu Bogu. Najwięcej zaś radości sprawicie, gdy pójdziecie w niedzielę do kościoła i tam pobożnie się pomodlicie. O takie dobre dzieci, które myślą o tem, żeby Panu Bogu dużo sprawić radości — zabierze też kiedyś z mamusią, tatusiem do siebie Pan Bóg, do swoich Aniołków.

Są jednak dzieci, które Pana Boga martwią, smucą. Jakie to dzieci smucą Pana Boga? Są to dzieci złe, które czynią grzechy. Co złego chciała uczynić mała Jadwisia? — Nigdy tego nie czyńcie. Czasem dzieci czynią inne jeszcze złe rzeczy. Jakie? (Odpowiedzi dziatwy uzupełnić, wciągnąć w omówienie najczęstsze uchybienia dziatwy, bitki, przezwiska, kłamstwa, nieposłuszeństwo. Wplatać w rozmówki te nazwę grzechu). O! tego nigdy nie czyńcie me dzieci! To bardzo zasmuca Pana Boga. Dziecko, które nie słucha, musi Pan Bóg karać. Gdy umrze takie dziecko grzeszne, to nie pójdzie do Pana Boga, lecz pójdzie w ogień straszny. Tam pójdą wszyscy ludzie, którzy czynili złe rzeczy. Niektórzy będą siedzieli w ogniu długie lata, a ludzie bardzo źli, nawet nigdy z ognia nie wyjdą! Powiedźcie mi teraz, czego nigdy nie chcecie czynić? (Naprowadzać, żeby dzieci odpowiadały np. w tej formie: „Nie będę kłamał, etc. Można dodać pytanie: Dlaczego nie będziesz kłamał? Ponieważ Pan Bóg smuci się dzieckiem, które kłamie etc. Ponieważ Pan Bóg zakazał kłamać, jeśli będę kłamał, pójdę w ogień straszny).

Zastosowanie. Przypomnijcie sobie jeszcze raz Jadwisię. Co mówiła do siebie Jadwisia, gdy przyszła jej myśl, żeby coś złego zrobić? (Bóg mnie widzi!) Zapamiętajcie sobie dobrze te słowa Jadwisi. Gdy przyjdzie wam myśl, żeby coś ukraść, albo uderzyć kogoś, albo gdy się wam niechce posłuchać: zaraz mówcie do siebie po cichu: „Bóg mnie widzi“. Wtedy i wy wyrośniecie na dobre, uczciwe dzieci.

VIII. Pogadanka: RZECZY OSTATECZNE.

Kto z was widział już umarłego? — Któż to był? — Kto był już na pogrzebie? — Kto był na cmentarzu? — Dzisiaj opowiem wam, co się dzieje, gdy człowiek umrze!

Wykład. (1. Śmierć i grób). Mamy moje dzieci, głowę, ręce, nogi, to wszystko nazywa się ciałem. Co mamy w głowie? (Oczy, uszy, usta, wskazuje na odpowiednie organa). Co czynimy oczyma? — itd.

Ciało możemy widzieć. Ale jest także w ciele coś takiego czego widzieć nie można: dusza. Dusza sprawia, że my żyjemy, że możemy widzieć, słyszeć, mówić, chodzić itd. Dusza nie zostaje

jednak na zawsze w ciele. Przyjdzie czas, że dusza wyjdzie z ciała, wtedy umieramy. Gdy człowiek umrze, nie może już otworzyć oczu, nie może nic widzieć, słyszeć, mówić, chodzić, ani nic robić.

Tak stanie się z każdym z nas. I ja umrę i ty umrzesz i ty i ty. Wszyscy umrzemy? Kiedy? — Tego nikt nie wie — Jedni prędzej, drudzy później. Niedawno umarło w tej szkole dziecko z II klasy (ewentualnie innej, o ile które umarło). Niedługo chorowało. Dzień jeden, czy dwa i już było po niem. (Dzieci przytoczą zapewne inne przypadki z kroniki rodzinnej — pozwolić wygadać się).

Gdy umrzemy, wtedy złożą ciało nasze do trumny. W trumnie zostawią nas jeszcze kilka dni w domu. Potem trumnę zabiją i zaniosą na cmentarz. Na cmentarzu grabarz wykopie grób. Do grobu spuszczą trumnę, zasypią ziemią. Na grobie postawią krzyż, żeby można poznać, że ten umarły był chrześcijaninem.

Dokąd idzie ciało po śmierci. (Do grobu). Jakiem jest teraz nasze ciało? — Dlaczego nasze ciało jest teraz żywe? — Co się stanie z ciałem, gdy dusza wyjdzie z ciała? — Kiedy umrzemy? — Czego nie będziemy mogli robić, gdy umrzemy? Będziemy cichutko leżeli w trumnie. Gdzie zaniosą potem ciało nasze?

2. C o s i ę s t a n i e z d u s z ą p o ś m i e r c i? Opowiem wam wam teraz, co się stanie z duszą, gdy wyjdzie z ciała?

Gdy dusza wyjdzie z ciała, stanie przed Panem Bogiem. Gdy dusza jest całkiem czysta, wtedy spogląda na nią Pan Bóg z miłością i mówi: „Pójdź moje kochane dziecko do mnie do nieba". Któreś z was opowiadało mi, że umarła wam w domu dwuletnia siostrzyczka. Jaka też była dusza tej dzieciny? — Tak, ona nie mogła mieć jeszcze żadnego grzechu na duszy. Stąd dusza ta poszła zaraz do nieba, do Boga Ojca i Boga Syna i Boga Ducha Św. Tam może rozmawiać z Matką Bożą, może się bawić z Aniołkami ile tylko chce. Wy w domu smuciliście się, płakali że wam umarła siostrzyczka. Jak myślicie, czy ta mała dziewczynka wolałaby wrócić na ziemię? — O nie! Tam w niebie daleko jej milej i lepiej. Żaden człowiek na ziemi nie ma tak dobrze, jak ta mała siostrzyczka wasza w niebie. Do nieba przychodzą wszyscy ludzie całkiem dobrzy, a ta-

kich jest wiele, bardzo wiele na ziemi. Ale pomyślcie teraz któreś z was skłamało. Stłukło w kuchni talerz. Mama pyta: „Stłukłeś talerz?“ Jasiu, bez zająknienia odpowiada: „Ja nie stłukłem, ja nawet w kuchni nie byłem...“ Co popełnił Jasio? (Grzech). Dziecko to wraca ze szkoły do domu. W tem nadjeżdża automobil — wpada na dziecko, przejeżdża. Ludzie się zlatują. Podnoszą chłopczyka, a tu głowa opada, oczka zamknięte, dziecko się nie rusza. Automobil zgniótł piersi — dziecko umarło. Dusza staje przed Panem Bogiem. Czy Pan Bóg powie i do tego małego kłamcy: „Pójdź moje kochane dziecko, do mnie do nieba?“ O nie, dusza tego dziecka jest brudna, wczoraj skłamało. Dusza brudna nie może iść do nieba. Wprzód musi się oczyścić z brudu grzechowego. Pan Bóg powie: musisz iść naprzód do czyśćca.

Czyściec to wielki ogień. W ogniu tym są dusze, które nie były na ziemi całkiem dobre. Teraz muszą za to cierpieć w ogniu. O wielka to kara! Może już które z was popaliło się zapałką. To tylko mały ogień — a jednak jak boli, gdy się troszkę palec popali. Pomyślcie teraz, że czyściec jest wielkim ogniem, a w tym ogniu, są dusze całkiem pogrążone. Palą się tam długo. Niektóre dusze muszą w tym ogniu palić się godzinę, inne dusze tydzień, niektóre kilka nawet lat. Do ognia czyśccowego dostała się też dusza małego Jasia. Teraz mówi do siebie z płaczem: „O gdybym nie był kłamał!“ Ale już zapóźno. Musi cierpieć w czyśccu — w ogniu się palić. Gdy wreszcie kara się skończy — wtedy poszle Pan Bóg Anioła do czyśćca. Anioł zabierze duszę Jasia do nieba.

A teraz pomyślcie — jakiś zły człowiek obrabował drugiego i zabił nawet. To ciężki grzech. Zbrodniarz umiera. Dusza jego staje przed Panem Bogiem. Pan Bóg spojrzy surowo na zbrodniarza i powie: „Idź precz do piekła!“ Piekło to taki wielki ogień, ale z tego ognia już nikt nie wydostanie się. W ogniu piekielnym będzie dusza paliła się zawsze i zawsze. W piekle są szatani, tacy straszni i okrutni. Do piekła dostają się wszyscy źli ludzie, złe dzieci. Kto umiera z grzechem wielkim, ten idzie do piekła. O niech was Pan Bóg przed piekłem zachowa!

Teraz wiecie już, dokąd dusza może dostać się po śmierci. Zapamiętajcie sobie: Po śmierci idzie dusza do nieba, albo do

do czyśćca, albo do piekła. Dokąd idzie dusza po śmierci? Pomyślcie teraz, że w tej chwili umieracie. Dusza wasza jest całkiem czysta. Co powie do was Pan Bóg? — Jak jest w niebie? Opowiedz mi coś o niebie? Ale gdyby dusza twoja nie była całkiem czysta. Nie chciałeś słuchać mamusi. Umierasz. Co powie wtedy do ciebie Pan Bóg? — Co jest czyściec? — O tam w tym ogniu musi dusza pozostać tak długo, aż odpokutuje za swe grzechy. Co stanie się potem z tą duszą? — Dalej już nie chcę myśleć — o nie chcę nawet przypuścić, żeby które z was popełniło jaki grzech ciężki! Co powie Pan Bóg do duszy, która umrze w grzechu ciężkim? — Co jest piekło? — O wielka jest różnica między czyśćcem, a piekłem. Jaka? Kto powie? Kto jeszcze jest w piekle?

Zastosowanie. Moje dzieci. Była raz bardzo dobra matka (św. Blanka). Miała ona syna jedynaka, którego bardzo kochała. Synek ten nazywał się Ludwiś. Nieraz mówiła do niego matka: „Synu, wiesz iak cię bardzo kocham, a jednak wolałabym cię widzieć w trumnie, niż słyszeć, żeś popełnił grzech! Ludwiś zapamiętał sobie słowa matki — unikał grzechu, stał się prawdziwym świętym. O i wy dzieci powiedźcie sobie w sercu: „Wolę umrzeć, niż zasmucić Pana Boga grzechem. Nie chcę grzeszyć". Wstańcie! Powiemy to wszyscy Panu Bogu! *Sigma.*

NOWY PLAN NAUKI RELIGJI DLA SZKÓŁ ŚREDNICH.

W najbliższych tygodniach zostanie ogłoszony drukiem, a w wrześniu b. r. wprowadzony będzie jako obowiązujący do wszystkich szkół średnich w Polsce, nowy plan nauki religji katolickiej.

Jest nad czem pomyśleć! Dla nas przynajmniej w b. Galicji, którzyśmy dostawali program nauki zatwierdzony przez Episkopat austrjacki radosną jest myśl, że nowy plan nosi na sobie aprobatę Biskupów polskich, że ogłasza go polskie Ministerstwo Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego.

Jest on dalej posunięciem naprzód unifikacji szkolnictwa polskiego, zapewnieniem, że uczeń czy uczenica zmuszeni odbywać studja gimnazjalne w rozmaitych dzielnicach Państwa,

nie będą narażeni dla braku jednolitego planu na przymusowe opuszczenie jakiejś ważniejszej partji tego ponad wszystkie inne potrzebnego przedmiotu.

Nakoniec chociaż opatrzony aprobatą Biskupów, wychodzi on jako dzieło katechetów samych. Nie wolno nam uskarzać się, że nie słuchano naszych życzeń. Opracowanie powierzono jednostce z pośród nas, pozwolono nam wypowiadać swoje zdanie, ostatecznie aprobowano go jako wyraz naszych dydaktycznych i pedagogicznych przekonań i dążeń. Stanowisko Episkopatu polskiego w sprawie niniejszego programu należy z całą wdzięcznością podkreślić. Jest więc ten plan, albo przynajmniej powinien w danych warunkach być naszem wspólnem dziełem, wyrazem nietylko naszych zapatrywań, lecz również dowodem naszego fachowego wyrobienia, świadectwem wykształcenia dydaktycznego i pedagogicznego.

Dwa z tego stanu rzeczy wypływają wnioski. O ile powyższy plan nosi na sobie znamiona autorytetu biskupiego, obowiązkiem naszym przyjąć go z należnem uszanowaniem i wedle możności jak najściślej się doń zastosować. Nie katecheta bowiem czy prefekt ale Biskup jest nauczycielem religji w swej diecezji i dlatego plan ten przez Episkopat zatwierdzony jest głosem polskiego Kościoła nauczającego. Musimy zatem przestudjować go gruntownie, zdać sobie sprawę z jego konstrukcji, starać się wniknąć w jego ducha i dążyć do osiągnięcia wyników, jakie sobie zakreśla. Ze względu na jednolitość w nauczaniu, pamiętać należy że to res necessaria, a — in necessariis unitas! Wszystko to jednak nie przeszkadza, co więcej wkłada na nas powinność zdania sobie sprawy z wartości rzeczowej programu, z jego niedomagań i braków. I owszem będziemy w zgodzie ze stanowiskiem Episkopatu, który na zjeździe w Gnieźnie w sierpniu 1919 zatwierdził go tylko prowizorycznie[1]), a i obecnie nie wyklucza przecież możliwości rewizji i ewentualnej zmiany. To jest druga konsekwencja i ją mam przedewszystkiem przed oczyma. Nie potrzebuję chyba dodawać, że wyrażam jedynie własne poglądy i na własną tylko moją odpowiedzialność.

Autorem „Projektu programu nauki religji dla szkół średnich państwowych", liczącego 91 stron arkuszowych maszynowego pisma jest X. Prefekt Koronat Piotrowski w Siedlcach, który go ukończył w maju 1919 r. Niełatwe zaś pod niejednym względem zadanie przeprowadzenia odpowiednich modyfikacji w porozumieniu z kołami katechetów jakoteż ostatecznego przedstawienia go do aprobaty Episkopatu wziął na siebie Naczelny

[1]) Miesięcznik katech. i wych. 1919.

Wizytator nauki religji X. Prałat Antoni Ciepliński z Warszawy.

Elaborat X. Piotrowskiego daje treściowo bardzo wiele. Rozkład materjału naukowego nietylko na poszczególne lata, ale i okresy, a nawet i lekcje, wskazówki ogólne i szczegółowe, słowem obok właściwego planu zasady metodyki nauczania, uwagi natury ogólnej, wykaz podręczników i lektury. Słabą stroną nagromadzenia tego bogactwa jest brak uporządkowania treści. Ale przystąpmy przedewszystkiem do samego ugrupowania materjału.

Treściowo przedstawia się Autorowi nauka religji w szkole średniej jako odpowiedź na trzy pytania: Co dla nas Bóg uczynił — nauka wiary, co my dla Boga uczynić mamy — etyka, nakoniec cośmy dla Boga uczynili — historja Kościoła. Przyznam się, że osobiście niezupełnie mi ten układ treści odpowiada; w historji Kościoła, zwłaszcza w szkołach średnich, chodzi przedewszystkiem o działanie Boga w Kościele, a dopiero w drugim rzędzie o element ludzki. Gesta Dei per homines — to treść historji kościelnej. Ale mniejsza o układ treściowy.

Pod względem metodycznym przewodnią ma być idea koncentracji. Postulat niewątpliwie słuszny. Koncentracja potrzebna i pożyteczna na niższym stopniu nauczania, w klasach wyższych może zupełnie rozminąć się z celem przy niebacznem stosowaniu. I tu koniecznem jest łączenie dogmatyki z etyką, ale jeżeli katecheta zechce na serjo pójść za wskazówką programu (str. 52) i „powtarzać na tle historji dogmatykę, etykę i liturgikę", powstanie u uczniów łatwo znużenie i nuda. Zdaje się, że cztery pierwsze lata powinny dać tyle wiadomości, by przy wykładzie historji katecheta nie musiał ciągle ich powtarzać. Już o wiele lepiej byłoby ułożyć t. zw. Stammkatechismus i co roku go wyegzekować. Inaczej żaden przedmiot nie będzie porządnie wzięty, a w rękach trochę mniej wprawnego katechety powstaną lekcje de communi.

Przypatrzmy się z kolei rozkładowi przedmiotów na poszczególne lata. Z uznaniem podnieść należy, że jako podstawę nauczania dla pierwszych trzech lat nauki gimnazjalnej, względnie w przyszłości trzech najwyższych klas szkoły powszechnej przyjmuje program nie katechizm, ale biblję, a katechizm jako podręcznik do sformułowania pojęć wydobytych z historji biblijnej prawd wiary i obyczajów. Należy ten powrót do metody historycznej nauczania religji, metody pierwszego Chrześcijaństwa podkreślić z całem uznaniem. Mimochodem tylko zaznaczam, że znajdujemy już w projekcie nowego planu, wydanym we Lwowie 1917 r. Ale pomijając już całkowicie kwestję autorstwa i oryginalności tego pomysłu, niepodobna przemilczeć, że pierwołnie Autor programu dziś aprobowanego wytrwał w swej metodzie tylko przez kl. I i II. Umieściwszy w I

kl. cały Stary Zakon i I artykuł wiary z katechizmu, przeznaczył historję biblijną Nowego Testamentu i resztę Składu apostolskiego do kl. II, a w III miasto biblji dał systematyczny katechizm: nauka o przykazaniach, modlitwie, łasce i sakramentach, którą należało ilustrować powtórzeniem odpowiednich przykładów z historji biblijnej. Nadto miano w tych trzech latach wyczerpać okolicznościowo w połączeniu z bibiją i katechizmem całą liturgikę.

Ujemną stroną takiego rozkładu materjału naukowego jest przeładowanie klasy II-giej obejmującej cały Nowy Testament a z katechizmu 11-cie artykułów wiary. Dotychczasowe doświadczenie wykazało, że wzięcie historji biblijnej N. T. w jednym roku (w Małopolsce w kl. IV.), nawet bez specjalnego uwzględnienia katechizmu napotyka na poważne trudności. Nadto trzecia klasa rozbijała swym systemem katechizmowym przyjętą na niższym stopniu nauczania metodę historyczną. Zauważono nadto, że po macoszemu traktowaną będzie liturgika. Dlatego domagano się przeznaczenia na klasę II z biblji tylko żywotu Chrystusa Pana aż do Wniebowstąpienia włącznie i z katechizmu II—XII artykułu wiary, a na klasę III-cią resztę tj. Dzieje Apostolskie i naukę o łasce i Sakramentach. Nauka o modlitwie i sprawiedliwości chrześcijańskiej przy sposobności odpowiednich ustępów w I—III klasy, specjalnie zaś Dekalog w kl. I. Zmiany te przyjęto ogólnie na Zjeździe katechetów w Krakowie z początkiem kwietnia 1920. Wnioski podała Komisja planów lwowskiego koła katechetów. Równocześnie uchwalono oddzielić liturgikę i przenieść ją do kl. IV. Była to jedyna modyfikacja planu bardziej zasadnicza, która jednak nie została wprowadzona w życie.

Autor „Projektu nowego planu“ proponował na klasę IV „syntezę z szerokiem uwzględnieniem tych obowiązków, jakie młodzieńca czekają w życiu“ czyli mówiąc poprostu powtórzenie katechizmu z zastosowaniem praktycznem do życia i to w kilkudziesięciu wykładach, ewentualnie konferencjach czy pogadankach. Tematy niektórych są nieodpowiednie dla tego wieku (chłopcy w l. 13—16) np. Małżeństwo chrześcijańskie podstawą społeczeństwa (przeszkody), Eucharystja w życiu społecznem; niektóre trudne do zrozumienia np. Stworzenie świata i Aniołów (pojęcie religji w ludzkości), lub Chrzest w rodzinie i społeczeństwie (uroczystości rodzinne i kościelne), jeszcze inne trącą w tej klasie trochę humorystyką np. Arystydes grecki — św. Ambroży (zestawić różnice). Podkreślam jednak że są między tematami i bardzo potrzebne do omówienia. Z tematami przecież możnaby sobie jeszcze jakoś poradzić, wobec tego, że Autor pozwala raz na zmianę porządku tematów drugi raz na zmianę tematów samych. Kamieniem obrazy dla wielu kolegów były tego rodzaju nowości, jak forma pogada-

nek i konferencji, brak podręcznika do tej klasy, propozycja by nie pisać stopni tylko wprowadzić oceny ustne itp. Przyznaję, że możnaby nad niektóremi z tych rzeczy dyskutować, gdyby się miało do rozporządzenia tygodniowo nie dwie godziny religji, ale (jak np. w Niemczech) 5 lub przynajmniej 3—4. Niestety nie słyszeliśmy, by z kompetentnej strony starano się o pomnożenie godzin nauki religji. Przy dwóch godzinach uważam tego rodzaju eksperymenty za szkodliwe i boję się, że pogadanki mogą łatwo zejść na „gadanie". Ale mniejsza i o to! Daruję nawet Autorowi szumne a bałamutne uwagi metodyczne, by nie „trzymać się tak drobiazgowej systematyzacji, jak w klasach niższych" i nie będę się Go pytał, dlaczego i na jakiej podstawie, rozróżnia między formą nauczania heurystyczną a sokratyczną. Zresztą te wskazówki metodyczne są tak ułożone, że starszy i doświadczony katecheta potrafi *unusquisque in suo sensu abundare*, a młodszy lub początkujący gotów odezwać się słowami Wagnera do Fausta:

„Mistrzu! Kiedy tak do mnie przemawiasz,
To mnie rwie we łbie niby młyńskie koło".

Chodzi tu o rzecz bardziej zasadniczą, o doprowadzenie przez Autora do absurdum zasady koncentracji. Przez trzy lata każe się uczyć biblji i katechizmu, czy raczej katechizmu na tle biblji. Na to zgoda! Ale dodawać jeszcze „okolicznościowo" liturgikę i to mając tygodniowo dwie godziny do dyspozycji to już naprawdę ze stanowiska dydaktyki i pedagogiki za wiele dobrego.

„Takie traktowanie „okolicznościowe" liturgiki jest tem trudniejsze do zrozumienia, że jesteśmy obecnie świadkami ożywionego ruchu liturgicznego w całym świecie katolickim, że niema lepszego środka do wprowadzenia ucznia w ducha Kościoła i zaprawienia go do modlitwy. Powołuję się na powagę uznanego powszechnie Dementhon'a[1]), pozwalam sobie zwrócić uwagę na dziełko: Guardiniego, Vom Geist der Liturgie — Hammenstede, Liturgie als Erlebnis.

Znana zasada, że lex orandi — lex credendi ma w życiu ucznia to także znaczenie, że tak długo i o tyle wierzyć będzie, jak długo i o ile będzie się modlił. Stąd naprawdę nie było przesadą, jeżeli domagano się wprowadzenia do IV. kl. liturgiki. Byłoby się nadto podtrzymało dalszy ciąg historycznej metody trzech pierwszych klas i jeżeli nie całość to przynajmniej znaczną część katechizmu bez sztucznego wtłaczania powtórzyło przy liturgice.

Zgodził się na wprowadzenie liturgiki Naczelny Wizytator nauki religji X. Prałat Ciepliński podczas swej bytności we Lwowie z końcem stycznia 1920; na temże stanowisku trwał

---

[1]) Directoire de l'enseignement religieux. Paris 1893.

Zjazd katechetów w Krakowie 1920. Nie inaczej zapatrywał się i kurs w Poznaniu w lipcu 1920. Polecił nawet X. Wizytator ułożenie planu X. Drowi K. Thulliému ze Lwowa i ten wywiązał się na czas ze swego zadania trudnego, bo mu kazano wtłoczyć weń ascetykę. To samo t j. liturgikę w kl. IV. uchwalił Komitet Biskupi d. 30. listop. 1920, trudności przeciw wprowadzeniu jej nie było żadnych. Jeżeli chodziło o podręcznik, można zaiste było wziąć którykolwiek, albo „Szkołę Chrystusową" X. Bielawskiego, a i bez podręcznika łatwiej ją wykładać, niż „Syntezy z szerokiem zastosowaniem". A jednak obowiązuje wedle oficjalnego zawiadomienia X. Prałata Ciepliñskiego z d. 20/4 1921: „Klasa IV. Syntentyczne ujęcie materjału trzech niższych klas na tle odpowiednich tematów, opracowanych przez księdza Piotrowskiego". Na cóż więc te wszystkie uchwały, zjazdy, na co pytanie o zdanie katechetów jeżeli ostatecznie... stat pro ratione voluntas! Że to nie środek na budzenie zainteresowania katechetów kwestjami nauki szkolnej, chyba jasne.

Zasady koncentracji nie zaprzestaje Autor programu stosować i w klasach wyższych. Wedle Niego stare programy miały tę wadę, „że zbyt mało uwzględniają jednolitość całości, jaką jest bez kwestji całokształt religijnego nauczania bez względu na klasę. Religijne nauczanie w szkole średniej powinno przez wszystkie klasy dążyć do coraz szerszego i głębszego ujmowania zasad wiary i moralności z przystosowaniem możliwie konkretnem do wymagań życia. Tymczasem w planach naszych brak właśnie tej jednolitości. Kończy się katechizm, zaczyna się historja św., kończy się historja, zaczyna się liturgika i t. d."

Nie myślę zupełnie bronić dawnych planów, nie mam też nic przeciw stosowaniu rozumnej koncentracji i na wyższym stopniu nauczania, a jednak trudno mi się pogodzić z myślą że w V i VI kl. przez dwa lata będziemy uczyli historji Kościoła, na jej tle powtarzali to, czegośmy dotychczas nie uczyli: dogmatykę, etykę i liturgikę (str. 52), chyba że Autor ma na myśli katechizm i okolicznościowo traktowaną liturgikę. Przyznaję się, że nie mogę pojąć jak przy historji kościelnej lub wogóle historji można, mówiąc o metodyce wykładu, stawiać następujący postulat: „Nie opowiadać, ale raczej prowadzić żywą rozmowę, wciągając klasę całą do wymiany myśli (gdzie to możliwe)" str. 52. Nie wiem, czy to w nawiasie skromnie umieszczone „gdzie to możliwe" odnosi się do całego zdania, czy też do szczegółu o wciąganiu całej klasy do wymiany myśli. Osobiście zaopatrzyłbym najchętniej to „gdzie to możliwe" znakiem zapytania i wykrzyknikiem. Nie rozumiem też, dlaczego przeznacza się na historję kościelną aż dwa lata kl. V. i VI. Sytuację wyjaśnia dopiero „Program nauki religji rzymsko-katolcikiej dla szkół średnich oraz wskazówki.

Warszawa 1916/17"; tutaj mamy też dwa lata historji kościelnej, a więc nihil innovetur, nisi quod traditum est" wprawdzie nie „in Ecclesia cathclica universa", ani też w Poznańskiem i Małopolsce, lecz zato „in provincia nostra".

Trzymając się więc „Programu nauki religii rz. kat. dla szkół średnich. — Warszawa 1916/17", przeznaczył Autor aż dwa lata nauki t. j. kl. V. i VI. na historję Kościoła, jeden rok kl. VII. na „katolicką dogmatykę ogólną z uwzględnieniem trudnieiszych dogmatów szczegółowych", na kl. VIII zaś całą etykę ogólną i szczegółową. Katechetów z poza granic Królestwa musiał razić nieproporcjonalnie wielki okres czasu, przeznaczony na przedmiot bądźcobądź uboczny w nauczaniu średniem t. j. historję Kościoła. Abstrahuję już od krytyki określenia treści dziejów Kościoła „cośmy faktycznie uczynili dla Boga". Nie potrafię też wyobrazić sobie, jak można w tej klasie uczniom, którzy przez trzy pierwsze klasy nic nie słyszeli o historji powszechnej, w czwartej uczyli się dziejów starożytnych i Średniowiecza do Karola W. włącznie, by następnie w V dokończyć Średniowiecze, dać „pogląd możliwie zwarty, krytyczny i owiany miłością na dzieje Kościoła powszechnego". Plan historji powszechnej przeznacza na kl. VI dzieje nowożytne — do rewolucji francuskiej wyłącznie. W VII. kl, od rewolucji francuskiej włącznie aż do współczesnych włącznie, a kl. VIII. przeznaczona na Polskę współczesną. I na historję świecką przeznacza się w kl. IV. 3, kl. V. 4, kl. VI. 4, kl. VII. 4 godzin tygodniowo, historję polską traktować się ma nie osobno, ale przy powszechnej. Tymczasem plan dla nauki religji przeznacza dwie godziny tygodniowo, przyczem żąda się, by „powtarzać na tle historji dogmatykę, etykę i liturgikę". Zwłaszcza rozwój liturgii i dogmatów należy uwydatnić w każdej epoce, wykazując ciągłość kultu religijnego i przystosowanie się Kościoła do zmienionych warunków życia (oczywiście nie w rzeczach wiary i moralności)" (str. 52) — tak dosłownie program ks. Piotrowskiego. Ale na tak olbrzywi program nie przeznacza się nawet dwóch lat w całości. Wszak ostatnie dwa do trzech miesięcy mają być specjalne oddane dziejom Kościoła Polskiego.

Postawmy sprawę zupełnie konkretnie. Ilość faktycznych godzin religji przyjmuje program 70. Jest to bardzo optymistyczna rachuba, a jednak i przy tem mamy prawie niepokonalne trudności. Każdy z uczniów powinien być wedle obowiązujących i słusznych zresztą przepisów pytany 6—8 razy rocznie. Licząc na jedno przepytanie minimalnie 5 minut czasu, otrzymamy w klasie liczącej 30 uczniów 18 godzin w roku na pytanie, względnie 21 godzin 50-cio minutowych, jakie faktycznie w szkole istnieją, a na wykład pozostanie nam 49, w jednym roku wzglę-

dnie 98 w dwu, miasto 70, względnie 140 na jakie progam liczy; z tego odpadnie na historję Kościoła w Polsce wedle obliczenia programu 14 do 21 godzin, czyli pozostanie na całe dwa lata 84 lub też zaledwie 79 godzin i w tym czasie ma katecheta przejść choćby powierzchownie historję polityczną Kościoła, a nadto na jej tle powtarzać dogmatykę, etykę, wzięte dotychczas w bardzo szczupłym rozmiarze katechizmu, czyli faktycznie brać je po raz pierwszy — i liturgikę, „uwydatniać rozwój zwłaszcza liturgji i dogmatów, wykazując ciągłość kultu religijnego i dogmatów", „od (str. 52) czasu do czasu przeczytać coś z dzieł sławnych pisarzy kościelnych", „po omówieniu (ib.) każdej epoki zrobić repetitorium ogólne, podnosić „ideę Kościoła w życiu Świętych", (ib.), a więc opowiedzieć życiorys bodaj krótko i t. p.

Wątpię, czy rzecz taka powiedzie się nawet przy bardzo umiejętnem traktowaniu rzeczy i wybitnemu nauczycielowi. Jeżeli jednak mamy katechetę przeciętnego, to napewne twierdzić można, że zadaniu nie podoła. Albo weźmie wszystko bardzo powierzchownie, albo też gruntownie, ale tylko bardzo szczupłą część materjału, nie mówiąc o tem, że powtarzanie dogmatyki, etyki i liturgiki na tle historji będzie rzeczą bardzo „okolicznościowe". Nadto tego rodzaju traktowanie historji kościoła wymaga od uczącego specjalizacji w tym przedmiocie, co naprawdę trudno trochę wymagać od katechety mającego uczyć właściwie 6 przedmiotów: dogmatyki, etyki, liturgji, historji Kościoła i biblji. Zwracam nadto uwagę, że nie mamy dotąd w języku polskim ani chrestomatji z pisarzy kościelnych, ani wypisów historycznych.

Możnaby jeszcze dyskutować nad tego rodzaju traktowaniem historji kościelnej, gdyby podwojono przynajmniej ilość godzin tygodniowo, lub gdyby materjał historji kościoła rozłożono — co samo przez się możliwe w dzisiejszych warunkach — na lat cztery. Lecz i przeciw temu podnoszą się poważne wątpliwości. Przedewszystkiem system taki odchodziłby dość od tradycji ogólno-katolickiej w nauczaniu religji na stopniu średnim i zbliżałby się raczej do metody stosowanej w protestantyźmie. Powtóre ma przeciw sobie powagę wybitnych dydaktyków katolickich. Powołuję się choćby na wspomniane dzieło „Ch. Dementhon, Directoire de l'enseignement religieux dans les maisons d'éducation", które ją wymienia wyraźnie jako przedmiot poboczny [1]) nauczania religijnego (l'objet „accessoire" de l'enseignement religieux) na stopniu średnim.

Niema też mowy przy dwuletnim kursie historji, by wykazać związek poszczególnych dogmatów pomiędzy sobą, łączność ich z prawdami etycznemi. Nie będzie też wogóle mo-

[1]) pg. 68. pg. 108—120.

wy, ani możności nawet w późniejszych ostatnich dwóch latach dać uczniom pogląd na naukę wiary i obyczajów. Na klasę bowiem VII przeznacza program „katolicką dogmatykę ogólną z uwzględnieniem trudniejszych dogmatów szczegółowych“, na najwyższą zaś klasę VIII etykę katolicką.

Pierwotny plan na klasę VII zawierał jako wstęp do dogmatyki pewne pojęcia z teorji poznania np. pięcioraki stan umysłu względem poznawanej prawdy, sprawdziany poznania, sądy pośrednie i bezpośrednie oczywiste, o rzeczywistości, sądy postrzeżeniowe itp. (str. 71 i 72). Na tę kryterjologię przeznaczono 5—7 wykładów. Później dodano, że można te wywody opuścić. Poczem następuje całość dogmatyki katolickiej w jednym roku z dość obszernem uwzględnieniem apologetyki, w 49 godzinach co najwyżej. Jeżeli prawdy wiary mają być pogłębione, pojęcia podana jasno, to mamy znowu przed sobą zadanie niewykonalne.

Dotychczasowe doświadczenie w szkołach średnich galicyjskich wykazało aż nadto dowodnie, że niepodobna dogmatyki szczegółowej wyczerpać w jednym roku, podczas gdy z łatwością można to uczynić z dogmatyką ogólną. O jakimkolwiek czytaniu równoczesnem Pisma św. czy też dzieł treści apologetycznej np. „Wieczorów nad Lemanem“ niema mowy dla braku czasu. Przytem dopuszczono się znowu starych błędów, oddzielono prawdy wiary od prawd moralnych.

A przecież „justus meus ex fide vivit“.

Jeżeli więc dogmaty mają wartości życiowe w sobie, to katecheta musi się starać te wartości przy nauce wiary zaznaczać wyraźnie i silnie akcentować; powinien też pamiętać o tem, że bardzo wiele prawd etycznych jak np. kwestja wolnej woli, prawa natury, sumienia, i w. i., to są prawdy nietylko moralne ale i dogmatyczne i że ich od dogmatyki odrywać nie wolno. Dlatego mówiąc o stworzeniu człowieka, będzie mówił i o nich, słowem całą prawie etykę t. zw. ogólną weźmie przy nauce wiary. Nie straci ta ostatnia nic na tem, lecz tylko zyska, bo w oczach ucznia stępieją bardzo zarzuty przeciw poszczególnym dogmatom, jeżeli ujrzy konsekwencje etyczne z ich negacji wypływające, jeżeli katecheta wskaże, że twierdzenia, z których wypływają fałszywe wnioski moralne, nie mogą być prawdziwemi. Powtóre zaoszczędzi sobie czasu nauczyciel, bo będzie te kwestje przechodził raz tylko i to wszechstronnie, a nie jak dotąd wiele z nich np. wolność woli i w dogmatyce i moralnej. Nadto w 8-mej klasie traktowanie całej etyki ogólnej i szczegółowej musiałoby się odbyć nie w 49 godzinach, lecz powodu matury w godz. 40 lub tylko 35. Tego szkopułu unika się zupełnie z chwilą, gdy katecheta będzie miał do wzięcia w klasie najwyższej tylko etykę szczegółową. Będzie to poprostu rozwinięcie wniosków wypływających z na-

uki wiary i zastosowanie dogmatów do życia bardziej szczegółowiej i szerzej niż się to stać mogło dla braku czasu przy systematycznej nauce wiary.

Dla tych powodów sądzę, że należałoby wziąć w kl. V. historję kościelną napisaną przystępnie w monografjach historycznych obejmujących rzeczy najważniejsze. Dementhon podaje niniejszy plan dla szkół francuskich, który mutatis mutandis możnaby przenieść do naszych.

Programme d'histoire eclésiastique I. Histoire d l'Eglise primitive. Sa propagation par les premiers Apôtres. Lutte de ses Martyrs contre les persécutions. — Lutte de ses Docteurs contre les hérésies. — Son action sur les Barbares. — Sa vie intérieure. *II. Histoire de l'Eglise au moyen ăge.* L'Eglise et Charlemagne. L'Eglise et les Schismes. — L'Eglise et saint Louis. — L'Eglise et les Universités. — L'Eglise et les Croisades. — Sa vie intérieure. *III. Histoire de l'Eglise dans les temps modernes.* L'Eglise et la Réforme catholique. L'Eglise et la fausse Réforme protestante. — L'Eglise et les Jansénisme. — L'Eglise et le Philosophisme. L'Eglise et la Revolution. — Sa vie intérieure. *IV. Histoire de l'Eglise contemporaine.* Les papes Pie IX et Léon XIII. Les principaux saints au XIX siecle. — Le Syllabus et le Concile de Vatican. — Les Missions catholiques. Vie intérieure de l'Eglise. *V. Histoire de l'Eglise catholique en France.* Origines chrétiennes de Gaules. Gesta Dei per Francos. — Les papes à Avignon. — Les Guerres dites de religion en France. Les prétendues libertés de l'Eglise gallicane.

Wydanie podręcznika Dementhona nosi datę 1893 r.; nadto plan ten historji zastosowany jest treścią swą do Francji, dla stosunków polskich musiałby być treściowo inny. Chciałbym też mieć w podręczniku szkolnym żywoty Świętych i znacznie więcej ustępów z którychby mogła część być choć kursorycznie przeczytana w klasie lub pozostawiona na lekturę prywatną. Wpływ takiej książki napisanej historycznie wiernie, a przytem barwnie może w przypadającym zwykle w tych latach rozwoju seksualnym, oddać wielką przysługę.

Wobec takiego stanu rzeczy należało ograniczyć historję kościelną do jednego roku w klasie V-tej, względnie wziąć przy końcu klasy IV-tej pierwszy okres dziejów starożytnych Chrześcijaństwa do r. 313, a na VI, VII i VIII przeznaczyć naukę wiary i obyczajów z tem, że prawdy etyki ogólnej mają być wzięte w związku z odpowiedniemi dogmatycznemi, a etykę szczegółową przeznaczyć na rok ostatni szkoły średniej.

Nie chcę artykułu przedłużać uwagami tyczącemi się szczegółów. Pozwolę sobie tylko na skromne zapytanie, który z Czy-

telników wie coś dokładniejszego o św. Bernardzie z Mentony[1])? Autor stawia go jako wzór z pomiędzy Świętych na okres 756—1073. Czy naprawdę wskazane jest zapoznanie młodzieży z patrologją Rauschena, stanowczo za trudną na VII klasę, książkę zabronioną przez Kongreg. rzym. w seminarjach duchownych? Za trudne będą również X. Pawlickiego: Początki Chrześcijaństwa, zwłaszcza przeznaczone na lekturę prywatną. Polecając przeczytać w kl. VIII wyjątki z „listów" Pascala, należałoby dokładniej określić z jakich; chyba nie z „Provinciales" umieszczonych na Indeksie? Już też całkiem niezrozumiałe pozostanie i to nietylko dla mnie, jak można w kl. VII. w jednym roku wziąć całą naukę wiary i równocześnie „w każdym wykładzie poświęcać 10—12 minut na czytanie". To nie wskazówka tylko, ale wprost wymaganie Autora: „Lektura ta powinna być rzeczą nie sporadycznie stosowaną, ale stać się integralną częścią lekcji, której z reguły opuszczać nie można. Ma to poważne pedagogiczne znaczenie". — Takich rzeczy jest więcej.

W porównaniu z dotychczas obowiązującymi planami należy stwierdzić, że z wyjątkiem trzech pierwszych klas, jeżeli pominie się „okolicznościową" liturgikę, oznacza program niniejszy cofnięcie się wstecz wobec planów dotąd przyjętych w Małopolsce i Poznańskiem, a bardzo niedoskonałych. Wobec „Programu nauki religji rzymsko-katolickiej dla szkół średnich, zaproponowanego przez II i III Zjazd XX. Prefektów z Królestwa Polskiego, poprawionego przez Koło Prefektów i Radę Szkolną Archidiecezji Warszawskiej, a zatwierdzonego przez J. E. Arcybiskupa Warszawskiego — Warszawa 1916/17", postęp jest wielki w kl. I—III, gdyż program z r. 1916/17 przeznaczał na II kl. (cały rok!) Stary Zakon, a w kl. III na jedno półrocze Nowy Testament, a na drugie liturgikę. Zato na dobro dawnego programu zapisać należy, że do IV kl. nie wprowadzał „pogadanek i konferencyj", że nie kusił się o wykładanie bez podręcznika. Rozkład materjału na wyższe gimnazjum zawiera również historję na dwa lata, etykę przeznacza na VII, apologetykę na VIII.

Habent sua fata libelli... miało je też i dzieło X. Piotrowskiego. Pozwalano nam wypowiadać się na ten temat, ale uwzględniono tylko życzenia dotyczące trzech pierwszych klas. Sprawę liturgiki w kl. IV. omówiłem powyżej, więc tu do niej powracać. Życzeń, zresztą różnych, dotyczących wyższego gimnazjum nie brano wcale pod uwagę, ze względu na aprobatę prowizoryczną Episkopatu w Gnieźnie 1919.

A przecież możliwość częściowej realizacji życzeń wielu katechetów co do rozkładu materjału w kl. V—VIII przez czas

---

[1]) († 1081) założyciel znanego hospicjum na górze św. Bernarda.

jakiś krótki nie była tylko snem. Wedle informacji X. Naczelnego Wizytatora nauki religji z d. 18 grudnia 1920 postanowił Komitet X. X. Biskupów w Warszawie 30 listopada 1920 wprowadzić do kl. IV liturgikę i część historji kościelnej, do kl. V ciąg dalszy historji, do kl. VI dogmatykę szczegółową do klasy VII dogmatykę i etykę ogólną, do kl. VIII etykę szczegółową. Zatwierdzenie programu powierzono ks. Kardynałowi Prymasowi w Poznaniu, z którym miał X. Wizytator Generalny omówić sprawę rozdziału godzin pomiędzy historję i liturgikę w kl. IV i usunięcie pewnych kwestyj dotyczących etyki i dogmatyki z historji, przyczem wyrażono życzenie, aby o ile możności program przyjęty w Gnieźnie (1919), pomimo przestawienia klas, pozostał w całości zachowany. W rezultacie, wedle komunikatu X. Wizytatora Naczelnego z d. 20 kwietnia 1921, otrzymał aprobatę definitywną pierwotny program X. Piotrowskiego. Przyjęto jedynie zmiany i poprawki Koła lwowskiego co do rozkładu materjału biblji i katechizmu w kl. I—III. Podobno nie wykluczono możliwości rewizji i ewentualnej modyfikacji za jakich pięć czy sześć lat.

Zgodnie z założeniem artykułu wypada wyciągnąć następujące konsekwencje: XX. Biskupi zatwierdzili — więc *causa finita;* plan musimy wprowadzić z początkiem roku 1921/22, starać się trzymać się go wedle sił, ale też wobec jego faktycznej nieudolności pod względem dydaktycznym i pedagogicznym czuwać, by młodzież nie poniosła szkody. Bezwarunkowo: *oboedientia* lecz *oboedientia rationabilis!* Ale z drugiej strony, zbierać i notować wszelkie doświadczenia, omawiać program objektywnie na posiedzeniach Kół XX. Prefektów i dążyć do jego rewizji i zmiany, by nie dopuścić — mówiąc słowami św. Cyprjana — do *vetustas erroris*. To będzie też z pewnością i po myśli naszego Najprzewielebniejszego Episkopatu [1]).

X. *Karol Cesznak.*

---

[1]) Ponieważ program dotychczas nie ukazał się drukiem, posługiwałem się — jak zaznaczyłem — odbitką maszynową z datą: Siedlce 5 maja 1919, stron arkuszowych 91.

PROGRAM NAUKI RELIGJI DLA SZKÓŁ ŚREDNICH.

Program nauki religji dla szkół średnich ukaże się w druku przy końcu wakacji tegorocznych. Został już dyfinitywnie zatwierdzony w imieniu Episkopatu przez J. Eminencję X. Kardynała Prymasa w Poznaniu; autorem jego jest X. Prefekt Koronat Piotrowski w Siedlcach. Obowiązywać będzie już w roku szkolnym 1921/22. Nie mamy narazie wskazówki, jak ma być stopniowo wprowadzany, podajemy więc tylko ogólny zarys, jaki łaskawie nadesłał Naczelny Wizytator Nauki Religji X. Prałat Antoni Ciepliński Kołu lwowskiemu XX. prefektów:

Kl. I. Dzieło stworzenia t. j. I Artykuł Składu Apostolskiego na podstawie historji biblijnej Starego Testamentu z szerszem rozwinięciem Dekalogu i uwzględnieniem odpowiednich wiadomości liturgicznych.

Kl. II. Dzieło odkupienia (2—7 Art Składu Apostolskiego) na podstawie historji biblijnej Nowego Testamentu do Wniebowstąpienia włącznie z uwzględnieniem wiadomości liturgicznych.

Kl. III. Dzieło uświęcenia (8—12 Art. Składu Apostolskiego) Sakramenta, dobre uczynki etc., na tle Dziejów Apostolskich z uwzględnieniem Królestwa Bożego w przypowieściach, oraz odpowiednich wiadomości liturgicznych.

Kl. IV. Syntetyczne ujęcie materjału trzech niższych klas na tle odpowiednich tematów opracowanych przez Księdza Piotrowskiego.

Kl. V. i VI. Historja Kościoła Powszechnego. Dzieje Kościoła Katolickiego w Polsce.

Kl. VII. Dogmatyka.

Kl. VIII. Etyka.

MISCELLANEA.

Bez komentarzy. „Przegląd pedagogiczny, organ Towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych“. R. XL (5). zesz. 2—3. (Luty—Marzec 1921) Warszawa, zamieszcza w dziale „Sprawy Towarzystwa: Sprawozdania z Kół“ str. 47. między innemi następujące z posiedzeń Koła T. N. S. W. w Sandomierzu:

Sandomierz (2. I). Na posiedzeniu w dn. 6. grudnia odbytem pod przewodnictwem kol. Pałkowskiego uchwaliło Koło jednomyślnie następującą rezolucję kolegi Lewickiego: Koło T. S. N. W. w Sandomierzu przeświadczone o tem, że demagogiczna agitacja prowadzona przeciw tutejszemu państwowemu Seminarjum żeńskiemu jest wypływem fanatyzmu i złej woli nielicznych jednostek z tutejszego społeczeństwa, zarzut zaś propagowania niereligijności stawiany szkole t. j. dyrekcji i całemu gronu nauczycielskiemu, wysuwany ze względów taktycznych, nie ma żadnych realnych podstaw — zwraca się do Zarządu Okr. T. N. S. W. z prośbą o interwencję w Ministerstwie W. R. i O. P., oraz w Sejmowej Komisji oświatowej, by wobec ostatniego zarządzenia tutejszej kurji biskupiej, odwołującego bez porozumienia się z Ministerstwem W. R. i O. P., prefekta tego zakładu i uniemożliwiającego w ten sposób pobieranie przez młodzież lekcji religji zajęło odpowiednie stanowisko i wzięło w opiekę nauczycieli, których swobodę sumienia usiłuje się teroryzować przez stworzenie pozoru, że oni nie chcą mieć prefekta a co zatem idzie i nauki religji w szkole w której pracują.

Na posiedzeniu w dn. 8. III. Koło uchwaliło: 1) wyrazić głębokie ubolewanie z powodu uchwały Wydziału filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego, nie dopuszczającej prof. Baudouina de Courtenay do uczestnictwa w obradach; 2) wyrazić stanowczy protest przeciw procesowi wytoczonemu przez Ministra Nowodworskiego red. Szpotańskiemu za drukowonie pełnego głębokiej treści utworu Pappiniego p. t.: „Listy Pana Boga“.

Od wszelkich uwag nad powziętemi na obu posiedzaniach rezolucjami i nad „steroryzowanem sumieniem“ grona profosorów państwowego Seminarjum żeńskiego w Sandomierzu powstrzymuję się zupełnie; trudno jednak nie myśleć o słowach Schillerowskiego Wallensteina:

„Wär der Gedank' nicht so verwünscht gescheit,
Man wär' versucht ihn herzlich dumm zu nennen“.

(—).

Mirabilia! Nauka religji w ludowych szkołach rolniczych. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych (Departament Rolny. Wydział oświaty rolniczej) ogłasza jako 12-ty numer swych wy-

dawnictw „Program ludowej szkoły rolniczej żeńskiej o kursie 11-to miesięcznym“. Warszawa 1921. str. 68. cena 120 Mk. Na stronie 6-tej znajdujemy następujący plan nauki religji:

POGADANKI ETYCZNO-RELIGIJNE. Nasze obowiązki względem Boga. Nasze obowiązki względem Jezusa Chrystusa. Nasze obowiązki względem Kościoła. O sumieniu i sumienności. Trzeba mieć silny charakter. O życiu rodzinnem. O życiu sąsiedzkiem: o uczciwości, zgodzie, pomocy i uczynności. O życiu w gminie: posłuch dla władzy, solidarność, uczciwe płacenie podatków i spełnianie nakazanych służebności. O życiu obywatelskiem: prawa i obowiązki Polaka, patrjotyzm.

Na wyczerpanie tego materjału przeznaczono godzin 26, tak że na każdy z 41—43 tygodni kursu wypada ½ (pół) godziny nauki religji. Z innych przedmiotów ogólno-kształcących przeznaczono n. p. na język polski 154 godz., na historję Polski 40 godz. Wykształcenie, jakie uczennica ze sobą przynosi to ukończona szkoła ludowa, obecnie 4-ro klasowa, w przyszłości dalekiej 7-klasowa.

Sapienti sat. Ponieważ jednak Ministerstwo składa serdeczną podziękę „Sz. P. P. Pedagogom i Specjalistom, którzy pospieszyli z chętną pomocą i cennemi wskazówkami przy opracowaniu niniejszego programu“ (str. 4) może nie będzie niedyskretnem pytanie, jacy to „specjaliści i pedagogowie “pomagali czy też udzielali wskazówek przy opracowywaniu powyższego planu nauki religji powtóre czy wogóle i od kogo otrzymał ten plan nauki religji aprobatę kościelną?

(—).

Kurs katechetyczny. Na liczne zapytania w sprawie wakacyjnego kursu katechetycznego uwiadamiamy, że z powodów technicznych kurs katechetyczny tego roku się nie odbędzie.

Redakcja.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Sprawozdania z czasopism dla młodzieży.

„Czyn“, czasopismo młodzieży polskiej. Warszawa 1921, zesz. 1—5, str. 1—112.

Staraniem komitetu wydawniczego, w skład którego wchodzą: Y M C A, Liga Młodzieży Polskiej i Związek Filarecki [1]),

---

[1]) Por. „Czyn“, zesz. 4, str. 88.

ukazało się w b. r. w Warszawie nowe pismo, wychodzące jako miesięcznik, przeznaczone dla inteligentnej młodzieży polskiej. Podpisują je: Dr. Stanisław Harbut jako redaktor odpowiedzialny, oraz Krzysztof Bieńkowski i Józef Czarnecki, studenci uniw. warsz., jako redaktorzy. Zewnętrznie przedstawia się, jak na dzisiejsze pod względem wydawniczym opłakane czasy, wprost znakomicie.

Na czele każdego zeszytu wpada w oczy znak symboliczny Y. M. C. A. (Young Men's Christian Association = Związek Młodzieży Chrześcijańskiej) trójkąt, jako streszczenie potrójnego programu pracy: wzrost ciała, umysłu, ducha. Okładkę zdobią uosobione symbole „czynu".

Bogate jest również i w treść, którą można podzielić na ogólne artykuły ideowe i bogaty dział sprawozdań z życia młodzieży. Tu i ówdzie spotyka się utwory poetyckie.

Współpracownikami są oprócz studentów uniwersytetu również i ludzie starsi jak: Jan Rozwadowski prof. Uniw. Jag., Piotr Bieńkowski prof. Uniw. Jag., Dr. M. Michałowicz prof. teol. protest. na Uniw. warsz., Edmund Chambers sekretarz YMCA na Polskę, Artur Taylor nacjonalny sekretarz YMCA, W. I. Rose przedstawiciel YMCA w Polsce i inni.

Tytuły najważniejszych artykułów są następujące: „W obronie prawdy i cnoty". — „Jest Bóg, czy Go nie ma?" „Czem żyć prawdą czy kłamstwem?" — „Czy być bydlęciem czy człowiekiem?" — „Młodzież w wojsku". — „Najwyższy już czas" (o potrzebie wychowania fizycznego). — „Idealizm a poczucie rzeczywistości". — „O poprawę naszego charakteru narodowego". — „Szkoła a organizacje młodzieży". — „O inteligencję katolicką". — „O potrzebie idei". — „Znaczenie radości w życiu". — „Socjalizm Chrystusowy". — „Harcerstwo jako system wychowawczy". — „O harmonię i równowagę" (harmonia między formą religji i życiem) i inne.

Nie wdając się w szczegółową ocenę wartości i słuszności poruszonych kwestji i sposobu ich ujęcia, zaznaczamy, że omawiane sprawy są aktualne i na ogół z niektórymi wyjątkami słuszne i pożyteczne. Nam chodzi przedewszystkiem na tem miejscu o charakter, cel i kierunek pisma.

W celu uniknięcia zarzutu nieuczciwości lub niezrozumienia, zastrzegamy się zaraz na wstępie, że z całem przekonaniem uznajemy dobrą wolę wydawców i autorów; nie mamy zamiaru podsuwać im jakichś ukrytych celów, chcielibyśmy jedynie możliwie objektywnie zdać sprawę z tendencji: „Czynu" i ocenić je ze stanowiska katolickiego.

Od XVIII w. ubóstwiana i wszelkiemi siłami ducha i ciała rozwijana kultura materjalna Europy zawiodła i tych, którzy byli jej apostołami i te niezliczone bierne rzesze, które jej uwierzyły i poszły za nią. Podczas wielkiej wojny runęła w proch

pozostawiając za sobą przerażającą, mrozem wionącą, pustkę. Ten fakt nie mógł pozostać bez zwrócenia na siebie powszechnej uwagi i bez wywołania reakcji. Reakcja ta zaczęła się i wzmaga coraz potężniej, płynąc z tych samych zachodnich krajów, z Ameryki, Anglji, Francji, które ongiś pierwsze reagowały na religję chrześcijańską materjalizmem. Woła się dziś głośno i pisze, że to co przedtem znieważano i obrzucano błotem, to podeptane chrześcijaństwo, jedyną jest prawdą i że ono jedynie jest zdolne uratować ludzkość.

Potężny ten głos płynie nie tylko ze strony Kościoła katolickiego, który bez przerwy walczył o ideały Chrystusowe, lecz także ze strony protestantyzmu wszystkich jego odcieni.

Wiele jednostek gorących, pełnych zapału, poświęcenia i entuzjazmu rzuca sią w wir tej pracy misyjnej. Zakłada się liczne stowarzyszenia w celu obudzenia silnej i pełnej miłości i czynnej wiary w Chrystusa — Boga — Człowieka.

Wśród tych związków wybija się na czoło znana nam z chlubnej i owocnej działalności filantropijnej YMCA stowarzyszenie młodzieży chrześcijańskiej. Wyrazem jej dążeń jest omawiane przez nas czasopismo „Czyn".

Celem czasopisma „Czyn" jest rozbudzenie głębokiej wiary i miłości ku Jezusowi Chrystusowi wśród inteligencji, a przedewszystkiem wśród kształcącej się młodzieży polskiej i wprowadzenie Jego Ewangelji do życia indywidualnego i społecznego we wszystkich jego objawach. Chodzi o „Czyn" chrześcijański, o rozszerzenie i ugruntowanie Królestwa Bożego na ziemi. Ażeby ten cel osiągnąć, ażeby objąć jak najszersze warstwy społeczeństwa, pragnie połączyć chrześcijaństwo wszystkich wyznań w jedno „ut omnes sint unum".

W tym też celu propaguje przystąpienie do jednej, wielkiej międzynarodowej i międzywyznaniowej organizacji religijnej. Wyklucza przytem z natury rzeczy ekskluzywność jakiegokolwiek kościoła, żąda by dla wspólnego dobra każdy kościół zrezygnował z rzeczy nieistotnych i na platformie istotnych spraw, wspólnych wszystkim wyznaniom przystąpił do „Czynu".

Uderza jednak każdego nieuprzedzonego fakt, że „Czyn", wyrażając uznanie dla wszystkich wyznań chrześcijańskich i pragnąc je zespolić do jednej akcji, występuje przecież z zarzutami jedynie przeciwko Kościołowi katolickiemu i przeciw życiu członków Kościoła katolickiego, tak jakoby jedynie życie protestantów było pod każdym względem zgodne z ewangelją. Zastrzega się wprawdzie „Czyn", że każdemu katolikowi pozostawia swobodę należenia do swojego kościoła i poddania się jego przepisom [1]), uspokaja również opinję, że redaktorami są kato-

---

[1]) Por. Zesz. 3. str. 67, zesz. 4. str. 78.

licy, jednak przy każdej nadarzonej sposobności uderza na nietolerancję Kościoła i jego ekskluzywność[2]).

I tu właśnie zachodzi wielkie nieporozumienie, względnie niezrozumienie katolicyzmu i jego rzeczy istotnych. To co protestantyzm uważa u siebie za drugorzędne, katolicyzm zalicza do spraw istotnych. Taką n. p. istotną sprawą jest zawsze jednakie, głębokie przekonanie, że Kościół rzymski jest instytucją ustanowienia Bożego i dlatego z form istotnych organizacji zrezygnować nigdy nie może. Ponieważ jest instytucją boską, on jeden — tak jest przekonany — posiada całą prawdziwą naukę Jezusa Chrystusa i ma pretensję i dąży by w nim, a nie w innej ponad nim zbudowanej organizacji religijnej, połączyły się wszystkie inne wyznania chrześcijańskie. Kościół katolicki uważa za rzecz istotną wiarę w nieomylną powagę nauczycielską, odnośnie do objawionych prawd wiary i obyczajów.

Najwyższym przedstawicielem tej nieomylnej władzy nauczycielskiej jest biskup rzymski jako następca św. Piotra. Pod tym względem Kościół katolicki, mając świadomość posiadania pełnej prawdy Chrystusowej, jest i będzie nietolerancyjnym i ekskluzywnym. Mogą rozliczne wyznania protestanckie rezygnować z wielu swoich spraw wiary, bo widocznie nie są przekonane o ich nieżbędności i nie mają świadomości posiadania całej prawdy — nie może tego uczynić żadną miarą Kościół katolicki.

Każdy przyznać musi, bez względu czy uznaje boskie ustanowienie Kościoła katolickiego czy nie, że gdyby Kościół działał wbrew swojemu przekonaniu w myśl wezwania „Czynu", postępowałby niegodnie, byłby bez charakteru. Katolicyzm przestałby być wtedy katolicyzmem.

Ta ekskluzywność i nietolerancja nie przeszkadza jednak Kościołowi głosić i uczyć prawd pełnych tolerancji, wyrozumiałości i miłości, że chociaż nikt nie może osiągnąć zbawienia, ktoby wiedział o boskiem ustanowieniu Kościoła, a nie należał do niego, to jednak wszyscy tak protestanci a nawet poganie przekonani, że ich religja jest prawdziwą i żyjący według sumienia, mogą być zbawieni dzięki nadzwyczajnej pomocy łaski Bożej, bo Chrystus uważa ich wtedy za katolików. I „Czyn" spełnionych przez takich ludzi uzna Kościół, wierząc, że uznaje go i Chrystus. Natomiast wszelką propagandę wśród katolików, by przeszli do międzywyznaniowej organizacji, chociażby się im zostawiało swobodę pozostania w swoim Kościele, uważa Kościół za sprzeczną w sobie samej i nie dozwoloną. Najnowszym wyrazem takiego poglądu na tę sprawę jest „List okólny" kongregacji św. Oficium do biskupów katolickiego świata. Ta wska-

[2]) Zesz. 2. str. 43, zesz. 4. str. 88.

zówka jest dla katolika odnośnie do tendencji „Czynu“ jedynie miarodajną.

Pozatem uznajemy w wielu wypadkach słuszność zarzutów, stawianych naszym katolikom, oraz krytykę naszej literatury religijnej, byleby nieuogólniała swojego sądu. Nasze duchowieństwo jest tych braków świadome. Pragnie ono i szuka środków, by życie katolickie podnieść, by ideał religijny nieprzedzielała tak wielka przepaść od życia.

Na koniec jeszcze jedna uwaga do taktyki używanej niekiedy przez „Czyn“ w walce z przeciwnikami. Zarzucając przeciwnikom gwałtowność czy nietakt w krytyce, w praktyce używa „Czyn“ tej samej właśnie broni i to w sposób wcale niewybredny. Czyta się w nim w formie zgryźliwej ironji pisane ataki czy odpieranie stawianych zarzutów. Drwi się z rzeczy, które może nie są tak zupełnie bez sensu dla katolika, jak n. p. „Imprimatur“ i t. p. Taki sposób propagandy „Czynu chrześcijańskiego“ zdaje się, że chyba nie odpowiada żądanym postulatom, z tolerancją nie wiele ma styczności, a i z duchem ewangelji nie bardzo się zgadza. Oby i pod tym względem słowom odpowiadały czyny!

Ks. Dr. G. Szmyd.

Ks. Dr. J. Młynarczyk: POGADANKI RELIGIJNE Z MAŁEMI DZIEĆMI. Wydanie nowe, poprawione i uzupełnione. Poznań 1921. Księgarnia św. Wojciecha (str. XVI i 496).

Drugie to wydanie dzieła, które ujrzało światło dzienne dzienne w roku 1917. Już to samo świadczy o wielkiej wziętości „Pogadanek“, nie mniej o wielkiej ich wartości wewnętrznej. Rzeczywiście wychowawca religijny znajdzie w pracy Ks. Dr. J. Młynarczyka obfitą kopalnię. W 130 pogadankach ujął Autor całokształt życia religijnego dziatwy, dodając praktyczne przygotowanie do spowiedzi i Komunii św. Autor umie przemawiać do dziatwy. Wykład zajmujący, przymusza przytem do współpracy małych katechumenów. Zastosowania praktyczne podają na ogół wcale dobre skojarzenia z życiem codziennem dziatwy. Układ nie jest jednolity. W pierwszej części (rozdział I—VII) przeważa tok systematyczny — katechizm prowadzi naukę. Druga część (rozdział VIII i IX) opracowana tokiem historycznym — biblia prowadzi naukę: Nowy Zakon, do którego przyłączył autor: Przygotowanie do spowiedzi i Komunii św. (rozdział X). Powszechnie naukę religji dla małych dzieci opiera się na historji biblijnej, jako na poglądzie najodpowiedniejszym dla dziatwy i z niej wysnuwa się odpowiednie zastosowania. Na pierwsze zaś miesiące nauczania religijnego przeznacza się luźne pogadanki, obejmujące całokształt życia religijnego. Zadaniem takich pogadanek, opartych na księdze natury, uporząd-

kować wyobrażenia religijne dziatwy, nabyte w domu, a zarazem wprowadzić ją w praktykę najważniejszych obowiązków religijno-moralnych tego okresu życia. Autor trzyma się na ogół w pierwszej części toku systematycznego: katechizmu. Wskutek tego musiały się wyłonić pewne trudności zwłaszcza dla apercepcji dziatwy. Tak n. p. na str. 108 mówi Autor o żydach i Egipcie, gdy poprzednio nie było jeszcze o nich całkiem mowy. Podobnie pogadanka 62. str. 228.: o Noem i potopie etc. Również rozdział VII O łasce (str. 174. etc.) wyprzedza naukę o „Odkupieniu" (rozdział VII). Jest to skutek toku systematycznego. Następstwem tego jest także zbyt częste opieranie pogadanek na przykładach zmyślonych, ad hoc robionych z życia dzieci, które nie mają tyle namaszczenia i siły wpływania na dusze dzieci, co poglądy czerpane z Pisma św. Uniknąłby tego autor, gdyby na początku ugrupował szereg pogadanek luźnych, jako rodzaj kursu przygotowawczego dla małych katechumenów, a między rozdział III a rozdział IV t. j. między pogadanki „O ludziach" a pogadanki „O przykazaniach" wsunął jeszcze kilka pogadanek biblijnych St. Zakonu, zwłaszcza ustępy od Kaina i Abla do powrotu żydów do Ziemi obiecanej. Tok historyczny dla dzieci małych przepisują dziś wszystkie nowe programy dla nauki religji, jako najwłaściwszy dla dzieci, pozostawiając tok systematyczny na stopnie wyższe. Nie zmniejsza to bynajmniej wielkiej wartości „Pogadanek religijnych". Brakowi temu też może każdy uczący łatwo zaradzić, uzupełniając brakujące pogadanki ustępami biblijnymi, a przez to dostosowując się do obowiązujących dziś w Rzeczypospolitej programów szkolnych.

Za pracą tę pożyteczną niezmiernie należy się autorowi prawdziwy dank i uznanie. *B.*

Ks. Józef Winkowski. USTAWY SODALICJI MARJAŃSKIEJ MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE. Nakł. Związku sod. marj. młodzieży szk. średn. XVI 62, Warszawa 1920. (Do nabycia u autora, Zakopane, Łukaszówka 12).

Bujnie rozkwitające solidacje szkół średn. wymagają wspólnej platformy, jednolitych ustaw, które ułożył z polecenia wydziału nacz. związku sod. marj. ks. J. Winkowski, gorliwy apostoł idei sodalicyjnej.

We wstępie błogosławieństwo Ojca św. i listy zachęcające ks. arcypasterzy: z Poznania, Warszawy, Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Płocka i Janowa.

Treść ustaw: istota i cel sodalicji, środki, członkowie i zarząd.

W „dodatku": przywileje, odpusty, ceremonjał przyjęć, regulamin wyboru i uchwały dwóch zjazdów sodalicyjnych.

W ustawach ks. Winkowskiego uzyskują rozrzucane po całym kraju sodalicje upragnioną, wspólną podstawę i cenny drogowskaz. Duch żywej i gorącej wiary przebija z każdej karty. Z uznaniem podkreślam, że autor potrafił w dużej mierze dostosować starą, poważną organizację do potrzeb i psychiki dzisiejszej młodzieży naszej.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę na niektóre paragrafy, których ujęcie nie wydaje mi się trafne.

W rozdziale I należałoby jędrniej, definiować istotę i cel; cel możnaby określić krótko: praca nad wyrobieniem w sobie charakteru chrześć. i nad ulepszeniem bliźnich. W rozdziale II należałoby silniej podkreślić środki przyrodzone. § 13. o zebraniach miesięcznych wraz z uwągą o nabożeństwach mies. powinien być z ustaw przeniesiony do regulaminu (w dodatku obok regulaminu wyborów).

Rozdział III o obowiązkach wywołał we mnie poważne wątpliwości Do czcig. autora zanoszę dwie prośby. Pierwszą: by w przyszłem wydaniu jasno rozróżnił ideał sodalisa od ścisłych obowiązków sodalisa. Obowiązki muszą być ujęte bardzo dobitnie i bardzo krótko, nakształt przykazań skautowych; to, czego autor żąda na 6 stronicach rozdziału o obowiązkach, to ideał, to szczyty niedostępne dla ogółu młodzieży.

Druga prośba: by odnośnie do obowiązków przenieść główny nacisk z nabożeństw i praktyk rel. na czyn chrześciański; więc silniej podkreślić sumienne, intencją uskrzydlone wypełnianie obowiązków stanu i zwłaszcza czynną miłość bliźniego. My Polacy tak łatwo zadawalamy się formą tylko i frazesem; skierowanie do czynu, do konsekwencji życiowej powinno być głównem zadaniem sodalicji, której wciąż i uparcie zarzucają, że prowadzi ona tylko do bezpłodnej dewocji.

Dalsza część ustaw jest bez zarzutu.

Całość cokolwiek za obszerna; więcej zwięzłości i lakoniczności.

Drobne te usterki jakie — może niesłusznie — wytknąłem, w niczem nie umniejszają wysokich zalet treści i formy ustaw, za których ułożenie należy się szanow. autorowi prawdziwa wdzięczność. *Ks. dr. K. Thullie.*

Feliks Słupski- O NAUCZANIU SZTUK PLASTYCZNYCH, Poznań-Warszawa 1921.

O nauczaniu sztuk plastycznych, taki jest tytuł niewielkiej a ciekawej książeczki, która niedawno opuściła prasą drukarską. Na pierwszy rzut oka możnaby sądzić, że tytuł jest mylny. Sztuk plastycznych bowiem nauczać nie można. Sztuką bowiem jest objektywne dzieło sztuki, a subjektywnie twórczość artystyczna pojęta już to jako zdolnoćć twórcza, jużto jako czynność two-

rzenia dzieła sztuki. Lecz ani zdolności twórczej wpoić w nikogo nie można, kto jej nie posiada, ani też konsekwentnie nie można kogoś nauczyć tworzenia. Tworzenie bowiem jest rzeczą nawskróś samodzielną i indywidualną.

Możnaby co najwyżej mówić o nauczaniu historji sztuki lub teorji sztuki. Obie te gałęzie stanowią wiedzę nową, która otrzymała w Niemczech nazwę „nauka o sztuce" Kunstwissenchaft. Co najwyżej możnaby nauczać sztuk plastycznych pod względem technicznym to znaczy pouczać, w jaki sposób się rysuje, maluje czy rzeźbi, innemi słowy, jakich używa się środków, aby stworzyć dzieło sztuki.

Lecz o tę techniczną stronę w nauczaniu sztuk plastycznych nie chodzi autorowi wspomnianej broszurki. On ma na oku inną daleko ważniejszą rzecz mianowicie metodę, jakiej winien się trzymać artysta malarz, który w Akademji sztuk pięknych czy też poza nią - ma wykształcić tych, którzy obdarzeni talentem twórczym, a więc urodzeni artyści szukają tylko dróg, na któreby im wstąpić należało, aby doprowadzić do jaknajwiększych rezultatów.

I pod tym względem stawią autor zasadę, która niesłychanej jest doniosłości. Artysta-profesor, który stoi na wyżynie pedagogi i dydaktyki artystycznej musi pilnie baczyć na to, aby żadnego talentu wrodzonego nie skrzywił ani nie zmanierował. Dzieje się to zaś wtedy, kiedy nauczyciel-mistrz chciałby, aby wszyscy uczniowie wstępowali w jego ślady. Wtedy naturalnie wszełka samodzielność i oryginalność talentów zostaje zabitą. Uczeń może nawet wysoce utalentowany staje się ślepym naśladowcą swego mistrza, wpada jak to powiadamy w t. zw. manjerę.

W takim razie lepiej będzie do pewnego stopnia, aby uczeń utalentowany sam się rozwijał nie oddając się w opiekę mistrza, który nie umie uszanować indywidualności ucznia. Uczeń taki nie wykształci się wprawdzie, ale przynajmniei nie zatraci swej indywidualności.

Ale bez kierowniczej ręki nauczyciela często taki talent młody schodzi na manowce. Wybujała indywidualność prowadzi go na bezdroża. Staje się często dziwakiem, ekscentrykiem w swoich tworach jak Wiertz lub Gustaw Moreau i musi się zamknąć wraz z swojemi dziełami we własnej pracowni.

Nauczyciel tedy jest potrzebny nawet dla utalentowanego adepta sztuk plastycznych. Rola nauczyciela na tem polega, aby młody talent poznać, jego indywidualność uszanować i całą siłę wytężyć w tym kierunku, aby talentem tym pokierować po drodze charakterowi tego talentu odpowiedniej i właściwej, jednem słowem starać się cały talent ten w niczem jego samodzielności nie zabijając, wyrobić i udoskonalić. Sprawdzić się bowiem musi zawsze zasada wielkiego mistrza sztuki Eugenju-

sza Delacroix: „Les vrais primitifs, ce sont les talents originaux“.

Różnicę też między dobrym a złym pedagogiem-artystą charakteryzuje Wojciech Gerson doskonale w słowach, w których podaje różnicę między szkołą sztuk pięknych w Monachjum, a w Paryżu. „W Monachjum, powiada, uczą malować, a w Paryżu młody malarz uczy się sam“ rozumie się pod kierunkiem artysty-nauczyciela.

Co innego zupełnie na niższym stopniu nauki w szkołach t. zw. ogólno-kształcących, do których uczęszczają uczniowie nie mający talentu artystycznego. Wszystkim bowiem ludziom potrzebna jest nauka rysunków, aby nauczyli się patrzeć na otaczający ich świat i mieli gotowy w ręku środki do odtwarzania łatwego otaczającej ich natury. Tu można i trzeba nawet wpoić wszystkim jednakowe zasady i tu używać można jednakowego szablonu.

Tylko musi być wykłuczony szablon, gdy chodzi o kształcenie prawdziwych artystów. I pod tym względem książeczka, która z takim naciskiem podkreśla konieczność uszanowania i kierowania indywidualnością ucznia może oddać nieocenione usługi tak nauczycielom jak i uczniom.

Ks. Władysław Żyła.

DAS KENNZEICHEN SEINER JÜNGER. Ein Büchlein von der christlichen Caritas. Von **Dr. Engelbert Krebs**, Professor der Theologie an der Universität zu Freiburg i. Br. (Bücher für Seelenkultur) 12^0 (VI + 175 str.). — Freiburg im Breisgau 1921. Herder & Co. G. m. b. H. Verlagsbuchhandlung.

Znamieniem, po którem poznawać miano uczniów Chrystusa i zarazem „nowem“ przykazaniem Jego jest miłość bliźniego, a powyższa książka uczonego dogmatyka z Fryburga badeńskiego podaje nam tej „miłości społecznej“ dogmatykę i ascetykę. Charakter specyficzny Jezusowego przykazania miłości w zestawieniu z altruizmem pogaństwa i miłością bliźniego w St. Testamencie, caritas proximi w Dziejach apostolskich, listach św. Jana i św. Pawła, cel jej powszechny i cechy, stosunek nakazu miłowania bliźnich do dogmatu Trójcy, a w szczególności do Ducha Św. i Jego darów, do nauki o sakramentach wogóle i przedewszystkiem Eucharystji, do nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego, nakoniec Ojczenasz jako modlitwa „uczniów miłości“: oto bogata treść stosunkowo niewielkiej książeczki. Dodatek zawiera wygłoszone przez autora kazanie ku czci św. Elżbiety turyngskiej o wolności chrześcijańskiej i poświęceniu jej na służbę miłości.

Rzecz napisana oryginalnie i ładnie w sposób naukowy i popularny zarazem wymaga wmyślenia się i do myślenia pobudza. Wedle autora (Die Wertprobleme u. ihre Behandlung in

der katholischen Dogmatik. — Freiburg i. Br. 1917) tworzą teologia dogmatyczna i moralna jedną nierozerwalną całość; jeżeli teologia moralna musi swe postulaty oprzeć i zbudować na dogmacie, to z drugiej strony powinna również dogmatyka wydobywać z dogmatu walory moralne, bo inaczej może jej grozić zgubienie się w jałowej spekulacji lub suchym historycyzmie. Pod tym kątem widzenia dał autor przed trzema laty bardzo interesująco napisaną echatologię (Was kein Auge gesehen. dziś już wyd. 3-te) i niniejszą książeczkę „O znamieniu Jego uczniów". „Nowość" Jezusowego przykazania miłości i wynika ze stosunku Boga do ludzi w N. Zakonie: Syn Boży staje się z miłości ku nam ofiarą i sługą, a w rezultacie miłość bliźniego służbą ofiarną dla ludzi z miłości ku Bogu. W takim połączeniu prawd dogmatycznych z moralnemi, postulaty etyczne nabywają niezwykłej siły i jasności, a dogmat staje się dla czytelnika tem, czem jest w rzaczywistości, „duchem i żywotem". Jeżeli się jeszcze doda, że to połączenie nigdzie nie jest sztuczne, lecz i owszem zupełnie naturalne, że myśli autora są oparte o solidną egzegezę Pisma św. i dzieł św. Tomasza, że mimo obfitej treści dogmatycznej, nie pominięto ascetycznej, to należałoby życzyć, by książka ta między księżmi szczególnie znalazła dużo czytelników.

Może służyć jako wyborne czytanie duchowne, jako substrat myślowy do kazań czy nauk o miłości bliźniego, tematu aktualnego zawsze. a zwłaszcza w chwili obecnej: przyda się bardzo kierownikom stowarzyszeń św. Wincentego à P. i sodalicji marjańskiej. Katecheta, przedewszystkiem w szkole średniej, znajdzie niejedną myśl do nauki etyki i dogmatyki, niejedną może poruszyć w egzortach, a wreszcie będzie mu książka ta pożądaną ilustracją, jak można uczynić interesującą naukę prawd wiary, łącząc je z etyką i życiem.

Ks. Karol Cseszńák.

SIEHE, ICH STEHE VOR DER TÜRE. Ein Büchlein für Erstkommunikanten. Von dr. A. Anwander und dr. Fr. Zoepfl 24^0/VIII. c. 276 str.). Freiburg im Br. 1920, Herder M. 11.

Jestto książeczka dla dziatwy gotującej się do I Komunji św. Myślą przewodnią jest pragnienie św. Pawła (Gal. 4, 19) niech się: „odtworzy w was obraz Chrystusa". Do tego celu dążą obydwaj autorowie. W pierwsęej części przedstawiono życie P. Jezusa ziemskie w piętnastu czytankach. Druga część (dwadzieścia czytanek) ma za przedmiot życie Pana Jezusa eucharystyczne. Każda z tych czytanek wskazuje dziecku, jak może i powinno stawać się coraz bardziej podobnem do Pana Jezusa w modlitwie, pracy, posłuszeństwie, uczynności, czystości, prawdomówności etc. Trzecia część podaje najważniejsze

modlitwy eucharystyczne. Wszędzie występują, tak w czytankach jak w modlitwach, motywy bibjijne. Książeczka opracowana jest dla dziatwy, ale i katecheta może z niej korzystać dla urozmaicenia, a zwłaszcza etycznego pogłębienia swych katechez o I Komunji św. *B.*

LILIEN DES FELDES. Der Jungfrau Klosterleben in der Welt. Von dr. J. Ecker. 24⁰ (VI i 146). Freiburg im Breisgau, Herder 1921. M. 8, 50.

Książeczka ta ascetyczna wyszła z pod pióra znanego biblisty ks. dr. Jakuba Eckera, profesora Pisma św. w Trewirze. Znać też, że pisał ją profesor Pisma św. takie tam bogactwo tekstów św. w zastosowaniu do życia na świecie, jakie dziewice chrześcijańskie prowadzić winne. W sześciu rozdziałach streszcza autor swe wskazówki: I. O czystości, II. O ubóstwie, III. O posłuszeństwie, IV. O modlitwie, V. O samotności, VI. O milczeniu. Nie wchodząc w szczegóły, podkreślić należy u autora ten piękny rys, że nie ogranicza się on do swej czysto naukowej pracy w dziedzinie badań nad Pismem św., ale umie znaleźć tyle czasu, by łamać chleb słowa Bożego maluczkim tego świata. *B.*

G. Adolf v. Doss S J. GEDANKEN U. RATSCHLÄGE, gebildeten Jünglingen zur Beherzigung, 27 herausg. von Karl Racke S. J. Freiburg i. Breisgau. Herder 1920 XXXI u. 560.

Znakomite dzieło wielkiego apostoła młodzieży, O. Doss'a ukazuje się w 27 wydaniu. 94.000 wydrukowanych egzemplarzy świadczy dobitnie o niesłabnącej poczytności „Myśli i Rad“, będących nietylko arcydziełem, lecz i unikatem w zakresie literatury ascetycznej dla młodzieży.

Treść: W części pierwszej p. t. „Nawrócenie“ wstrząsa autor duszę młodego grzesznika prawdami wiecznemi, a zarazem dodaje odwagi do wykonania aktu nawrócenia. Część II. p. t. „Utwierdzenie“ zwraca uwagę młodzieńcowi na tysiące pokus i występków i ponęt, które mogą wydrzeć odzyskaną świeżo niewinność. W części III p. t. „Postęp“ rozpala się dusza młodzieńca ku ideałowi charakteru chrześć. Cz. IV. p. t. „Doskonałość“ mówi o szczęście miłości.

Styl porywający, przenikający nawskróś. Szczególnie silnie brzmią cytaty Pisma św. St. Zakonu.

Złota to książka nietylko dla młodzieży, lecz i dla katechety, który w niej znajdzie dużo myśli i wskazówek, a nawet tematów do egzort szkolnych. *T.*

P. A. v. Doss S. F. Die weise Jungfrau. Gedanken und Ratschläge für gebildete Jungfrauen bearbeitet von H. Scheid S. F. 17. u. 18. Auflage. — Freiburg im Breisgau — Herder 1921 (XII und 460 s.). Mr. niemieckich 16·80.

Wyżej omówione dzieło ks. v. Dossa dla młodzieży męskiej, opracował ks. Scheid, tegoż zakonu kapłan, dla młodzieży żeńskiej. Założenie i rozkład dzieła tensam, wzbogacony kilku rozdziałami zastosowanemi do specjalnych warunków i potrzeb młodzieży żeńskiej. Strony dodatnie oryginału nie zostały osłabione przeróbką, pochodząca od obcej ręki, co nie zawsze się udaje. *B.*

Alban Stolz: WACHHOLDER-GEIST GEGEN DIE GRUNDÜBEL DER WELT: DUMMHEIT, SUNDE UND ELEND, Freiburg im Breisgau-Herder (VII u. 442) 15·50 *Mr.* niem.

Jest to zbiorowe wydanie kalendarzy, które wydał A. Stolz w latach 1873—1870. w czasach walki t. zw. Kulturnej w Niemczech. Pisze o nich autor: W czasach obecnych nie wolno chrześcijaninowi zakopać się w sianie i kryć się, lecz trzeba mężnie stawić czoło nieprzyjacielowi, który usiłuje ubezwładnić Kościół wrogimi paragrafami, zburzyć bombami oszczerstw, spalić gazeciarskiemi rakietami bluźnierstw... Słowa te pisane w innych czasach i okolicznościach, niestety można odnieść i do naszych polskich stosunków w odrodzonej Ojczyźnie. Bomby oszczerstw rzucane z areny sejmowej na Kościół katolicki, rakiety bluźnierstw padające z łamów gazet socjalistyczno-ludowych i innych subwencjonowanych groszem publicznym (vide „Naród" i t. d.) oto kampania wrogich sił podziemnych, a celem ich zohydzenie Kościoła, wydarcie wiary ludowi chrześcijańskiemu — anarchia bolszewicko-żydowska... W pismach Albana Stolza znajdzie czytelnik, a zwłaszcza katecheta i kaznodzieja niejedną myśl zdrową, przykład stosowny, argument silny przeciw dzisiejszym trzem rodzajom złego: bezdennej głupocie ludzkiej, złości i przewrotności wrogów chrześcijaństwa, a także i niedoli społecznej. Kilka tylko przytoczę napisów: „Kwestje szkolne"; „List gończy przeciw gazetom"; „Wybory, służba publiczna, robota krecia"; „Ulica żydowska..."; „Mój sąd o żydowstwie" etc. Dwa kalendarze poświęca autor pracy charytywnej, kreśląc w nich ulubioną przez siebie postać św. Wincentego à Paulo i św. Elżbiety, dając w nich wzór praktyczny z życia charytatywnego i socjalnego każdemu chrześcijaninowi i chrześcijance. *B.*

PIEŚNI DO MSZY ŚW. na uroczyste święta i okolicznościowe, ułożone wedlug mszału rzymskiego. 24^0 (str. 62). Cena 25 Mkp.

NABOŻEŃSTWO PRZY POGRZEBACH DOROSŁYCH według rytuału. 24⁰ (str. 24). Cena 10 Mkp. Cieszyn 1921. Nakładem „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra".

W myśl II przykazania kościelnego ma chrześcijanin katolik nietylko słuchać mszy św. w niedzielę i święta, lecz uczestniczyć w niej, to znaczy łączyć się z modlitwami kapłana. Życzeniem Kościoła jest, aby wierni używali modlitw kościelnych jakie zawiera mszał rzymski. Pierwsza książeczka zasłużonego wydawnictwa ślązkiego, zawiera pieśni do mszy św. wzorowane na tekście mszału rzymskiego. Jest takich 10 mszy. Na Boże Narodzenie (3 msze); na Obrzezanie Pańskie; Na Objawienie Pańskie; Na Zmartwychwstanie Pańskie; Na Zesłanie Ducha Św.; Na Boże Ciało; Na św. Jadwigę; Na poświęcenie Kościoła; Przy mszy żałobnej; O pokój. W drugiej książeczce mamy podane prozą modlitwy kościelne przy pogrzebach dorosłych. Wskazanem byłoby jednak podać i tekst łaciński przy modlitwach, które kapłan odmawia np. przy poświęceniu trumny zwłaszcza ps. „De profundis" i „Miserere" by wierni ze zrozumieniem mogli śpiewać je w czasie pogrzebu. *B.*

Ks. Dr. Z. Bielawski C. M., SZKOŁA CHRYSTUSOWA. Modlitewnik dla młodzieży. Kraków, 1920. Nakładem Księży Misjonarzy — 32⁰, str. 443.

Mamy przed sobą drugie wydanie książeczki, która nabyła już prawo obywatelstwa w szkołach powszechnych i średnich nietylko w Małopolsce, lecz także i poza jej granicami. Ocenę wydania pierwszego bardzo pochlebną umieścił X. C. w Miesięczniku (R. 1917. str. 98). Zgadzam się z nią zupełnie, a rychłe wyczerpanie pierwszego nakładu (20.000 egzempl.) w dwóch latach dowodzi najlepiej tego, że trafiła do serc dzieci. Zmian większych, po za poprawkami stylistycznemi Autor nie wprowadził. O ile chodzi o stronę zewnętrzną, odbiła się na modlitewniku dzisiejsza mizerja wydawnicza. Brak kilkunastu pięknych ilustracji i winiet ściśle z tekstem związanych, które zdobiły pierwsze wydanie, gorszy trochę papier i oprawa no i, co dziś zupełnie naturalne... wyższa cena. Ale i w tej nowej postaci zewnętrznej życzymy jej dużo przyjaciół; może ich jednego nauczyć — modlitwy.

Niech mi Autor daruje, jeżeli go ze wspomnianym X. C. zapytam, co słychać z Jego drugiem dziatwie polskiej również dobrze znanym dziełkiem „Sakrament Pokuty i Ołtarza" (1913) wyczerpanem już od 7 lat; także trzytomowe „Katechezy" czekają drugiego wydania z uwzględnieniem zmian koniecznych skutkiem ukazania się nowego Kodeksu. Pozwoliłem sobie na

te pytania, bo pochodzą one od ogółu XX. Prefektów, wśród których książki te znalazły licznych zwolenników. *X. K.*

Ecclesia Orans: Joseph Kramp S. F. Messliturgie und Gottesreich — Dritter Teil. 12⁰ (VIII. u. 358/s.) M. niem. 16. Freibürg im Breisgau. Herder.

W krótkim odstępie czasu wydała ruchliwa księgarnia p. Herdera III. część omawianego w poprzednim numerze dzieła: Messliturgie und Gottesreich. Obejmuje ona trzecią część roku kościelnego, a więc dokończenie zewnętrznego Królestwa Bożego na ziemi przez zesłanie Ducha Św. i zarazem i wewnętrznego królestwa łaski przez miłość rozlaną w sercach naszych przez Ducha miłości. Myśli te rozprowadza Autor w liturgji niedziel po Świątkach, wprowadzając w praktykę trzech cnót boskich: wiary, nadziei i miłości. Całość zatem jest praktyczną szkołą życia wewnętrznego dla kapłana, dla którego omawiane dzieło może być podręcznikiem ułatwiającym przygotowanie i dziękczynienie po mszy św., jak i książką do rozmyślania dla wszystkich chrześcijan. *B.*

Oprócz tego nadesłano do Redakcji:

Przegląd Diecezjalny — Miesięcznik pasterski diecezji kieleckiej. — Z. 5.

Mikołaj Rudnicki: Z dziejów polskiej myśli językowej i wychowawczej. — Poznań — Księgarnia św. Wojciecha.

Fr. R. Chateaubriand: Atala — René. — Ostatni z Abenserażów. — Księgarnia św. Wojciecha.

Oliver Goldsmith: Pleban z Wakefieldu. — Księgarnia św. Wojciecha.

J. W. Goethe: Cierpienia młodego Werthera. —Księgarnia św. Wojciecha.

Pod znakiem Marji —Miesięcznik Związku Sodalicji Marjańskich młodzieży szkół średnich w Polsce. — Zakopane.

UWAGA: Z powodu trudności technicznych numer obecny za maj, czerwiec i lipiec (6 arkuszy) opóźnił się.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Ks. Prof. Dr. Z. Bielawski.*